

ŻYCIE GOSPODARCZE

15 MAJA 1977 R.

NR 20 (1339) ROK WYD. XXXII

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

Samorząd wiejski to ważny czynnik aktywizacji rolników

str. 1



...aby starość na wsi była pogodna i spokojna

ANNA KUSZKO

str. 6

W CZTERECH RESORTACH PRACUJĄ WEDŁUG ZMODYFIKOWANEGO SYSTEMU WOGOWSKIEGO

str. 2



Pomóc tym, którzy pomocy potrzebują

DANUTA ZAĞRODZKA

str. 5

Jakość sprawdza się na półkach sklepowych

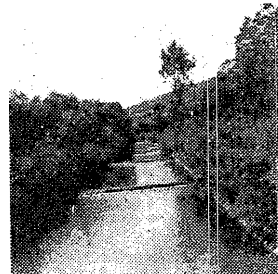
ZOFIA DŁUGOSZ

str. 1

ENERGETYCZNY PROGRAM CARTERA

EUGENIUSZ MOŻEJKO

str. 12



Rzeki nie obronią się same przed ściekami

IWONA JACYNA

str. 9

SZANSE NA AWANS CZY ORGANIZACYJNA KONIECZNOŚĆ?

JOANNA KWIEK

str. 8



KOOPERACJA PRZESTAŁA BYĆ ZMORĄ PRODUCENTA

KRZYSZTOF KRAUSS

str. 3

nasz komentarz

SAMORZĄD

NIE można wyobrazić sobie postępu w organizacji produkcji rolnej bez aktywnej działalności samorządu wiejskiego, a także instytucji i przedsiębiorstw obsługujących rolnictwo. We współczesnych warunkach o wynikach produkcyjnych gospodarstw decyduje, jak wiadomo, nie tylko wysiłek samych rolników, ale również, w stopniu coraz większym, potencjał instytucji tworzących infrastrukturę techniczno-ekonomiczną i społeczną rolnictwa; zaopatrują one wieś, kupują płody rolne, świadczą usługi i zajmują się przetwórstwem.

I właśnie dlatego niezwykle ważne zadania przypadają organom samorządu tych instytucji. Od tego jak aktywny jest samorząd kółka rolnicze, SKR lub gminne spółdzielnie zależy bardzo wiele: społeczna kontrola działalności, odpowiednie stosunki ze środowiskiem, ustalanie właściwej hierarchii celów i kierunków działania i wreszcie zapobieganie różnym nieprawidłowościom w ich pracy.

Ale to, oczywiście, nie wszystko. Gdy bowiem spojrzymy na rolę samorządu wiejskiego z pewnej perspektywy, przekonamy się, że jego znaczenie wzrasta w miarę postępu technicznej i społecznej rekonstrukcji wsi i rolnictwa. Jest to proces obiektywny, co zresztą łatwo wyjaśnić.

Wzrastającemu wyposażeniu gospodarstw w nowoczesne środki produkcji towarzyszyć musi następujące w tym samym rytmie, wzbogacanie bazy materialnej, form i jakości pracy instytucji rolnych. Modernizacja wsi i rolnictwa jest zadaniem, które jest, będzie i musi być realizowane wspólnie przez rolników i ich wiejskie organizacje. Aktywny udział rolników jest wobec tego jednym z podstawowych i koniecznych warunków prawidłowego przebiegu tych procesów — zapewnia bowiem aprobata i akceptację wspólnie podejmowanych przedsięwzięć oraz pozytywne społeczne skutki postępu w technice i organizacji pracy.

Proces produkcji rolnictwa staje się coraz bardziej złożony. Wymaga on zaangażowania wielu środków, wzmacnia zależność gospodarstwa rolnego od czynników zewnętrznych. Związane z tym uspołecznienie pro-

cesu produkcji w różnych formach (w wyniku kontraktacji, zwiększenia skali usług, kooperacji itp.) nie tylko zmienia dotychczasowy charakter gospodarstwa rolnego, ale przede wszystkim rodzi konieczność współdziałania rolników — przez swą samorządową reprezentację — z instytucjami obsługi produkcyjnej.

FUNKCJE samorządu wiejskiego są więc ważne dziś, gdy potrzebna jest pełna mobilizacja wokół podstawowych zadań produkcyjnych rolnictwa. Będą również ważne jutro, gdy unowocześniająca się gospodarka rolą postawi większe wymagania przed wszystkimi uczestnikami procesu produkcji żywności.

Sprawom tym została poświęcona narada aktywnego samorządu rolniczego, reprezentującego wielomilionową rzeszę rolników — członków spółdzielni rolniczych „Samopomoc Chłopska”, kółek rolniczych, rolniczych spółdzielni produkcyjnych i banków spółdzielczych. W naradzie uczestniczył I sekretarz KC PZPR tow. EDWARD GIEREK, członkowie najwyższych władz PZPR i ZSL oraz władz państwowych. Przemówienie o zadaniach samorządu rolniczego w rozwoju wsi i rolnictwie wygłosił prezes Rady Ministrów — PIOTR JAROSZEWICZ. Wprowadzenie do dyskusji stanowiły wystąpienia prezesa Zarządu CZRS „Samopomoc Chłopska” — ministra JANA KAMIŃSKIEGO oraz prezesa Zarządu CZKR — JÓZEFA KROTIUKA.

Narada poświęcona była roli i zadaniom samorządu rolniczego w powszechnej aktywizacji wsi, w rozwijaniu różnorodnych inicjatyw społeczno-produkcyjnych sprzyjających zwiększeniu produkcji rolnej i przyspieszeniu zachodzących na wsi przeobrażeń społeczno-gospodarczych. Uczestniczący w naradzie aktywnego samorządu rolniczego to: przedstawiciele prawie 500 tysięcy wybranych bezpośrednio przez rolników członków różnych ogniw samorządu wiejskiego.

Zintegrowana spółdzielczość rolnicza — skupiająca gminne spółdziel-

nie, spółdzielnie mleczarskie i ogrodnicze zrzesza obecnie ponad 6 mln członków. Organizacja kółek rolniczych zrzesza ponad 2,8 mln członków i działa we wszystkich wsiach. Coraz większą rolę w organizowaniu produkcji rolnej odgrywa pomoc finansowa państwa udzielana za pośrednictwem placówek Banku Gospodarki Żywnościowej. Formy działalności tych organizacji spółdzielczych oraz kółek rolniczych obejmują wszystkie dziedziny życia na wsi. Należy do nich organizowanie kontraktacji i skupu produktów rolnych, zaopatrywanie w środki produkcji, przetwórstwo, zaopatrywanie wsi w artykuły konsumpcyjne, świadczenie usług oraz działalność społeczno-wychowawczą i oświatową.

W SKAZUJĄC na główne zadania samorządu wiejskiego — premier Piotr Jaroszewicz zwracając się do zebranych na naradzie przedstawicieli organizacji rolniczych stwierdził m. in.:

„Wszystko, co wiąże się z zapewnieniem wzrostu produkcji rolnej, przede wszystkim wykorzystywanie każdego hektara ziemi, odbudowa pogłowia zwierząt, wzrost produkcji zbóż i pasz, wykorzystanie rezerwu, użycie rolników w pracy — musi Was interesować, podobnie jak wszelkie nieprawidłowości zasługujące na społeczną krytykę, wymagające naszego bardziej skutecznego przeciwdziałania. Każdemu gospodarstwu, które ma warunki do rozwoju produkcji, samorząd wiejski musi aktywnie dopomagać”.

Występujący w dyskusji rolnicy — działacze spółdzielni rolniczych i kółek rolniczych mówili o formach i metodach skuteczniejszego oddziaływania samorządu na aktywizację społeczno-zawodową rolników i mieszkańców wsi. Samorząd, który ma piękną i bogatą tradycję, może i powinien tę funkcję pełnić lepiej niż w wielu przypadkach dzieje się to obecnie. Chodzi w tej pracy również o wnikliwe nadzorowanie działalności gospodarczej, zapobieganie powstawaniu negatywnych zjawisk, a równocześnie inspirowanie działań i inicjatyw pozytywnych.

Zakres pracy instytucji wiejskich jest ogromny. W ich spełnieniu pomocną rolę powinien odgrywać wła-

śnie samorząd rolniczy, którego zadaniem jest troska o to, aby szanować czas rolników, ich codzienny trud i przeciwstawiać się wszystkim występującym nieprawidłowościom.

BIEŻĄCY rok będzie miał decydujące znaczenie dla wykonania w rolnictwie zadań przewidzianych na obecne pięcioletnie. Wobec tego zadania produkcyjne wybijają się również na czoło funkcji samorządu. Najlepszy, zgodny ze społecznymi kryteriami podział środków produkcji nawozów, materiałów budowlanych, pomoc dla inicjatyw produkcyjnych, troska o pełne wykorzystanie zasobów ziemi rolniczej, lepsza organizacja odbioru produktów rolnych, ścisła kontrola nad jakością dostarczanych rolnikom pasz, rozszerzenie zakresu i poprawa jakości usług... Lista tych problemów produkcyjnych jest długa. Jest to pole działania dla samorządu rolniczego, któremu nie, co dzieje się na wsi, nie może być obojętne.

MARIAN ANDRZEJEWSKI, działacz kółek rolniczych, a równocześnie wiceprezesa zarządu z gminy Krobica, powiedział w dyskusji, że połączenie pomocy państwa ze społeczną podstawą rolników daje gwarancję przyspieszenia tempa wzrostu produkcji rolnej. Mówił o tym również inni przedstawiciele środowisk rolniczych, aktywni działacze samorządu wiejskiego, wskazując konkretne sprawy i fakty i podkreślając powołanie wsi do zrozumienia stojących przed rolnictwem ogólnonarodowych powinności związanych z produkcją żywności.

Rolnicy nie raz już dowiedli swojej społecznej i obywatelskiej dojrzałości, rozumieją wagę stojących przed nimi zadań i świadomi są wysiłków, które podejmuje cała gospodarka narodowa, aby stworzyć warunki wzrostu produkcji rolnej. Samorząd wiejski — związany ściśle z codziennym życiem i potrzebami rolników — jest ważną siłą społeczną w systemie instytucji i organizacji rolniczych, zdolną pobudzać aktywność mieszkańców wsi, pomagać im w realizacji stojących przed nimi zadań — przyspieszać rozwój rolnictwa i przeobrażać wieś.

M.M.

RAZEM DO JAKOŚCI

ZOFIA DŁUGOSZ

PODJEŁMIŚMY, jak wiadomo, wielką batalię o podniesienie poziomu jakości produkcji. Wszystkie resorty gospodarcze zobowiązane zostały przez rząd do opracowania i zastosowania programów poprawy jakości i — oczywiście — do konsekwentnej ich realizacji.

Oceną zarówno samych programów, jak też wszelkich podjętych w resortach poczyniń na rzecz poprawy jakości jest tematem cyklu spotkań, które w okresie od 26.IV do 2.VI br. odbywają się w Urzędzie Rady Ministrów pod przewodnictwem wicepremiera Józefa Kępy.

W spotkaniach, prócz szefów resortów, wchodzących kolejno na wokandy, biorą udział przedstawiciele kierownictwa Komisji Planowania przy RM, Najwyższej Izby Kontroli, Ministerstwa Finansów, Polskiego Komitetu Normalizacji i Miar, Państwowej Rady Gospodarki Materialnej, Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej, Polcargu, Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług. Jest to więc gremium, które może dać najbardziej miarodajną ocenę poziomu jakości produkcji oraz dokonać przeglądu wiążących się z nią problemów. Wspiera je głos opinii społecznej reprezentowanej przez przedstawicieli zainteresowanych wydziałów KC PZPR, odpowiednich komisji sejmowych oraz prasy.

Dobór uczestników sprawia, że spotkania nie ograniczają się do wymiany informacji na temat poziomu jakości produktów w poszczególnych przemysłach i działach służących jej poprawie, lecz są również okazją do skrupulatnego przejrzenia kolejnych, ściśle zalegających się ze sobą ogniw procesu powstawania określonej jakości wyrobów. Wiadomo wszak, że to, jaki produkt dociera do nabywcy, czy spełnia jego oczekiwania i jak mu służy zależy, kolejno, od wartości projektu wyrobu, jego opracowania i sprawdzenia, od zastosowania odpowiednich materiałów i narzędzi do jego produkcji, od poziomu pracy wykonawców i sposobów jej kontroli, od rodzaju opakowania, warunków magazynowania i transportu, sprzedaży, wreszcie —

eksploatacji. Wiadomo też, że nie wszystkie ognia tego długiego łańcucha są obecnie jednakowo silne i że nie jesteśmy w stanie natychmiast zlikwidować występujących tu dysproporcji. W tej sytuacji szczególnie potrzebne jest ustalenie hierarchii ważności i pilności różnych przedsięwzięć oraz poszukiwanie najbardziej skutecznych i efektywnych sposobów rozwiązywania problemów piętrzących się na drodze do jakości.

Mimo długotrwałej publicznej dyskusji na ten temat, wciąż jeszcze nie zostały też sprecyzowane do końca kryteria jakości i formy jej oceny, nie ma jednolitej we wszystkich przemysłach dokumentacji strat z powodu złej jakości, nie zostały sformułowane ostateczne propozycje instrumentów ekonomicznych, które powinny uczynić jakość centralnym przedmiotem zainteresowania producentów.

Spotkania w Urzędzie Rady Ministrów dają możliwość kolejnej wymiany zdań i uściślenia poglądów na te wszystkie tematy. Ich plan okazał się niewątpliwie pożyteczny przy opracowywaniu projektu ustawy o jakości oraz włączaniu zadań dotyczących jej poprawy do narodowych planów społeczno-gospodarczych.

JAKOŚĆ CZYLI UŻYTECZNOŚĆ

Spotkanie w URM ma się odbyć 12; nasza redakcja uczestniczy w tych, które zajmują się jakością produktów rynkowych. Do chwili oddawania do druku niniejszej relacji zaprezentowany wyżej zespół ocenił poziom jakości wyrobów i problemy w trzech przemysłach — spożywczym, lekkim oraz maszynowym. Choć pod wieloma względami są to przemysły bardzo od siebie odległe, ich zabiegi o lepszą jakość produkcji, zastosowanie do tego celu środków, a także trudności i kłopoty występujące w batalii o jakość mają dużo cech wspólnych. Również opinie, jak

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

RAZEM DO JAKOŚCI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

te batalię rozegrać, jakkolwiek kształtują się w różnych środowiskach, są w wielu punktach zbliżone. Podstawową dla wytępienia prawidlowych programów poprawy jakości produkcji i kontroli ich realizacji kwestią jest uzgodnienie poglądów na temat — co to jest dobry produkt, jakie cechy determinują poziom jego jakości; od tego zależy przecież kryteria oceny, bez których nie sposób stwierdzić, czy jakość poprawia się, czy pogarsza.

W dyskusji stwierdzono, że żaden z aktualnie stosowanych mierników oceny jakości nie spełnia dobrze swojej roli. Nie spełnia jej wskaźnik reklamacji, gdyż jako element ochrony interesów konsumenta ma on bardzo nierównomierne znaczenie w różnych przemysłach. Decydują o tym zarówno różne wartości ich produktów (niewielu klientów biegnie do sklepu z reklamacją na nieswieżą bułkę, czy kisłe mleko, ale każdy dochodzi swych praw, jeśli zakupiony samochód, czy telewizor okazały się niesprawne), jak też różna dostępność artykułów, braki w ich podaży itp. Sami producenci z przemysłu spożywczego mają pełną świadomość, że nikły wskaźnik reklamacji w stosunku do ich produktów nie dowodzi jeszcze, iż reprezentują one w większości dobrą jakość.

Nie jest właściwym miernikiem jakości zgodność produktu z normą, jakkolwiek bowiem nieprzestrzeganie norm jest częstą przyczyną wadliwości wyrobów, wcale nie rzadko zdarza się, że produkt wykonany ściśle według przepisów Polskiego Komitetu Normalizacji i Miar nie znajduje uznania nabywców. Podstawową w ocenie konsumenta cechą dobrego produktu spożywczego np. jest po prostu smak, „parametr” z trudem podający się jakimkolwiek pomiarom. Swego czasu zastosowano jednolitą w całym kraju recepturę do produkcji pieczywa oraz wyrobów kulinarnych w gastronomii i wiadomo, jakie efekty dało to swoim normowanie. A już zupełnie nieprecyzyjną miarą jakości jest udział w produkcji wyrobów I i II gatunku; tu dość powiedzieć, że ponad 90 proc. obuwia zaliczane jest, zgodnie z resortową nomenklaturą, do tzw. I jakości.

Większość producentów przychyliła się obecnie do poglądu, że o jakości produktu decyduje jego wartość użytkowa, czyli zespół cech ważnych z punktu widzenia konsumenta, a nie wytwórcy. Jest to zapewne rezultat długiej publicznej dyskusji na temat jakości, w której ten pogląd, wywodzący się zresztą od Marksa, prezentowany był najczęściej. Jeśli więc już w tej materii panuje powszechna zgoda, to czy nie warto pójść krok dalej i rozważyć, czy podstawowym kryterium oceny jakości wyrobu nie powinna być po prostu jego akceptacja na rynku? Zwyczajnie — dobry produkt to ten, który się łatwo sprzedaje.

NIEWĄTPLIWE ZALETY

Na pierwszy rzut oka kryterium to może wydać się mało precyzyjne, zbyt ogólne — zwłaszcza w warunkach niepełnej równowagi rynkowej — nie dość ostre. Bliższe poznanie pozwoli jednak uwidatnić jego zalety.

Po pierwsze — łatwo spoznać, że nawet spośród tych wyrobów, których podaż najbardziej nie nadąża za potrzebami, np. wędliniarskich, czy garmażeryjnych, jedne cieszą się wielkim powodzeniem, inne zaś kupowane są w ostatniej kolejności, kiedy już nie ma niczego innego. Nietrudno więc ocenić, które są dobre, a które wymagają poprawy jakości. Po wtóre — w tej pięciolatce podaż wielu towarów, np. dóbr trwałego użytku, wydatnie się zwiększyła, zwłaszcza, że planuje się znaczny wzrost ich wymiany w obrębie krajów socjalistycznych, konsument będzie miał więc większą możliwość wyboru i zaostrezy swoje wymagania do jakości. Po trzecie — już obecnie w wielu grupach towarów nie jest problemem ich niedostatek, lecz niedostatek asortymentowej struktury podaży do popytu. Dotyczy to wyrobów przemysłu lekkiego, radio-telewizyjnych, koncentratów spożywczych i in. Sytuacja ta jest niezmiernie uciążliwa dla konsumentów, a społeczne i ekonomiczne straty, wynikające z marnotrawienia materiałów i pracy na produkcję wyrobów nie znajdujących uznania nabywców są zapewne nie mniejsze, niż powodowane wadliwością konstrukcji, niedbałym wykonaniem, itp. To zjawisko bardzo mocno i ujemnie waży na jakości oferty rynkowej.

Zespół użytkowych cech produktów, na których zależy nabywcom, nie jest dla wszystkich jednolity: ich ocena zależy od wieku konsumenta, miejsca zamieszkania, rodzaju wykonywanego zawodu, zasobności kieszeni. Przyjęcie powodzenia towarów na rynku, jako głównego kryterium oceny ich jakości, zmuszałoby producentów do szczegółowego rozpoznawania tych różnorodnych preferencji, a więc sprzyjało również dopasowywaniu rodzajowej struktury dostaw do rzeczywistego popytu. Pod warunkiem oczywiście, że w grze interesów uprawianej w przedsiębiorstwach, jakość została by wywinowana na wysoki piedestał i producent mógłby na niej naprawdę wiele zyskać, lub wiele stracić. Z punktu widzenia proponowanego tu kryterium jednym z ważnych — negatywnych — bodźców materialnego zainteresowania powinno być wysokie oprecenowanie wartości zapasów wyrobów gotowych.

Wszystkie resorty uwzględniły w swoich programach stosowanie pewnych zachęt materialnych do poprawy jakości. Są to zarówno skromne — bo z trudem wygospodarowane — nagrody dla wyróżniających się korzystnie poziomem jakości zakładów, jak też premie i kary dla bezpośrednich wykonawców. Siła motywacyjna tych zachęt jest jednakże słaba. W przemyśle lekkim np. można stracić z powodu partacka w robocie połowę ruchomej części płacy, czyli średnio ok. 15 proc. zarobku. Nam, dziennikarzom zdarza się natknąć w hali produkcyjnej około południa na źle ustawioną maszynę, która od rana zadziła już napuszcą całą stertę gotowych wyrobów, czy półproduktów i nikt na to nie zareagował...

KOSZTY ZOSTAWIĆ PRZED BRAMĄ

Kolejną sprawą do załatwienia jest zastosowanie bardziej precyzyjnego rachunku strat powodowanych złą jakością. Ekonomisci zajmujący się tymi problemami od dawna zwraca-

jącą uwagę (m. in. na łamach „Życia Gospodarczego”), że tzw. koszty jakości są u nas wielokrotnie niższe, niż np. w Stanach Zjednoczonych, Japonii czy RFN. Oczywiście, chodzi tu o koszty ujawnione, policzone, faktyczne bowiem z pewnością kształtują się podobnie; różnica wynika z odmiennego rachunku. Tam przywiązuje się wielką wagę do zapobiegania produkcji wyrobów złej jakości, co, rzecz jasna, wymaga pewnych nakładów. Efektem tego jest jednak mniejszy udział w sprzedaży wyrobów, których wady ujawniają się dopiero za bramą fabryki. Jak widać, taka struktura nakładów na jakość opłaca się nawet pojedynczym przedsiębiorstwom.

Z punktu widzenia społecznej efektywności gospodarowania, do której w krajach socjalistycznych przywiązuje się tak dużą wagę, jest ona tym bardziej korzystna: większe nakłady na zapobieganie produkcji złych wyrobów ponoszone w zakładach mogą się zwrócić z nawiązką w postaci zaoszczędzonych surowców i materiałów, które można zużyć na inną, potrzebną produkcję, mniejszego zużycia części zamiennych, niższych kosztów serwisu i reklamacji, mniejszych strat czasu konsumenta itp.

Świadome zapewnienie tych korzyści kierownictwu resortu przemysłu maszynowego, którego program poprawy jakości jest przez wszystkich zainteresowanych oceniany zresztą bardzo wysoko — wprowadziło więc w podległych zakładach odmienny od powszechnie stosowanego, bardziej precyzyjny rachunek strat z powodu złej jakości. Pierwszym rezultatem tego zabiegu jest oczywiście wzrost tych strat, wynikający stąd, że są one obecnie pełniej ujawniane i liczone. Jeśli jednakże podobny rachunek nie zostanie zastosowany w całej gospodarce, może się zdarzyć że ten, kto najrzetelniej liczy, będzie pletnowany jako największy marnotrawca i wkrótce zrezygnuje ze swej sumienności.

Wydaje się, że wszelkie nowatorskie w naszych warunkach, a poprawne pod względem ekonomicznym rozwiązania powinny korzystać na początku z dobrodziejstw okresu ochronnego i być traktowane ze szczególną wnikliwością. Jeśli równocześnie ze wzrostem kosztów jakości w zakładach zwiększałyby się również liczba reklamacji odbiorców i liczba napraw gwarancyjnych — byłby to sygnał alarmowy. Jeśli te ostatnie będą jednak stopniowo malały, będzie to dowód że zastosowane rozwiązanie jest prawidłowe. Takie też stanowisko zajęli uczestnicy spotkania w Urzędzie Rady Ministrów, m. in. przedstawiciele Najwyższej Izby Kontroli, której opinia ma tutaj istotne dla przemysłu znaczenie.

UWAGA NA SŁABE OGNIWA

Wszelkie analizy dowodzą, że jedną z głównych przyczyn złej jakości wyrobów jest zwyczajne niechlujstwo, niedbałość wykonania. Przy tym samym dostępie do środków produkcji i podobnych kłopotach z kooperantami — jedne zakłady dają na rynek produkty dobre, inne — złe. Niestety, duża część złych pochodzi z zakładów nowych, dysponujących nowoczesną bazą techniczną.

We wszystkich trzech resortach sporządzono „czarne listy” owych złych producentów, otoczono ich szczególną opieką, w wielu przypadkach zmieniono kierownictwa zakładów. W przemyśle maszynowym zastosowano tzw. karne odbiory jakościowe wobec tych producentów, których wyroby budzą największe strzeżenia. Wszędzie zastrzeżono wymagania w stosunku do zakładów, których służb kontroli jakości, wzmożono kontrolę międzyoperacyjną, zobowiązano producentów do uzupełniania i unowocześniania urządzeń kontrolno-pomiarowych niezbędnych do badania jakości wyro-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

bów. Rezultaty tych zabiegów są jeszcze niezbyt widoczne na rynku, zarówno jednak producenci, jak i handel zapewniają, że jeszcze w tym roku będzie ich można wyraźniej dostrzec.

Oprócz niestaranności wykonania, drugą podstawową przyczyną pojawiania się w sklepach wyrobów złej jakości jest — jak już wspomnieliśmy na początku — nierównomierny rozwój poszczególnych ogniw, składających się w sumie na to, jaki produkt dociera do konsumenta. Handel np. uczelnie przyznaje, że czuje się absolutnie współodpowiedzialny za jakość produktów spożywczych oferowanych klientom. Niedostatek odpowiednich środków transportu i brak nowoczesnych urządzeń w sklepach, powodujące luki w tzw. łańcuchu chłodniczym, ciasnota magazynów i sklepów, stosowanie niewłaściwych opakowań w niejednym przypadku psują dobry nawet towar, zanim dotrze on do konsumenta.

Przemysł i handel, współpracując zgodnie, sięgają tu do różnych eksperymentalnych rozwiązań, starając się np. wspólnie latać luki w specjaliście transportie, jednakże powszechnym kłopotem można w ten sposób zaradzić w niewielkim stopniu. Również przemysł maszynowy deklaruje gotowość przyjęcia handlowi z pomocą.

— Jest absolutnie niedopuszczalne — mówił na spotkaniu w URM wiceminister Jedynek — żeby lo-

bowki, telewizory, czy pralki składać jedne na drugich. Skoro jednak handel nie ma warunków prawidłowego magazynowania wyrobów, my musimy go w tym wyręczyć, zwiększając częstotliwość dostaw z fabryk bezpośrednio do sklepów. Przyjęto także zasadę, że precyzyjnego sprzętu elektrotechnicznego i elektronicznego nie wolno przewozić koleją, badania dowodzą bowiem, że nie może on pokonać w nienaruszonym stanie sławnych górrek rozrządowych.

Te zastępcze rozwiązania, potrzebne na dziś, nie rozwiązują jednakże generalnego problemu. W dłuższej perspektywie powinniśmy jednak dążyć do większego zharmonizowania wytrzymałości różnych ogniw, decydujących o ostatecznej jakości oferty rynkowej.

Dużą przeszkodą w podnoszeniu jakości wyrobów jest niedostatek opakowań. Tutaj sytuacja domaga się szczególnie zastosowania przejściowych rozwiązań zastępczych. Każdy towar zyskuje na dobrym opakowaniu, nawet mekskie skarpety. Jest jednakże jasne, że w jednych przypadkach opakowanie jest tylko elementem ładnego „podania” wyrobu, w innych decyduje o jego jakości, świeżości, o higienie warunków produkcji i sprzedaży. Dotyczy to oczywiście produktów spożywczych, dlatego też skromny potencjał przemysłu opakowaniowego im przede wszystkim powinien służyć.

Od opakowań blisko już do chemii. Jakość surowców, materiałów i pomocniczych środków produkcji oraz zaburzenia w kooperacji była częstym tematem dyskusji na spotkaniach w Urzędzie Rady Ministrów. Tego tematu nie rozwiąmy szerzej, gdyż „Życie Gospodarcze” poświęca mu ostatnio wiele miejsca w specjalnym cyklu publicystycznym. Trudno jednakże nie wspomnieć, że nie tylko sami producenci, ale też handel oraz uczestnicy w spotkaniach przedstawiciele różnych organów kontroli zgodnie wskazywali na chemię, jako winowajcę niskiego standardu wielu wyrobów, a nawet okresowych przestojów w zakładach, prowadzących do niepełnego wykorzystania ich potencjału produkcyjnego. Sformułowano długą listę zarzutów, dotyczących nieodpowiedniej jakości środków chemicznych niezbędnych do produkcji wyrobów finalnych we wszystkich omawianych przemysłach. nietytności dostaw, a nawet kompletnego ich braku. Nienadążanie przemysłu chemicznego za ogólnym postępowem w produkcji rynkowej mocno więc miesza szybką w batalii o jakość i na tego marnodera uczestnicy wysokiego ocenianego gremium postanowili zwrócić baczniejszą uwagę.

ZOFIA DŁUGOSZ

* Krystyna Cholewicka Goźdźk „Można by zaoszczędzić 100 mld zł”, „ŻG” nr 35 z 1976 r.

PRACUJĄ JUŻ WEDŁUG ZMODYFIKOWANEGO SYSTEMU

18 MARCA 1977 R. RADA MI-NISTRÓW PODJĘŁA UCHWAŁĘ (NR 48/77) W SPRAWIE MODYFIKACJI SYSTEMU FUNKCJONOWANIA PAŃSTWOWYCH ORGANIZACJI GOSPODARCZYCH W DOSTOSOWANIU DO CEŁÓW I WARUNKÓW REALIZACJI NARODOWEGO PLANU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO NA LATA 1976-80.

W pierwszym rzucie, zmodyfikowany system będzie obowiązywał wielkie organizacje gospodarcze podporządkowane czterem resortom: przemysłu maszynowego, przemysłu lekkiego, przemysłu chemicznego oraz przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych. Oceniono, że są one pod względem organizacyjnym i przede wszystkim kadrowym przygotowane do działalności według zmodyfikowanych zasad.

Propozycje dotyczące przechodzenia dalszych organizacji gospodarczych przedstawia Przewodniczący Rządowego Zespołu dla doskonalenia metod planowania i zarządzania oraz pracy wielkich organizacji gospodarczych zainteresowani ministrowie. Przy akceptacji wniosków brane będą pod uwagę oceny dotychczasowego działania tych organizacji gospodarczych na podsta-

wie zasady systemu ekonomiczno-finansowego wprowadzonego uchwałą nr 329/72 Rady Ministrów z 22.12.1972 r. w sprawie wprowadzenia kompleksowych zasad ekonomiczno-finansowych w niektórych jednostkach i organizacjach gospodarczych. Ponadto uwzględnia się ich znaczenie dla gospodarki narodowej i możliwości dalszego zwiększania produkcji rynkowej, eksportowej oraz niezbędnych dla tej produkcji wyrobów kooperacyjnych.

W związku z sukcesywnym przechodzeniem organizacji gospodarczych na pracę wg zasad zmodyfikowanego systemu jest rzeczą zrozumiałą, że w okresie przejściowym mechanizmy funkcjonowania poszczególnych organizacji gospodarczych (WOG) będą zróżnicowane. Uchwała określa również tryb przechodzenia na zmodyfikowany system dalszych organizacji gospodarczych i resortów. Decyzje o przejściu całych resortów na zmodyfikowany system podejmuje Prezydium Rządu, a poszczególne organizacje gospodarcze, Przewodniczący Zespołu Rządowego w uzgodnieniu z Przewodniczącym Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Wykaz wielkich organizacji gospodarczych pracujących już wg zasad

zmodyfikowanego systemu przedstawia się następująco.

W MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO:

- Zjedn. Urządzeń Technologicznych „TECHMA”
- Zjedn. Przem. Maszyn Budowlanych „BUMAR”
- Zjedn. Przem. Obrabiarkowego „PONAR”
- Zjedn. Przem. Maszyn Włókienniczych „POLMATEX”
- Zjedn. Przem. Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „PREDOM”
- Zjedn. Przem. Automatyki i Aparatury Pomiarowej „MERA”
- Zjedn. Przem. Sprzętu Optycznego i Medycznego „OMEL”
- Zjedn. Przem. Motoryzacyjnego „POLMO”
- Zjedn. Przem. Lotniczego i Silnikowego „PZL”
- Zjedn. Przem. Maszyn i Aparatów Elektrycznych „EMA”
- Zjedn. Przem. Elektronicznego „UNITRA”
- Zjedn. Sprzętu Oświetleniowego i Elektroinstalacyjnego „POLAM”
- Zjedn. Produkcji Sprzętu Gospodarstwa Domowego „DOMGOS”
- Zjedn. Przem. Precyzyjnego „PREMA”
- Kombinat Przemysłu Narzędziowego „VIS”

— Zjedn. Przedsiębiorstw Remontowo-Budowlanych Przemysłu Maszynowego „BUDOMASZ”

W MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU MASZYN CIĘŻKICH I ROLNICZYCH:

- Zjedn. Przem. Budowy Maszyn Ciężkich „ZEMAK”
- Zjedn. Przem. Budowy Urządzeń Chemicznych „CHEMAK”
- Zjedn. Przem. Urządzeń Wentylacyjno-Klimatyzacyjnych i Odpylających „KLIMAWENT”
- Zjedn. Przem. Taboru Kolejowego „TASKO”
- Zjedn. Przem. Wyrobów Metalowych
- Zjedn. Przem. Wyrobów Odlewniczych
- Zjedn. Przem. Okrętowego
- Zjedn. Morskich Stoczní Remontowych
- Zjedn. Przem. Maszyn Rolniczych „AGROMET”
- Zjedn. Maszyn Spożywczych „SPOMASZ”
- Zjedn. Przedsiębiorstw Produkcji Maszyn i Urządzeń Handlowych „PROMER”
- Zjedn. Przem. Maszyn i Urządzeń Energetycznych „MEGAT”
- Zjedn. Przem. Ciągnikowego „URSUS”

W MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO:

- Zjedn. Przem. Rafineryjnego i Petrochemicznego „PETROCHEMIA”
- Zjedn. Kopalnictwa Surowców Chemicznych
- Zjedn. Przem. Nieorganicznego „NIEORGANIKA”
- Zjedn. Przem. Organicznego „ORGANIKA”
- Zjedn. Przem. Tworzyw i Farb „PLASTOFARB”
- Zjedn. Przem. Włókienniczych Chemicznych „CHEMITEX”
- Zjedn. Przem. Chemii Gospodarczej „POLLENA”
- Zjedn. Przem. Farmaceutycznego „POLFA”
- Zjedn. Przem. Gumowego „STOMIL”
- Zjedn. Budowy Aparatury Chemicznej „METALCHEM”
- Przedsiębiorstwo Przemysłowo-Handlowe „Polskie Odczynniki Chemiczne”
- Zjednoczone Zakłady Gazów Technicznych „POLGAZ”
- Centrala Produktów Naftowych „CPN”

Centrala Handlowa Przemysłu Chemicznego „CHEMIA”

— Zjedn. Modernizacji Remontów Przemysłu Chemicznego

— Centrala Importowo-Eksportowa Chemikalií „CIECH” Sp. z o.o.

W MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU LEKKIEGO:

- Zjedn. Przem. Bawełnianego
- Zjedn. Przedsiębiorstw Włókienniczych „POLNOC”
- Zjedn. Przem. Włókienniczego „POLUDNIE”
- Zjedn. Przem. Lniarskiego
- Zjedn. Przem. Jedwabniczo-Dekoracyjnego
- Zjedn. Przem. Filcowego i Tkanin Technicznych
- Zjedn. Przem. Dziewiarskiego i Pończoszniczego
- Zjedn. Przem. Odzieżowego
- Zjedn. Przem. Skórzanego
- Zjedn. Przem. Artykułów Technicznych i Galanterijnych

Ogółem w pierwszym okresie wdrożenia zasad zmodyfikowanego systemu będzie pracowało 55 jednostek i organizacji gospodarczych.

L. F.

MYŚLEĆ Z PERSPEKTYWĄ

KRZYSZTOF KRAUSS

POWIADAJĄ o sobie — że są odlewnia bez odlewników... Oczywiście jest to przesada, bo także tutaj — w Skłęczkach pod Kutnem — w Zakładach Metalurgicznych Przemysłu Maszyn Rolniczych „Agromet” nie wszystko załatwiają komputery i automaty. Są — tak o sobie powiadają i akurat w tym stwierdzeniu nie ma przesady — zapowiedzią tego, czym stanie się przemysł odlewniczy w świecie za lat kilka lub kilkanaście. 50 tys. ton odlewów rocznie (zakładana zdolność produkcyjna), w tym duża część z żeliwa sferoidalnego, wytwarzane ma 1800 ludzi. Z tego ok. 400 osób, zatrudnionych bezpośrednio przy obsłudze urządzeń produkcyjnych, ok. 1400 poza bezpośrednimi stanowiskami produkcyjnymi, głównie w służbach utrzymania ruchu. Więcej niż dziesiąta część pracowników z wyższym wykształceniem, połowa pozostałych — ze średnim technicznym. Najczęściej, najbardziej typowe dla tego zakładu specjalności: elektryk, mechanik.

Ale fachowcy z wykształceniem odlewniczym także są. Maszyny są dobre, dokładne. Żadna maszyna nie zastąpi jednak bez reszty doświadczenia, mądrości człowieka. Trzeba rozumieć metal, znać jego kaprysy. Potrzebni są więc ci, co dbać będą o to, by awaria nie pozbawiła maszyn ich skrupulatności, ich zaprogramowanej w komputerze „mądrości”. To jest zadaniem elektroników, elektryków, mechaników. „Mądrość”, zakodowana w pamięci maszyn, pochodzi jednak od ludzi, rozumiejących metal — i dlatego również dla „klasycznych” odlewników musiało się znaleźć w nowym zakładzie miejsce. Nielicznych co prawda, lecz jednak...

Budowę, na podstawie sukcesywnie dostarczanej dokumentacji, rozpoczęto w roku 1972. W roku 1973, w pierwszych pod dach podciągniętych obiektach, ruszyła produkcja oprządkowania modelowego, pozostałe wykorzystywano jako magazyni sprowadzanych z zagranicy maszyn i urządzeń. Zgodnie z dyrektywnym cyklem budowy, przekazanie odlewni do eksploatacji nastąpiło 1 października 1975 r. Projektowana zdolność produkcyjną osiągnięto w czerwcu ub. roku, na trzy miesiące przed dyrektywnym terminem.

RACHUNEK ZA NOWOCZESNOŚĆ

Mówi STEFAN ROWIŃSKI, dyrektor naczelny Zakładów Metalurgicznych w Skłęczkach: — *Zbudowaliśmy ten zakład, jedną z dziesiątych, może nawet jedną z pięciu najbardziej nowoczesnych czynnych obecnie odlewni w świecie, w ciągu ok. 36 miesięcy. To był termin wydawany się zabyć. Jeżeli to przedsięwzięcie udało się, przesądziły dwa czynniki: zapal, oddanie, ambicja ludzi oraz trafny, przemyślny wybór kontrahenta, bardzo rzetelnie traktującego swe zobowiązania.*

Nie ulega wątpliwości, to po prostu rzuca się w oczy — oni, załoga odlewni, swe nowe gospodarstwo uważają nie za zwykłe miejsce pracy. Są — przepraszam za to, może dziwnie brzmiące określenie — zafascynowani, zakochani w tych maszynach i budynkach, tych wyrosłych pod Kutnem halach. Lecz w ekonomii liczą się przede wszystkim pieniądze, raczej przeliczalne na konkretne gospodarcze efekty, mniej zaś — jeśli w ogóle — sentymenty. Technika kosztuje. Technika supernowoczesna — kosztuje bardzo dużo. Nie jest zadaniem wdzienym pytać zakochanych o pieniądze. To pytanie musiało jednak zostać postawione: ile? I z jakim ekonomicznym skutkiem?

Ile? 2 180 mln zł, z czego prawie 45 proc. w tzw. wolnych dewizach. Taką kwotę przewidywano w założeniach techniczno-ekonomicznych i w tych granicach zamknięto rzeczywiste koszty budowy. Odchylenia dotyczyły jedynie wewnętrznych przesunięć w strukturze nakładów, nieco niższego udziału wydatków na tzw. inwestycje towarzyszące, nieco wyższego na tzw. inwestycje podstawowe. Miało to jednak źródło, tak przynajmniej zastrzegali się rozmówcy reportera, nie w pozornych, często na naszych budowlach stosowanych oszczędnościach, polegających na tym, że gdy grozi przekroczenie założonych kosztów inwestycji, „pod nóż” idą mieszkania, obiekty socjalne itp. Tu zmiany w strukturze kosztów wynikały przede wszystkim z doskonalenia samego projektu w trakcie realizacji inwestycji i poprawy, a nie pogorszyły jego walory funkcjonalne.

Musieliśmy — podkreślał rozmówcy reportera — bardzo dbać o to, by zarówno zaplecze socjalne nowego zakładu, w tym zaplecze mieszkaniowe, jak warunki pracy w samej odlewni były mocną kartą atutową na rynku pracy. To była sprawa o podstawowym znaczeniu. Potrzebowaliśmy załogi o najwyższych kwalifikacjach zawodowych i moralnych, tylko taka załoga zapewni prawidłową eksploatację nowoczes-

snego, skomputeryzowanego obiektu, gdzie każdy błąd w obsłudze, każda minuta przestoju pociąga za sobą fantastyczne wręcz straty. W Polsce nikt nie rzuca „cieplej posady” jedynie z tego powodu, że gdzieś tam otwarto nową fabrykę. „Skazani” byliśmy na „import” z zewnątrz, z innych regionów kraju, dużej części potrzebnych fachowców. Bez właściwego, wzorcowego rozwiązania spraw socjalnych, nigdy fachowców tych nie pozyskalibyśmy. Nie mogliśmy więc pozwolić sobie na niedo-
warzone eksperymenty „oszczędnościowe”, pogarszające warunki pracy, bo następstwa tego byłyby dla zakładu fatalne.

Wydano więc w sumie na budowę nowego zakładu prawie 2,2 mld zł. Miliardy przesyłał już jednak przemawiać do naszej wyobraźni, toteż odnieśmy je do liczb innych: ta jedna tylko fabryka w Skłęczkach, reprezentująca ułamek część wartości produkcji zjednoczenia, nie dostarczająca przecież wyrobów gotowych, a tylko elementy o charakterze kooperacyjnym — i to zaspokajająca tylko fragment potrzeb kooperacyjnych przemysłu maszyn rolniczych — kosztowała o 700 mln zł więcej, niż cały ten przemysł miał na swoje inwestycje w pięciolecie 1966—1970! Akumulacja, wygospodarowywana w ciągu roku przez wszystkie fabryki maszyn rolniczych w Polsce, gdyby ani groza z tej sumy nie przeznaczała na inne cele, ani groza nie oddawała do budżetu państwa, ledwo o kilkadziesiąt procent przewyższa kwotę, potrzebną na sfinansowanie budowy tylko tego jednego zakładu.

JEDNA Z WIELU

A przecież odlewnia w Skłęczkach nie zamyka bynajmniej listy przedsięwzięć, podejmowanych ostatnio w przemśle maszyn rolniczych z myślą o rozbudowie i modernizacji tzw. zaplecza kooperacyjnego. To znaczy: nie służących bezpośrednio powiększeniu produkcji kombajnów, siewników i dziesiątków innych urządzeń, trafiających na pola czy do zabudowań gospodarskich u rolników, a rozwiązującym wewnętrznych problemów tego przemysłu, zaopatrzenia, materiałowo-technicznego produkcji. Jest na tej liście kuznia, wytwórnia elementów hydrauliki siłowej, zakłady dostarczające tzw. łancuchy Galla, przekładniki mocy, ocykownia itp. Część tego rodzaju inwestycji nie jest nawet wyodrębniona w rachunkach, powstaje niejako „przy okazji”, pod zupełnie innym szyldem.

Na przykład rozbudowa Plocka, gdzie na dużym obszarze powstaje kompleks obiektów, mających zapewnić zwiększenie produkcji kombajnów zbożowych z ok. 4 tys. w roku 1976 do ok. 8 tys. w roku 1980, w rzeczywistości ma na celu nie tylko stworzenie dodatkowych mocy w zakresie tzw. produkcji podstawowej. Nowe hale nie będą po prostu jeszcze jedną linią montażową, uzupełniającą potencjał „starego” zakładu. Tu przeniesiona zostanie cała produkcja — a ściślej mówiąc: montaż — kombajnów. W zakładzie „starym” natomiast, na uzyskanej dzięki przeniesieniu produkcji licznych podzespołów, przewiduje się uruchomienie produkcji licznych podzespołów. Praktycznie, w wyniku rozbudowy fabryki kombajnów, powstaną wytworzący elementy niezbędne przy montażu kombajnów, poprzednio jednak kupowane „na zewnątrz”.

W ostatnich latach 60—70 proc. nakładów inwestycyjnych, kierowanych na rozwój przemysłu maszyn rolniczych, trafiało nie do zakładów, zajmujących się tzw. produkcją finalną, a do zakładów i wydziałów, zajmujących się dostarczaniem elementów kooperacyjno-zaopatrzeniowych. Jak jest ekonomiczne uzasadnienie tego rodzaju rozdyśponowania środków inwestycyjnych? Czy, korzystając z „zielonego światła”, jakie przed tym przemysłem zapaliły decyzje XV i VI Plenum KC PZPR, nie dochodzi do tworzenia technicznych „gadżetów”, więcej mających wspólnego z zaspokajaniem osobistych aspiracji kadry inżynierskiej — by mieć np. „na własność” jedną z najnowocześniejszych w świecie odlewni — niż z racjonalną, wolną od emocji kalkulacją ekonomiczną? Przecież działa np. w Polsce cały, organizacyjny wyodrębniony specjalistyczny przemysł odlewniczy, z własną siecią zakładów i własnym zjednoczeniem. Czy nie ten, wyspecjalizowany przemysł odlewniczy, powinien przejąć na siebie obowiązek zaopatrzenia fabryk maszyn rolniczych w niezbędne odlewy? Czy nie byłoby to rozwiązaniem tańszym i sprzyjającym pogłębieniu specjalizacji? Podobnie w przypadku innych półfabrykatów: wiele z nich — np. elementy hydrauliki — stosowane są nie tylko w maszynach rolniczych. Po co wobec tego w przemśle maszyn rolniczych tworzyć własne ich wytwórnie?

Nie są to, jak wiadomo, pytania wyłącznie retoryczne. Teraz, gdy tak

kluczowego znaczenia nabiera sprawa podniesienia efektywności gospodarowania, w tym efektywności działań inwestycyjnych, nie można przechodzić nad nimi do porządku. Tym bardziej, że w kierownictwie resortu maszyn ciężkich i rolniczych, zjednoczenia przemysłu maszyn rolniczych a nawet w samych Zakładach Metalurgicznych w Skłęczkach nie kryją, iż — na przykład — zaopatrywanie się w odlewy na zewnątrz, u wyspecjalizowanych krajowych producentów, mogłoby przemysł ten kosztować mniej, niż własna produkcja odlewniczych półfabrykatów.

ODPOWIEDZ NIE JEST PROSTA

— Wszystko zależy od tego — mówi dyrektor naczelny Zakładów Metalurgicznych w Skłęczkach Stefan Rowiński — *jaki przyjmie punkt widzenia, jak liczyć, czy przyjmując punkt widzenia zakładowy, czy też oprócz rachunek na korzyściach i kosztach ogólnospółecznych. Odlewy kupowane na zewnątrz byłyby być może tańsze, ale nie dlatego, że inni wytwarzają je taniej, ale dlatego, że cenę półfabrykatów dostają w wielu wypadkach odebrane od ponoszących wydatków na ich produkcję. Nie chcą wypowiadać się za innych. Rentowność naszej produkcji, licząc na podstawie rzeczywistych kosztów produkcji, z drugiej zaś strony — cen, jakie wypisujemy są do faktycznej, byłaby bez porównania wyższa, gdybyśmy zdecydowali się nie wykorzystywać możliwości, jakie stwarza zakupiona licencyjna technologia.*

O co chodzi? Produkcja odlewnicza traktowana jest jako produkcja tonażowa. W tonach liczący jest plan, wykorzystanie zdolności produkcyjnych, wydajność pracy itp., o tonażu odlewów zależy ich cena. Technologia, stosowana w Skłęczkach, pozwala na wykonywanie odlewów bardzo precyzyjnych, tak pod względem własności fizykochemicznych, jak gabarytów. Można programować, stosownie do żądań odbiorcy, twardość, wytrzymałość i sporo pozostałych parametrów, przy innej technologii dających się uzyskać tylko w przybliżeniu, ze znacznym rozrzutem właściwości w poszczególnych egzemplarzach wykonanej partii. Można doprowadzić odlew do takiego stanu, że nadadłby, wymagając mechanicznego usunięcia. Liczone są w milimetrach i dziesiątkich częściach milimetra, zaś niektóre półfabrykaty w ogóle nie wymagają mechanicznej obróbki u odbiorcy.

Zarabia na tym odbiorca, różnie bowiem jakość i niezawodność montowanych przez niego wyrobów. Dzięki np. zastosowaniu odlewów z żeliwa sferoidalnego do wykonywania elementów szczególnie trudnych i narażonych na zużycie, takich jak przedmiot robiony wyłącznie ze stali wysokojakościowej, poddawanej „po drodze” całej skomplikowanej procedurze obróbkowej, bo dawne żeliwo nie nadawało się do tego celu, okazywały się międzyremontowe eksploatacyjne maszyn rolniczych wydłużają się kilkakrotnie. Dzięki precyzyjnej geometrii odlewów, istnieje możliwość uzyskania już w trakcie modelowania odlewu złożonych kształtów, przedtem wymagających specjalnych zabiegów mechanicznych. Odbiorca odlewów może więc zrezygnować ze znacznej części obraberek a przede wszystkim ludzi, zajmujących się „produkcją wórow”. Na cenę precyzja odlewu nie ma jednak większego wpływu, jeśli już — to raczej negatywny, niż pozytywny, bo spada tonaż produkcji.

Inaczej mówiąc: korzyści odkładają się u odbiorcy, koszty — rosnącej przecież, bo im bardziej precyzyjny odlew, tym większa jego pracochłonność, u dostawcy. W odlewni w Skłęczkach powiadają wręcz: gdyby nie to, że w pewnym sensie zostaliśmy „ubezwłasnowolnieni” ekonomicznie (politykę handlową, podlegającą rygorom rentowności, prowadzimy tylko w odniesieniu do eksportu, gdzie cen nie dyktują katalogi, a koniunktura i konkurencja, nasze własne koszty produkcji i to, co za produkcję jest skłonny zapłacić zagraniczny kontrahent), nie moglibyśmy w ogóle rozsądnie funkcjonować. Politykę handlową w odniesieniu do własnych krajowych odbiorców prowadzi za nas zjednoczenie, ono bierze sobie na głowę rozwiązanie kwadratury koła, jak pogodzić dążenie odbiorców do tego, by odlew był dobry, ekonomiczny, oszczędzający pracę i gwarantujący wysoką jakość wyrobów oraz związane z tym nakłady, relacje między kosztami produkcji, a odebraną od nich ceną. Nasze zadanie sprowadza się do tego — i na tej płaszczyźnie rozliczani jesteśmy przed zjednoczeniem — by wykonać wyrobów tyle, ile nam zjednoczenie zleci, takie, jakie nam się zleci, w granicach tych kosztów, jakie są możliwe do zaakceptowania, w tym terminie, jaki powinien być. Wartość, tonaż produkcji są jedynie wskaźnikami pomocniczymi, trakto-

wanymi przez władze zjednoczenia bardzo elastycznie, z uwzględnieniem interesów całej branży, a nie wyłącznie naszego zakładu.

Dyrektor d/s inwestycji Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Rolniczych WITOLD WACIŃSKI:

— *Ekonomiczna zasadność przyjętego przez nas i realizowanego programu rozwoju własnej bazy zaopatrzeniowo-kooperacyjnej nie da się podliczyć przy pomocy prostego zestawienia nakładów na tę bazę i kosztów jej eksploatacji oraz cen, jakie płaciłbyśmy, gdybyśmy korzystali z tzw. kooperacji zewnętrznej. Zresztą wszystkie tego rodzaju rachunki, prowadzone w oparciu o krajowe ceny, łącznie z konfrontacją wielkości nakładów inwestycyjnych z własną akumulacją zjednoczenia są w naszym przypadku bardzo utrudnione. Większość produkcji maszyn rolniczych jeszcze do niedawna była dotowana przez państwo, ceny sprzedaży nie pokrywały kosztów. Trzeba więc kierować się zupełnie innymi kryteriami ekonomicznej zasadności: skalą zapotrzebowania zakładów zjednoczenia na poszczególne rodzaje materiałów i półfabrykatów, wymaganiami technologicznymi wobec tych materiałów i półfabrykatów, realnymi możliwościami dostaw od krajowych wyspecjalizowanych producentów, ewentualnymi kosztami dewizowymi, jakie trzeba by ponieść, gdyby z braku krajowego zaopatrzenia przemysł nasz musiał sprowadzać materiały i półfabrykaty z zagranicy.*

NA CZYM POLEGAL ALTERNATYWA?

Posłużmy się przykładem odlewów. Potencjał krajowych odlewni nie jest mały: produkcja odlewów żelaznych w Polsce wyniosła w roku 1975 2 mln ton, stalowych 352 tys. ton. Ale tylko niewielka część tego potencjału skupiona jest w zakładach, nastawionych na obsługę potrzeb „zewnętrznych”, mogących wchodzić w grę jako ewentualni kooperanci. Podstawowa część odlewni stanowi zaplecze przedsiębiorstw lub zjednoczeń, wykorzystujących we własnym zakresie i do własnej produkcji finalnej — wykonywane w nich półfabrykaty. Tu „użuw” nie ma, ci producenci nie dobijają się o odbiorców na zewnątrz, poza własnym przedsiębiorstwem, kombinatem lub zjednoczeniem. Są to zresztą na ogół odlewnie stare, niektóre z nich nawet stuletnie, borykające się tak z pozyskaniem pracowników do ciężkiej, mało atrakcyjnej pracy, jak ze sprostaniem współczesnym wymaganiom jakościowym. Wiele z nich, ze względu na uciążliwość dla środowiska i często kompletne wyeksploatowanie, powinna w najbliższym czasie ulec likwidacji. Również przemysł maszyn rolniczych, skupiony w zjednoczeniu „Agromet”, dysponuje własnymi tego rodzaju odlewniami. Produkcja ich wyniosła w roku 1970 30,9 tys. ton, w roku 1975 — 34 tys. ton. Do roku 1980 niemal trzecia część potencjału produkcyjnego tych odlewni powinna zostać skasowana z powodów, o których była mowa — tym samym „samozapotrzenie” fabryk maszyn rolniczych w odlewy zmniejszyłoby się z 34 do 23 tys. ton.

Zapotrzebowanie na odlewy w przemśle maszyn rolniczych wyznacza planowany wzrost produkcji tych maszyn. Produkcja maszyn rolniczych i części do tych maszyn (z

wyłączeniem ciągników, które dostarcza rolnikom inne, wyodrębnione przedsiębiorstwo) ma się zwiększyć z 11,6 mld zł w roku 1975 do 23,0 mld zł w roku 1980. Nie są to liczby do dyskusji, jest to nakaz wynikający z potrzeb gospodarki narodowej, perspektywicznego programu rozwoju rolnictwa i jego unowocześnienia. Jeżeli już o czymś dyskutować, to nad tym, jak przekroczyć założenia planu — bo w dalszym ciągu deficyt wielu maszyn rolniczych będzie znaczny, poziom mechanizacji polskiego rolnictwa odbiegać będzie od osiągniętego w krajach przodujących — a nie nad redukcją tego programu. Po uwzględnieniu postępu technicznego i technologicznego, zmniejszeniu gabarytów niektórych maszyn i siosowanych w nich elementów, różnego rodzaju oszczędności materiałowych, do zrealizowania nakreślonego programu rozwoju produkcji sprzętu rolniczego potrzebne jest zwiększenie dostaw odlewów z żeliwa szarego i sferoidalnego z 50,4 tys. ton w roku 1975 do 85 tys. ton w roku 1980. Tym samym deficyt odlewów, potrzebnych do osiągnięcia planowanej wielkości produkcji maszyn rolniczych, wynoszący w roku 1975 ok. 20 tys. ton, zwiększyłby się — wobec konieczności likwidacji części własnych starych odlewni oraz rosnących potrzeb zakładów zajmujących się produkcją finalną — do 62 tys. ton w roku 1980.

To zestawienie zapotrzebowania na odlewy oraz możliwości zaspokojenia tego zapotrzebowania, podkreślali rozmówcy reportera w kierownictwie resortu maszyn ciężkich oraz zjednoczeniu przemysłu maszyn rolniczych, jest pierwszym fragmentem rachunku, poprzedzającego decyzję o budowie Zakładu Metalurgicznego w Skłęczkach. Wobec braku rezerw „na zewnątrz” branży, trzeba było odpowiedzieć na pytanie następne: import czy też rozbudowa zdolności produkcyjnych krajowego przemysłu odlewniczego? Import brakujących odlewów kosztowałby tylko w roku 1980 zakładając, co mało realne, stabilność cen odlewów na rynkach światowych — ok. 124 mln zł dew. Jest to kwota, stawiająca pod znakiem zapytania sensowność opierania produkcji maszyn rolniczych na rosnącym imporcie półfabrykatów (przypomnijmy: mowa tylko o odlewniach!).

Ile kosztowałoby rozbudowanie zdolności produkcyjnych własnych odlewni? I — czy ewentualna odlewnia „na wewnątrz” czy „na zewnątrz” branży? To były zasadnicze pytania, na które musieliśmy odpowiedzieć — podkreślali rozmówcy reportera — a nie teoretyczne rozważania, jaka byłaby cena za odlew od już istniejących krajowych dostawców. Chętnych dostawców krajowych, gotowych do zaopatrzenia nas w te odlewy, po prostu nie było. Najprostszą była, twierdzili rozmówcy reportera, odpowiedź na pytanie, do kogo „przypisać” ewentualną nową odlewnię. Każda dziedzina produkcji ma swoje specyficzne wymagania, gdy chodzi o wykorzystywanie przez nią półfabrykaty. Skala zapotrzebowania na odlewy fabryk przemysłu maszyn rolniczych jest tego rzędu, że zapewnia pełne zagospodarowanie zdolności produkcyjnych dużego zakładu metalurgicznego, takiego, w którym można za pewnić optymalne serie i właściwą organizację produkcji. Powinnością z wytwórcą urządzeń finalnych gwarantować natomiast właściwe, najbardziej racjonalne wyprofilowanie pro-

dukcji, uwzględnianie prymatu interesów odbiorcy.

Więc — jeśli nowa odlewnia, to „na wewnątrz”, a nie „na zewnątrz” branży.

Teraz — kwestia kosztów inwestycji. Analiza zdolności wykonawczych wskazywała na to, że praktycznie tylko część budowlana wykonana może własnymi siłami, technologiczne „wewnętrzne” pochodzić musiało z importu. Zebrano oferty z różnych krajów i różnych firm: najkorzystniejsza okazała się oferta japońska, zapewniająca największą wydajność, najnowocześniejsze rozwiązania, najniższą cenę. Z tej też oferty skorzystano: za cenę, równą w przybliżeniu połowie wydatków, jakie trzeba by ponieść na import brakujących odlewów tylko w roku 1980, dostawca zapewniał projekt technologiczny wraz z systemem organizacji i zarządzania produkcją odlewni, dostawę podstawowych maszyn i urządzeń produkcyjnych, dokumentację montażową i technicznoruchową dla dostarczonych maszyn i urządzeń, założenia do projektów konstrukcyjnych urządzeń wyposażenia wykonanego przez stronę polską, oprządkowanie dla 60 wybranych odlewów, części zamienne na okres 2 lat do dostarczonych maszyn i urządzeń, przekoleń polskich specjalistów, nadzór nad montażem maszyn i urządzeń, i uruchomieniem produkcji, gwarancję wydajności w wysokości 50 tys. ton odlewów rocznie o wysokiej jakości, gwarancję mechaniczną dla maszyn i urządzeń, know-how na produkcję żeliwa sferoidalnego, dotychczas w Polsce nie wytwarzanego i produkowanego jedynie w paru najbardziej technicznie zaawansowanych krajach świata.

— *I to był ten rachunek, który przesądził o wyborze* — wyjaśniała rozmówcy reportera. — *Nawet, jeśli doliczyć to, co nie było objęte kontraktem z zagranicznym dostawcą, co wykonywalibyśmy siłami krajowych firm i za co płaciłbyśmy osobno, jeśli te — w złotychkach, przecież ponoszone wydatki — przeliczyć na dewizy, całość kosztów inwestycji zamyka się w granicach zaoszczędzonych rocznych wydatków na import odlewów w końcu obecnej pięciolatki. Odlewnia pracuje, spełnia wszystkie zakładane w projekcie wymagania, jest przystosowana do ewentualnej rozbudowy w przyszłości, jeśli będzie tego wymagała sytuacja.*

*

Przemysł maszyn rolniczych obrał określoną koncepcję rozwiązania swoich problemów materiałowo-kooperacyjnych. Jest to koncepcja, polegająca na koncentracji w ramach jednej organizacji gospodarczej podstawowych faz technologicznych, podporządkowania rozwoju bazy kooperacyjno-zaopatrzeniowej wymaganiom produkcji finalnej. Rachunek ekonomiczny, zastosowany w tym przypadku, wychodził od globalnych efektów i globalnych kosztów, obliczanych w skali zjednoczenia, a nie poszczególnych zakładów. Czy jest to rozwiązanie optymalne? Czy jest to rachunek właściwy, uwzględniający w całej rozciągłości wymagania racjonalnego gospodarowania? To są sprawy, jak sądzę, warte zastanowienia: tu, na przykładzie odlewni w Skłęczkach — takie zadanie stawiał sobie reporter — przedstawione zostały niektóre, najważniejsze racje, jakimi kierowali się autorzy podjętej decyzji i obranej przez nich koncepcji rozwoju branży.



Fot. ARCHIWUM

NAJWAŻNIEJSZE ŻEBY POMÓC

DANUTA ZAGRODZKA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PREZYDENTA BERNARDA KOWSKIEGO nie ma w mieście. Jego prawej ręki, wiceprzewodniczącego WOJTYCHĘ też nie — obaj pojechali do Warszawy. Pani WŁADYSŁAWA SZYMAŃSKA — „szef sztabu operacyjnego” koszańskiego programu intensyfikacji polityki społecznej jest akurat chora. W pierwszej chwili myślała, że do Warszawy wypadnie mi chyba wrócić z niczym. Ale nie.

Okazuje się, że to już dawno przestała być ideą fizy jednej czy nawet kilku osób. Że w Koszalinie problem polityki społecznej weszły do normalnej działalności Urzędu Miejskiego i mówić o tym można niemal z każdym. Toteż informacje uzyskuje bez trudu. Najpierw od szefa Miejskiej Komisji Planowania, potem ściągnięta zostaje do domu pani Szymańska, potem poznaje całą masę innych osób, tak czy inaczej z tą sprawą związanych.

Program, który w Polsce zyskał już sławę, realizowany jest we współdziałaniu ze wszystkimi możliwymi instytucjami i zakładami miasta oraz województwa. Do kolegium d/s intensyfikacji polityki społecznej wciągnięci zostali najbardziej władni obywatele — z instancji partyjnych i władz wojewódzkich, banku, milicji, służby zdrowia, uczelni. Wszyscy też okazują zrozumienie i pomoc.

SAMO ŻYCIE

245 rodzin ma w tej chwili w Urzędzie Miejskim swoje teckiz. Teckiz leżą w szafie u pani Szymańskiej, skądinąd pracownika Miejskiej Komisji Planowania. Informacje w nich zawarte są lakoniczne, ale istotne i jak się zawartość takiej teckiz przejrzy, wiadomo już — co, kto i czego najbardziej potrzebuje. Najbardziej w sensie materialnym, chociaż nie tylko.

Np. teckizka MARIANNY S., bez zawodu, wykształcenie podstawowe, rocznik 1940, matka 7 dzieci. Pracuje jako salowa na oddziale zakaźnym. Zarabiała 2200 plus 2040 zł rocznie. Maż, z zawodu kierowca, pije. Zarabiał 3800 zł, ale często tracił pracę i pieniądze. Próbował wstąpić do wojska, ale nie dostał. Dzieci są nerwowe i zalekane, ale zadbane i czyste. Uwaga wypełniająca ankietę: „To bardzo dzielna kobieta! Konkretna pomoc”.

Ta kobieta nigdy dotąd nikogo o pomoc nie prosiła. Borykała się sa-

ma ze swoimi problemami. Na razie przyznano jej zapomogę. Oba zakłady pracy zostały zobowiązane do rozłożenia nad tą rodziną opieki i udzielenia pomocy. Nie załatwiona jest jeszcze sprawa najważniejsza — wystawienie ojca na leczenie.

JUSTYNA S., 72 lata, bardzo chora, otwarte rany na nogach. Mieszka z bratem, też rencistą 70-letnim. Obojgu konieczna jest opieka, pomoc w zakupach i prowadzeniu gospodarstwa. Nawiązano już kontakt z Liceum Medycznym. Uczennice zobowiązały się zaopiekować starszankami. Robią zakupy, sprzątaj, przynoszą węgiel, a ponadto wnoszą w życie starych ludzi trochę młodości i kontakt ze światem. Teraz Justynę S. wysłano do sanatorium.

IRENA W., rocznik 1937, dozorczyni, 4 dzieci, samotna. Zarabiała 2,5 tys. zł. Z funduszu alimentacyjnego dostaje 1500 zł na troje dzieci. Najstarszy uczeń technikum, pracuje i sam już zarabiał, ale mieszka z matką.

Dziewi otwiera błąd, starsza kobieta. Mieszkanie duże, 3 pokoje z kuchnią w nowym budownictwie, ubogie w sprzęty chociaż z telewizorem. Sciany proszą się o malarstwo. Gospodyni jest trochę zmieszana, ale po chwili chętnie opowiada o swoich kłopotach. Dostała z Urzędu pieniądze na kupno ubrania dla dzieci i bardzo jest wdzięczna, ale buty, które kupiła młodszyemu synowi, po miesiącu się podarły. Malarz, który z polecenia Urzędu miał za darmo wymalować mieszkanie (w teckiz leży odpowiednie pismo zlecające tę sprawę przedsiębiorstwu gospodarki mieszkaniowej), przyszedł i powiedział, że przyjdzie po świętach. Jeszcze go nie było. Rozmawiamy o dzieciach. Najmłodsza drobna 5-latką powinna być więcej na powietrzu. Starsza stoi przed problemem wyboru zawodu — uczy się średnio, chciałaby pracować przy dzieciach, więc może liceum medyczne? — Ale czy to jej starczy cierpliwości? — zastanawia się matka. — Może by na urzędniczkę, do szkoły ekonomicznej, ale znowu nie wiadomo czy przyjmą. Najwięcej kłopotu z 11-latką, uczyć się nie chce, ciągle gdzieś lata, już 9-ta wieciora, a jego jeszcze nie ma w domu.

Pani Szymańska, z którą odbywam tę wizytę, radzi zwrócić się do poradni wychowawczej, obiecuje tam porozmawiać. Jej syn zresztą chodzi do tej samej szkoły co mały Ireny W.

— Tylko, żeby ten malarz przyszedł — wolała za nami jeszcze na odchodnym.

KATALOG SPRAW NAJWAŻNIEJSZYCH

To oczywiście nie są najbardziej skomplikowane przypadki spośród 245. Te 245 ściśle — 185, ponieważ po bezpośrednim rozpoznaniu sytuacji 60 rodzin z różnych przyczyn wypadło z rejestru — to mniej więcej jedna trzecia wszystkich potrzebujących w Koszalinie pomocy.

Łączna ich liczba wynosi bowiem 3922 osoby — 3,7 proc. ogółu ludności. W tym jest 308 rodzin wielodzietnych, z czego w jednej jest 11 dzieci, w 3 po 10, w 2 po 9, w 4 po 8, w 11 po 7, ale z czworgiem dzieci są aż 193 rodziny. 143 matki same wychowują gromadę dzieci. W mieście żyją 63 rodziny alkoholików. 212 rodzin mieszka w bardzo złych warunkach. 699 osób to ludzie starzy, samotni, wymagający opieki.

Te wszystkie fakty Urząd Miejski teraz dobrze zna, ma więc niezbędną wiedzę, jak w przyszłości kształtować i koordynować politykę społeczną. Komu pomóc w pierwszej kolejności, komu w drugiej. Nim bowiem przystąpiono do konkretnego działania — rozdzielania zapomóg, remontów, przeprowadzek, przekształcania w szkoły i instytucje, wykonano najpierw inną pionierską pracę. Zebrano mianowicie ze wszystkich dostępnych źródeł — wydziału opieki społecznej, ZBoWiD-u, TPD i gdzie tylko się dało — dane o ludziach szukających w tych instytucjach pomocy. Stąd właśnie zebrano się te 2922 osoby.

Z tych potrzebujących wybrano z kolei potrzebujących najbardziej. Nie ma oczywiście żadnej gwarancji, że selekcja była absolutnie słuszną. Są ludzie, którzy chociaż bardzo biedni do nikogo się o pomoc nie zwracają i nie figurują w żadnej ewidencji organizacji społecznych. Są tacy, którzy nadchodzą kolejno wszystkich, niekoniecznie z rzeczywistą potrzebą, ale z chęci zysku. Takich ewentualnie nie można wykluczyć. I po to także były te rozmowy i wywiady, by ewentualne pomyłki wyeliminować.

W każdym razie do pierwszego etapu włączono wszystkich rodzin mających 6 i więcej dzieci, wychodząc z założenia, że tu w mniejszym lub większym stopniu jakaś pomoc zawsze będzie potrzebna. Lista zresztą

nie jest zamknięta. Już po jej sporządzeniu doszło kilka rodzin, inne, jak wspominałam, wypadły.

URZĘDNIK WYCHODZI Z PANCERZA

Na razie robota była mniej lub bardziej administracyjno-biurokratyczna i urzędnikom dobrze znana. Teraz wszakże — zaczęło się to wszystko w październiku ub. roku — okazały się potrzebne kwalifikacje całkiem inne. Urzędnicy przyzwyczajeni są do tego, że interesanci przychodzą do nich. A tu trzeba pójść samemu do tych wszystkich rodzin — rozmawiać, słuchać, patrzeć. Potrzebni byli do tego ludzie o szczególnych predyspozycjach. Tacy co — jak mówi pani Szymańska — z kapturami nikomu do duszy nie wejść, ale i za twarz potrafią wziąć. Rzutcy, energiczni, o których można wymagać wykonania nalożonych zadań. Ale i rozsądni. Tego nie mogli zrobić społecznicy. Zdaniem pani Szymańskiej, społecznicy są ogromnie cenni i bez ich informacji na pewno nie dałoby się zrobić tyle w tak krótkim czasie. Ale społecznicy to przeważnie ludzie starsi, sami nieraz potrzebujący pomocy. Od społeczników nie można wymagać, a od urzędników Urzędu Miejskiego można. Więc trzeba było wziąć urzędników, ale takich, którzy rozumieją ideę, bo to już połowa powodzenia. I jeszcze takich, którzy zechcą i potrafią przeznaczyć na ten cel swój wolny czas. Bo chociaż praca w zespole realizującym program została natychmiast wciągnięta do normalnego wykazu zadań każdego z pracowników, to przecież wiadomo, że większość czynności, która była wykonywana po południu.

Wytypowano 30 takich osób. Same kobiety, z różnych wydziałów Urzędu. Każda otrzymała do rozważania i prowadzenia 8-9 przypadków.

Nie, żeby były tą propozycją z początku szczególnie zachwycone, ale przyjęły ją bez niechęci. Później ta praca tak je wciągnęła, że np. pani Olszyska mówi że nigdy, w ciągu 17 lat pracy we władzach miejskich nie miała takiej satysfakcji. Zobaczyła, że naprawdę może coś zrobić, pomóc, że ludzie są jej wdzięczni i jest potrzebna. Pani Olszyska wychowuje sama dwie córki.

Nie wszyscy, rzecz jasna, byli wdzięczni i nie wszyscy się cieszyli. Niektórzy nie chcieli wpuścić, inni próbowali oszukać. W niektórych przypadkach panie z Urzędu musiały się uciekać do podstępów, np. nie dawały całej zapomogi od razu, tylko stopniowo. Spełniały zatem funkcje wychowawcze. Wszystkie zakupy robiły zresztą same z udziałem zainteresowanych, bo znane są przypadki, że niektórzy beztrosko tatusiowie natychmiast zamieniają zapomogę na wódkę.

Co nie powinno sugerować, że pomocą objęto przede wszystkim ludzi z marginesu, chociaż co zrozumiałe — to właśnie ich rodziny bardzo często mają się najgorzej. W planie są badania socjologiczne, które by dokładniej spenetrowały, jakie grupy społeczne, w jakich warunkach i sytuacji spadają poniżej średniej. Z rozmów, ankiet i autopsji wynika, że najczęściej niedostatkami dotknięte są osoby o najniższym wykształceniu, często bez zawodu. Nader, często, jeśli chodzi o kobiety, powtarza się zajęcie salowej w szpitalu czy żłobku. Są to prace najniższej płacnej, gdzie zawsze są wolne miejsca i gdzie te najbardziej potrzebujące, najmniej wykształcone i zaradnie znajdując schronienie. Jak to musi wpływać na poziom usług świadczonych przez te placówki, to inna, chociaż wcale nie bagatelna sprawa.

LISTA CIĄGLE OTWARTA

Niemal z reguły gorzej sytuowane są rodziny wielodzietne. Tu przed obniżeniem standardu nie zawsze chroni nawet stosunkowo wysoki status społeczny. Stąd też na liście Urzędu Miejskiego widnieją np. 12-osobowa rodzina architekta, a nawet, podobnie liczna, rodzina lekarza. Często obniża standard życia starość. Nie tylko z przyczyn finansowych, po prostu przez brak sił, niemożność krzątania się koło własnych spraw. Wreszcie, grupe dość liczna stanowią przypadki losowe — kobiety mało przygotowane do życia, porzucone przez mężów, ludzie niezadarni i nieprzystosowani, wreszcie chorzy.

Szczególnym przypadkiem w Koszalinie była np. samotna kobieta, wykonująca odpowiedzialną pracę, działaczka społeczna, matka trojga dzieci, z których dwoje to kaleki. Kobieta ta nigdy nie zwracała się o pomoc i w orbitę programu społecznego władz miejskich trafiła właściwie dzięki temu, że wiedziano trochę o jej życiu w organizacjach, w których się udzielała. Z ofertą pomocy zwrócono się nie bez obaw, nie chcąc urazić czy zranić. Okazało się, że można będzie rozwiązać przynajmniej jedną z jej trudności — zamieszkanie na poddaszu na inne, nisko położone, co przy rodzaju kalectwa jednego z dzieci ma podstawowe znaczenie.

Możliwości pomocy jest więc wiele, a i potrzebujących ogromna różnorodność. Co wszakże nieodparcie nasuwa się przy przeglądaniu teckiz i w rozmowach z ludźmi, prowadzącymi ten program: pozbyłbyśmy się niemal zupełnie krańców nędzy, owego dna, z którego nie ma wyjścia, a które bije np. z literatury i dokumentów przedwojennych i z którym można się było spotkać także jeszcze po wojnie. Być może Koszalin jest tu

przypadkiem szczególnym o tyle, że cała ludność osiadła tu nie wcześniej, niż 30 lat temu, a na zachód szli przeważnie prężni, energiczni i młodzi. Nie ma więc biedy zastarzałej i zasiedziałej. Jest to też miasto stosunkowo niewielkie (80 tys. mieszkańców), gdzie przypadki krańcowe łatwiej uchwycić.

Ogromna większość objętych programem socjalnym ma pracę, mieszkanie, nieraz duże, w zasadzie wszyscy, poza może częścią starych ludzi, którzy nigdy przedtem nie pracowali, ma się do kogo odwołać w razie potrzeby. Zdaniem, że za potrzebujące pomocy uważa się dziś te rodziny, których warunki są po prostu niższe od potocznych i telewizor np. nie stanowi już żadnego symbolu dostatku, który by od tej pomocy zwalniał. To znaczy, że kryteria zamożności i niedostatku uległy zmianie.

W Koszalinie nie ustalono sobie żadnych limitów dochodu na głowę. Decydowały subiektywne odczucia szacujących pomocy i zdrowy rozsądek członków zespołu, realizującego program. Pozwoliło to na maksymalną elastyczność i uwzględnienie rzeczywistej dużej wachlarza sytuacji życiowych. Urzędowi Miejskiemu nie podlega co prawda zbyt wiele instytucji w mieście, ale ma on dostatecznie duże wpływy i możliwości, by stosunkowo szybko poprawić sytuację mieszkaniową najgorzej mieszkających, wyremontować co trzeba, dofinansować najuboższe rodziny (na razie wyasygnowano z nadwyżek budżetowych 0,5 mln zł. na zakup odzieży, myśli się także o pomocy w urządzeniu mieszkań w niezbędne meble i sprzęty), pobudzić do działania w tym kierunku inne instytucje.

Oczywiście, przeważnie, musi się to odbywać kosztem czegoś innego. Jeśli jednak ma się do wyboru między potrzebującym, a bardzo potrzebującym, słuszniej jest dać więcej temu drugiemu. Do realizowania takiej właśnie, sprawliwej polityki Urząd Miejski ma teraz udokumentowane podstawy.

NIE CHODZI O SPLENDOR

Jak zawsze, jest i trochę kwasów. Kiedy ukazał się, wywiad z Prezydentem w „Kulturze”, a właściwie, kiedy wydrukowali tam list stołecznego zarządu TPD, zaczęło się. Odezwały się różne inne pisma. „Służba Zdrowia” np. przedrukowała fragmenty wywiadu, ale z komentarzem, czy to aby tak powinno być, żeby urząd zastępował tych, którzy są powołani do niesienia pomocy społecznej i czy to znaczy, że powołane instytucje nic nie robią? Zdenerwował się prezes TPD w Koszalinie i kierownictwa rozmaitych innych służb społecznych także. Siostra pani Szymańskiej, pani Antczak, która od 12 lat jest sekretarzem TPD, pokłóciła się nawet z nią zawzięcie. Bo tak — oni pracują całymi latami, chodzą, proszą, monitorują, żeby coś dla swoich podopiecznych wydoszło, a mało co o nich słychać. I nagle zjawia się ktoś ze znacznie większymi możliwościami, korzysta z ich informacji i pracy i z miejsca zdobywa sobie sławę, nawet ogólnokrajową. Więc prezes mówi do pani Antczak, żeby się bardziej starała reklamować ich działalność. Bo najważniejsze jest oczywiście, żeby potrzebujący skorzystali, ale człowiek też chce uznania za swoją pracę. Ludzka rzecz.

W Urzędzie, nikt pracy społecznej nie odmawia wysokich waleorów, co więcej — dalszy ciąg programu może być realizowany tylko w ścisłym powiązaniu ze wszystkimi organizacjami, także z komitetami osiedlowymi, które już otrzymały wykaz wszystkich rodzin potrzebujących pomocy na swoim terenie. Jednak pomysły, by nadzorować i koordynować tę działalność bezpośrednio na szczeblu Prezydenta i wtropić ją w funkcjonowanie Urzędu — okazał się zniekorniony.

Po pierwsze, pozwolił zająć się tym dużo większym niż normalnie liczbie ludzi i to ludzi z uprawniającymi i szerokimi kontaktami. W wydziale opieki społecznej Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego zajmują się tymi sprawami tylko 3 osoby. Po wtóre, pozwolił wykorzystywać wszystkie możliwości — jakimi miasto dysponuje — do niesienia pomocy najbardziej potrzebującym. Po trzecie wreszcie — przekształcił urzędników Urzędu Miejskiego. Panie, które objęły te 245 domów, przyjrzały się niedostatkowi i ludzkiej nieszczęściom, nigdy już nie będą takimi samymi urzędniczkami jak przedtem. Myślę, że należy im się duży szacunek i uznanie. Nawet nie za pracę, którą włożyły, chociaż i to przecież nie była bagatela. Wszystkie prawie mają dzieci i własne domy i też nie żyją w luksusie. Byłam w domu u p. Szymańskiej, która jest tylekroć tu wymieniana duszą tej pracy. Spółdzielcze dwa pokoje z kuchnią, dwójka małych dzieci. Przeciętny polski dom, w którym się nie przelewa, ale i nie ma niedostatku.

Uznanie należy się za to, że umiały dostrzec złożoność tych spraw, że podeszły do swoich podopiecznych nie biurokratycznie a z wyrozumiałością, po ludzku, że starały się i starają nadal, bo kontakt przecież się nie urwał, zrozumieć motywy i pragnienia, że wreszcie nie pominęły nawet takiej małej sprawy, jak to, by odzież kupowana dzieciom z biedniejszych rodzin nie była byle jaka i z przyczyn, żeby się nie dzieci nie wyróżniały. O urzędnikach na ogół zdanie mamy kiepskie. Ale może trzeba urzędnikom dawać zadania ambitne i satysfakcjonujące, żeby pokazali, co umieją!

orzecznictwo

PRZETRZYMYWANIE WAGONÓW-CYSTERN

Zakłady Chemiczne N (dostawca) dostarczyły w 1974 r. wagonami-cysternami, stanowiącymi ich własność, surowce chemiczne Zakładowi Chemii Gospodarczej, jako odbiorcy.

Ponieważ wspomniany odbiorca przetrzymał cysterny ponad czas przewidziany na wyładowanie, przeto dostawca zażądał zapłaty kar umownych w wysokości 381.840 zł, a gdy odbiorca odmówił — sprawa została wniesiona dnia 14 czerwca 1975 r. do Okręgowej Komisji Arbitrażowej.

W postępowaniu przed tą Komisją pozwany odbiorca nie zgłaszał zastrzeżeń do wyliczenia kar, lecz wnosił o oddalenie żądania wniosku bądź zmniejszenie wysokości kar, twierdząc, że przyczyną przestoju cystern były awarie urządzeń oraz trudności rozładunkowe.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzoną kwotę, stwierdzając, że pozwany odbiorca nie wykazał, aby w okresie, którego dotyczył wniosek, miały miejsce obiektywne trudności usprawiedliwiające przekroczenie terminów rozładunku.

Od orzeczenia OKA pozwany odbiorca wniosł odwołanie, zarzucając — tym razem — przedawnienie dochodzonego roszczenia w świetle par. 72 o.w.s. (Monitor Polski z 1973 r. Nr 36, poz. 218).

Główna Komisja Arbitrażowa podzieliła pogląd odwołania i oddaliła żądanie wniosku, stwierdzając, że roszczenie uległo przedawnieniu.

Z kolei, od orzeczenia oddalającego GKA założył rewizję nadzwyczajną Minister Przemysłu Chemicznego.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 14 września 1976 r. nr DO-4764/76 zapadłym w zespole rewizyjnym, rewizję nadzwyczajną oddaliła wypowiadając następujący pogląd prawny:

Obowiązek terminowego wyładowania wagonów nie należących do kolei przez odbiorcę towaru, otrzymanego w takich wagonach po ich przesunięciu na bocznicę odbiorcy, istnieje w stosunku do dostawcy będącego nadawcą wagonów i ich właścicielem — w oparciu o przepisy regulujące ich wzajemne stosunki oraz umowę dostawy.

Zgodnie z powyższym, do roszczeń jednostek przemysłu chemicznego o zapłatę kar umownych za przetrzymanie wagonów-cystern, stanowiących własność tych jednostek, ma zastosowanie 6-miesięczny termin przedawnienia.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) W niniejszym sporze chodzi o surowce chemiczne przewożone przez kolej w dopuszczonych do przewozu cysternach nie należących do kolei, lecz stanowiących własność powołanego dostawcy. Przepisy o przewozie wagonów nie należących do kolei zawiera załącznik nr 3 do art. 27 ust. 1 pkt 2 DKP. W myśl par. 1 ust. 2 tego załącznika dopuszczenie do przewozu wagonu nie należącego do kolei następuje po uprzednim włączeniu go do taboru kolei na podstawie zawartej umowy. Umowa ta 76 (do par. 1 ust. 1 przepisów wykonawczych do art. 82 ust. 2 pkt. 6 DKP) w trybie i na zasadach określonych w załączniku nr 19 do art. 82 ust. 2 pkt 6 DKP. Zgodnie z par. 1 ust. 3 pkt 1 załącznika 19 do kategorii wagonów, które mogą być włączone do taboru kolejowego, należą również cysterny. W par. 19 tego załącznika stwierdza się, że wagon nie włączony do taboru kolejowego zgodnie z przepisami załącznika nie może kursować po liniach PKP.

Zgodnie z par. 1 ust. 1 załącznika nr 3 przewożonych próżnych i ładownych wagonów, nie należących do kolei, odbywa się na warunkach DKP, o ile przepisy tego załącznika nie stanowią inaczej. Załącznik ten nie zawiera postanowień regulujących odmiennie niż DKP nadanie przesyłki do przewozu oraz zawarcie i wykonanie umowy przewozu. Przewiduje on w par. 4 obowiązek wystawienia przez nadawcę listu przewozowego, który stanowi dowód zawarcia umowy przewozu nie należących do kolei wagonów zarówno próżnych, jak i ładownych. Powyższa umowa przewozu zostaje więc zawarta z chwilą przyjęcia wagonów (próżnych lub ładownych) do przewozu, a wykonana zostaje z chwilą ich wydania odbiorcy na punkcie zdawczo-odbiorczym.

Po wykonaniu przez kolej umowy przewozu nie należących do niej wagonów, kolej jest uprawniona jedynie do żądania opłaty za zajęcie torów oraz — w przypadkach przewidzianych w par. 3 ust. 2 i 3 załącznika nr 3 — do odstąpienia wagonów do stacji macierzystej, lecz tylko wówczas, gdy wagon ten stoi na torach ogólnych ponad termin wolny od opłat za zajęcie torów. Powyższe uprawnienia nie służą kolei, jeśli wagony znajdują się na bocznicach (par. 3 ust. 4 zał. nr 3).

Obowiązek terminowego wyładowania wagonów nie należących do kolei przez odbiorcę towaru, otrzymanego w takich wagonach, istnieje w stosunku do dostawcy będącego nadawcą wagonów i ich właścicielem; w związku z tym obowiązek ten winien być oceniany na podstawie przepisów regulujących wzajemne stosunki dostawcy i odbiorcy w ramach umowy dostawy. Stosunki te regulują przepisy uchwały nr 192

DOKONCZENIE NA STR. 6

RM z 3.VIII.1973 r. w sprawie umów sprzedaży oraz umów dostawy między jednostkami gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski nr 36, poz. 218), a nie przepisy DKP, dotyczące obowiązków wynikających z umowy przewozu.

Skończył się w niniejszym sporze za nienależyte wykonanie przez pozwanego odbiorcę obowiązków w stosunku do powodowego dostawcy, a mianowicie za przekroczenie terminów wykonania czynności wydawniczych, wykonywanych na bocznicę własnej pozwanego odbiorcy po przyjęciu cystern od kolei na punkcie zdawczo-odbiorczym, naliczone zostały kary umowne na podstawie przepisu par. 3 powołanego wstępnie zarządzenia Ministra Przemysłu Chemicznego³, to do terminu przedawnienia roszczenia powodowego dostawcy z tytułu powyższych kar ma zastosowanie przepis par. 72 o.w.s., zgodnie z którym termin ten wynosi 6 miesięcy. Zasadnie więc Główna Komisja Arbitrażowa ustaliła, że roszczenie powodowego dostawcy uległo przedawnieniu.

³ Chodzi o zarządzenie Ministra Przemysłu Chemicznego z 23.V. 1974 r. w sprawie ustalenia terminów wykonywania czynności ładunkowych oraz kar umownych za przetrzymanie wagonów towarowych normalotorowych, stonowujących własność resortu przemysłu chemicznego (Dz.Z. i Z.K. Nr 18, poz. 98).

nowe przepisy i zarządzenia

DOPUSZCZALNY ZAROBEK EMERYTÓW I RENCISTÓW

W wykonaniu znówelizowanego ostatnio brzmienia art. 65 ustawy z 23 stycznia 1968 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz.U. z 1968 r. Nr 3, poz. 6, z późn. zmianami) ukazały się dwa akty normatywne:

1) rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 2 kwietnia 1977 r. w sprawie zawieszania prawa do emerytury lub renty (Dz.U. Nr 11, poz. 46) oraz

2) zarządzenie Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z dnia 2 kwietnia 1977 r. w sprawie ustalenia wyższej kwoty dopuszczalnego zarobku z tytułu niektórych prac wykonywanych przez emerytów i rencistów (Monitor Polski Nr 8, poz. 57).

Znówelizowany art. 65 ustawy oraz wskazane wyżej rozporządzenie i zarządzenie unormują od 1 maja 1977 r. odmiennie niż dotąd - sprawę prawa emerytów i rencistów do dalszej pracy i uzyskiwania zarobków.

Mianowicie, od 1. maja 1977 r. emeryt lub rencista będzie mógł wykonywać zatrudnienie w niepełnym wymiarze czasu pracy lub pracować w trybie nakładczym, na podstawie umowy zlecenia lub umowy agencyjnej bądź wreszcie umowy o dzieło, nie ryzykując przy tym zawieszenia jego emerytury lub renty, jeżeli jego zarobek lub dochód z powyższych tytułów nie będzie przekraczał 24 tys. zł w poszczególnym roku kalendarzowym. W razie przekroczenia powyższej sumy, emerytura lub renta ulegnie zawieszeniu o kwotę przekraczającą 24 tys. zł.

Od tej zasady powołane wyżej rozporządzenie i zarządzenie wprowadzają następujące odstępstwa:

Dozwolone jest zarabianie do 36 tys. zł rocznie bez zawieszenia prawa do renty lub emerytury, jeżeli emeryt lub rencista:

- 1) wykonuje w uspołecznionym zakładzie pracy pracę wymagającą wyższego wykształcenia i ma takie wykształcenie,
- 2) wykonuje pracę eksperta, rzeczoznawcy, biegłego lub tłumacza przysięgłego i ma uprawnienia niezbędne do wykonywania tej pracy,
- 3) jest technikiem lub mistrzem dyplomowanym i wykonuje pracę w uspołecznionym zakładzie pracy na stanowisku wymagającym kwalifikacji technika,
- 4) należy do średniego personelu medycznego i wykonuje pracę w zakładzie społecznym służby zdrowia, zakładzie pomocy społecznej lub zakładzie rehabilitacji zawodowej inwalidów,
- 5) jest oficerem bądź chorążym pożarnictwa i wykonuje pracę w jednostce ochrony przeciwpożarowej lub pracę w uspołecznionym zakładzie pracy na stanowisku do spraw zabezpieczenia przeciwpożarowego,
- 6) wykonuje zawodowo określoną działalność artystyczną.

SYSTEM OBCIĄŻEN FUNDUSZU PŁAC Z TYTUŁU PRZYROSTU ZATRUDNIENIA W 1977 R.

W nr 4 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych ukazały się wytyczne nr 8 Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z dnia 30 marca 1977 r. w sprawie stosowania systemu obciążenia funduszu plac z tytułu przyrostu zatrudnienia w 1977 r. (poz. 5).

Wytyczne podają również: wykaz grup pracowników, których zatrudnienie nie powoduje w 1977 r. obciążenia funduszu plac z tytułu przyrostu zatrudnienia jak też wykaz działalności usługowych, w których zatrudnienie pracowników nie powoduje w 1977 r. obciążenia funduszu plac z tytułu przyrostu zatrudnienia.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

STAROŚĆ NA WSI

ANNA KUSZKO

Decyzji wprowadzenia powszechnego systemu emerytur dla rolników towarzyszy splot różnorodnych uwarunkowań. Potrzeba taka narastała od lat. Możliwości pozostawały daleko w tyle za tymi potrzebami. Brakowało środków niezbędnych do stworzenia funduszu emerytalnego dla wsi. Składki rolników nie mogły, a tym bardziej dziś nie mogą być wystarczające dla tego typu reformy zarówno ze względu na poziom indywidualnych gospodarstw rolnych, jak i na sytuację demograficzną społeczności wiejskiej. Prawie półtora miliona gospodarzy jest już po 60-tce, w tym 360 tys. nawet po 70-siątkę. W ich rękach łącznie znajduje się prawie 30 proc. całej ziemi rolniczej.¹

TYM ludziom coraz trudniej gospodarzyć i już ten fakt przesądza o nieodwracalnej konieczności wprowadzenia systemu zabezpieczenia rolników na starość. Wymaga to jednak stworzenia funduszu emerytalnego, który w 2/3 składałby się z budżetowych dotacji, a w 1/3 ze składek rolników.

Sytuacja ekonomiczna kraju jest złożona, ale i ona nakazuje pilne rozwiązanie tego problemu. Sprężył się w nim bowiem w sposób nierozwrotny żywotne potrzeby społeczne z nie mniej żywotnymi sprawami gospodarczymi.

Z jednej strony wprowadzenie powszechnego systemu zabezpieczenia społecznego przyspieszy proces wyrównywania warunków pracy i życia w mieście i na wsi, a także są podstawowe założenia polityki społecznej w naszym kraju. Z drugiej zaś przyspieszy rotację kadr w rolnictwie, a to jest niezbędne ze względów nie tylko społecznych, lecz i gospodarczych.

STWORZYĆ POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA

Jeśli na czoło zadań mających przynieść dalszą poprawę warunków bytu w naszym kraju wysuwa się rozwój gospodarki żywnościowej, nie można zaniedbać żadnego posunięcia, które wpłynęłoby na unowocześnienie i wzrost produktywności rolnictwa indywidualnego. Odmłodzenie kadr w rolnictwie, ich przygotowanie zawodowe, umożliwiający, wprowadzenie nowych form gospodarowania ma tu znaczenie decydujące.

Zapewnić je może cały zespół działań ekonomicznych państwa wobec rolnictwa, niemająca jednak rola przypada tu systemowi zabezpieczenia społecznego na starość.

Całe lata gorzkich doświadczeń złożyły się na to, że rolnicy mimo podeszłego wieku niechętnie przechodzą z pozycji gospodarzy na pozycję rodziców utrzymywanych przez dzieci. Instytucja „dożywocia” odstrasza na wsi i starych, i młodych.

Wystarczy jeden przykład karygodnego traktowania rodziców przez dzieci czy wnuków — a nierzadko opinie społeczna i dziś wstrząsają opisy takich losów — by w niewielkich społecznościach wiejskich każdy od takiego rozwiązania stronił. Dzieci podejmują pracę w mieście, starym co raz trudniej poddać wszystkiemu, gospodarstwo podpada ze szkoda dla rolnika i całej jego rodziny, ze szkoda dla społeczeństwa.

Sprawą wielkiej wagi jest więc stworzenie warunków, w których rolnicy po osiągnięciu wieku emerytalnego dobrowolnie przekazywałyby gospodarstwo swoim następcom, wtedy, jeszcze, gdy ono dobrze prosperuje, gdyż od tego zależeć będzie wysokość przyznanej emerytury. Miejmy nadzieję, że to zachęci również młodych do przejęcia ziemi ojców, zwłaszcza, że nie na nich wyłącznie spadnie obowiązek zapewnienia starym ludziom pomocy materialnej do końca ich dni.

Oczywiście, żaden system zabezpieczenia nie może zdjąć z dzieci obowiązku alimentacji i pomocy rodzicom. Ale każdy system, nawet najskromniejszy, stwarza owo niezbęd-

ne poczucie bezpieczeństwa. Gwarantuje, że jeśli nawet w stosunkach rodzinnych zajdą nieprawidłowości, stary człowiek nie zostanie na lasce losu, będzie miał swój własny grosz, swoje wypłacane własnym trudem emerytalne uprawnienia, zbliżone w wymiarze do poziomu świadczeń, z których korzystają inne grupy społeczne.

Takie cele ma spełnić proponowana reforma. I nie mogą one budzić żadnych zastrzeżeń.

TYLKO WNIOŚKÓW, ILE GŁOSÓW

Problemem natomiast wciąż otwartym jest znalezienie optymalnych rozwiązań, które w skomplikowanych warunkach naszego rolnictwa rolnictwa godziłyby racje społeczne z ekonomicznymi, względy jednostkowe ze zbiorowymi. Jest to mimo pełnej zbieżności celów sprawą niezmierznie skomplikowaną.

Świadczy o tym wymownie przebieg konsultacji na wsi. Przy powszechnej aprobacie samej decyzji wprowadzenia systemu zabezpieczenia rolników, do poszczególnych rozwiązań zgłoszono tyle uwag i wniosków, ile było głosów w dyskusji.

I trudno się temu dziwić. Zabezpieczenie emerytalne rolników nie ma w naszym kraju — i w ogóle na świecie — ugruntowanych tradycji. Rozwinięto je dopiero po drugiej wojnie światowej w sposób niejednolity. Każdy kraj stosuje rozwiązanie najbardziej odpowiadające panującym stosunkom politycznym i gospodarczym oraz organizacji rolnictwa.

W Polsce zakres ubezpieczenia społeczne osób pracujących w rolnictwie jest, jak dotąd, ograniczony. Obejmuje ono pracowników państwowych gospodarstw rolnych i członków rolniczych spółdzielni. Pewna część rolników korzysta z rent dla kombatanów. Tzw. chłopów-robotników uprawiali są do świadczeń emerytalnych z tytułu pracy poza rolnictwem. Z renty w zamian za ziemię korzystają mogą rolnicy indywidualni, którzy nie mając następców, przekazali ziemię państwu.

Koncepcje powszechnego zabezpieczenia rolników wysuwano w naszym kraju już przed dziesięciooma laty. Warto chyba zająć do opublikowanego wówczas we „Wsi Współczesnej”, artykule Michała Winiewskiego na ten temat². Propozycje w nim zawarte dyktowały ówczesne możliwości oraz poziom dochodów i wydatków ludności. Proponowano więc, ażeby wysokość przeciętnej renty sięgała 500 złotych, a granice wieku emerytalnego były o 5 lat wyższe niż w gospodarce uspołecznionej. Te skromne postulaty korelowano z możliwościami dodatkowych obciążeń składką ubezpieczeniową gospodarstw rolnych, gdyż „...podobnie jak to się dzieje w większości innych krajów — argumentował wówczas Michał Winiewski — system musi się opierać głównie na środkach własnych rolników, a więc na składkach.”

Autor podkreślał przy tym celowość zapoznania się z opiniami wsi odnośnie form, zakresu i wymiaru obciążeń oraz świadczeń.

Skończyło się jednak wówczas tylko na propozycjach. Nie zostały one ani przedyskutowane, ani też uznane za możliwe do realizacji w ówczesnych warunkach.

MAKSYMALNE UJEDNOLICENIE SYSTEMÓW

Konsultowany z rolnikami w ostatnich tygodniach nowy projekt zabezpieczenia emerytalnego stara się przede wszystkim w sposób maksymalnie możliwy zbliżyć proponowane na wsi rozwiązania do założeń systemu rent i emerytur pracowniczych. Określa więc jednokrotnie granicę wieku emerytalnego, uprawniającą do korzystania ze świadczeń (65 lat dla mężczyzn, 60 lat dla kobiet). Warunkuje — jak w systemie pracowniczym — uzyskanie emerytury od stażu pracy (25 lat dla mężczyzn, 20 lat dla kobiet), w tym co najmniej 10 lat pracy w gospodarstwie rolnym (i 10 lat opłacania składek ubezpieczeniowych).

W obu systemach obowiązuje zasada podziału według pracy, to znaczy wysokość świadczeń uzależniona jest od wkładu pracy. W gospodarce uspołecznionej rentę wyznacza wysokość zarobku zależnego od kwalifikacji i jakości pracy. W rolnictwie indywidualnym wartość produkcji sprzedanej państwu uznano za odpowiednik zarobku. Jej wysokość wpływać będzie na wzrost wymiaru świadczeń.

Podobnie też jak w ubezpieczeniu pracowniczym rozwiązano został sposób tworzenia funduszy ubezpieczeniowych. I w jednym, i w drugim systemie powstaje on ze składek i dotacji budżetowych. Pracownicy jako współgospodarze zakładu partycypują w tworzeniu funduszu. Wysokość składek ubezpieczeniowej, którą formalnie wpłaca zakład pracy, zależy bezpośrednio od wysokości funduszu plac.

W gospodarstwach indywidualnych, w których rolnik jest jednocześnie pracodawcą, wymiar składek ma być związany z wysokością podatku gruntowego, a więc z szacunkiem przychodu gospodarstwa.

Tak więc wysokość składek zależać ma od bazy wyścielowej od potencjalnych możliwości danego gospodarstwa. Im lepiej rolnik te możliwości wykorzysta, tym mniejszy będzie procentowy udział — składek ubezpieczeniowej w przychodzie gospodarstwa. Natomiast wysokość renty zależeć będzie nie od wysokości składek, lecz od wielkości produkcji sprzedanej państwu.

Ma to swój głęboki i w założeniu sprawiedliwy sens. Obecnie w różnych regionach kraju występują ogromne, wielokrotne nierówności w wysokości produkcji sprzedanej państwu przez gospodarstwa pracujące w tych samych warunkach. Trzeba więc stworzyć dodatkowy bodziec skłaniający do intensyfikacji produkcji roślinnej i zwierzęcej, do wykorzystania istniejącej rezerwy dla poprawy zaopatrzenia całego kraju. Ci, co na rzecz całego społeczeństwa lepiej, wydajniej pracują, powinni od społeczeństwa uzyskiwać wyższe świadczenia.

Trudno też zasadzie odmówić słuszności, choć kryje ona w sobie wiele zagrożeń i komplikacji.

SKOMPLIKOWANE PROBLEMY

Niezwykle trudno ustalić kryteria, które zdołałyby uwzględnić skomplikowany zespół czynników składających się i na możliwości gospodarstwa, i na wysokość produkcji sprzedanej państwu. Wpływa na to i układ rodziny, i charakter gospodarstwa, i szereg innych względów, często od rolnika niezależnych.

Wymaga to wszystko szczegółowej i wnikliwej dokumentacji, która zdołałaby w sposób możliwie obiektywny dane te gromadzić i odpowiednio weryfikować.

Warto tu chyba dodać, że wszelkie miary wydajności i jakości pracy — od lat stosowane w przemyśle — dalekie są od doskonałości. O ile więc trudniej o ich pełny obiektywizm w warunkach zróżnicowanego i rozdrobnionego rolnictwa.

Tym większej odpowiedzialności wymaga nie tylko określenie kryteriów, ale i ich stosowanie. Wszelkich sytuacji nie da się przecież przewidzieć. Można już dziś powiedzieć, że są gospodarstwa współpracujące, kooperujące ze sobą. Jedne przysługują — jeśli to tak można określić — półprodukty, inne produkty finalne. Działalność obu gospodarstw jest jednakowo ważna i potrzebna społeczeństwu — choć inny wyraz znajduje w wartości produkcji sprzedanej. To również trzeba w kryteriach jakoś uwzględnić. Przykładów zależności jest wiele.

Dopiero w praktyce, w toku zdobywania doświadczeń można będzie te kryteria wysokości składek i wymiaru świadczeń doskonalili. Stosować różnego rodzaju ulgi o charakterze budżetowym i socjalnym.

Najtrudniejszy będzie niewątpliwie okres wstępnego. System ma wejść w życie od 1980 roku. Musi zawierać założenia, które w przyszłości sterowałyby produkcją rolną w interesie rolników i całego społeczeństwa. Ale nie da się tego zrobić w odniesieniu do wielu gospodarstw prowadzonych już dziś przez ludzi bardzo starych, starych pracą, samotnych. Oni bodźcowym założeniem reformy — ogólnie jak najbardziej uzasadnionym — nie zdołają już poddać. Wobec nich zastosować trzeba będzie w pierwszym kolejności cały system ulg. Wiele tu pomóc może zapowiadane już podwyższenie rent przyznawanych w zamian za oddanie ziemi państwu.

KIEDY SIĘ STAWIA PIERWSZY KROK...

Kiedy się stawia pierwszy krok, tworzy system wprowadzający nowe nie-stosowane dotąd w danej społeczności świadczenie, zawsze niejako poza nim znajduje się cała sfera tzw. „zaszłości”. Tego się nie da uniknąć, nie da się życia regulować wstecz. I właśnie dlatego — choć to brzmi paradoksalnie — system zabezpieczenia rolników na starość stawać się musi przez się ogromny postęp w życiu wsi polskiej rzutujący na psychikę, stosunki rodzinne i społeczne środowisk wiejskich wyśkrabia i uwypukla wiele socjalnych problemów rolników.

Te sprawy, które dawniej wydawały się zwyczajne, które traktowano jako dopust losu, odczuwane są nagle jako krzywdzące. Z kolei to co inne środowiska od lat już zaakceptowały, co legło u podstaw tworzenia wszystkich systemów ubezpieczeń — traktowane będzie jako dodatkowe obciążenie gospodarki.

Trudno bowiem od razu z miejsca ocenić warunki i skutki działania nowego systemu, a pochopne przeliczenia prowadzą do pochopnych i fałszywych nieraz wniosków.

Niewątpliwie, wiele jeszcze konkretnych założeń reformy trzeba poddać krytycznej analizie, wynikającej z wniosków i uwag zgłoszonych w czasie konsultacji. Wiele jest tu wciąż jeszcze problemów otwartych. I wielu postulatów, zawierających spór racji z indywidualnego punktu widzenia nie da się w nowym, ogólnie obowiązującym systemie uwzględnić.

Nie ma bowiem w ogóle rozwiązań i reform społecznych, które dałyby się dopasować do wszystkich indywidualnych i skomplikowanych losów ludzi.

Dlatego wraz z rozwojem zabezpieczenia społecznego na wsi, podobnie jak to się dzieje w miastach, muszą rozwijać się rozmaite formy pomocy społecznej, które ten system będą wspierać i uzupełniać. Dlatego właśnie sukcesywnemu wprowadzeniu zasad systemu towarzyszyć będzie musiła wzmocniona działalność społeczna, samorządowa i administracyjna władz i organizacji wiejskich.

Niezależnie od ostatecznego kształtu przyjętych w systemie konkretnych ustaleń — trzeba podkreślić jego ogromne, historyczne znaczenie. W ślad za bezpłatną opieką zdrowotną wprowadza się na wsi system ubezpieczenia na starość. Wprowadza poczucie socjalnego bezpieczeństwa do społeczności działającej w ramach gospodarki indywidualnej.

Najważniejsze, z punktu widzenia ogólnego postępu społecznego, jest podkreślenie w projekcie ustawy dążenie do maksymalnego zbliżenia rozwiązań stosowanych w systemie zabezpieczenia pracowników i rolników. Zakłada ono, że w ślad za doskonaleniem i rozwojem świadczeń pracowniczych następować będzie rozszerzenie świadczeń rolniczych.

Już dziś rozważa się możliwość przyznawania rolnikom dodatków do emerytur z tytułu odznaczenia orderem, zaliczenia do I grupy inwalidztwa, przyznawania zasiłków pogrzebowych, a także rozciągnięcie świadczeń na wszystkie dzieci kalekie na wsi³.

Kiedy bowiem wprowadza się system powszechny i drożny, podciąganie jednego ognia — porusza od razu cały łańcuch. Wymusza niejako postęp i w innych dziedzinach. Trudno iść do przodu pozostawiając za sobą głębokie koleiny.

Decyzje poprawy sytuacji ludzi najstarszych w mieście i na wsi, podjęte w tak niełatwym dla naszej gospodarki okresie — są wymownym świadectwem jej prawidłowości naszego rozwoju.

¹ Marcin Makowiecki: Emerytury dla rolników „Życie Gospodarcze” nr 18 z 1 maja 1977.

² „Wiesi Współczesna” nr 10, październik 1969 r.

³ Michał Winiewski: Propozycje i poszukiwania: Zaopatrzenie emerytalne rolników indywidualnych „Polityka Społeczna” nr 3 marzec 1977.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ODBUDOWA POGŁOWIA TRZODY CHLEWNEJ

ODBUDOWA pogłowia trzody chlewnej jest nadal jednym z głównych zadań rolnictwa. Jest to zrozumiałe, ponieważ wieprzowina stanowi u nas około dwóch trzecich spożywanego mięsa. A zatem każdy spadek jej produkcji musi wpływać niekorzystnie na zaopatrzenie rynku.

W ciągu minionego roku zostały podjęte liczne ważne decyzje, których celem było zahamowanie spadku pogłowia. Załamanie hodowli trzody chlewnej wystąpiło głównie w gospodarstwach indywidualnych, które dostarczają około 80 proc. żywa, toteż decyzje podejmowane były przede wszystkim z myślą o nich.

Obecnie rolnicy zajmujący się produkcją trzody mają prawo do zakupu większych ilości pasz treściwych

(300 kg na każdy zarejestrowany młot prosiąt, 200 kg za każdą odstawną sztukę), kredytów, korzystnych (umarzalnych) kredytów na zakup łoch i loszek, umarzalnych kredytów inwestycyjnych, opieki weterynaryjnej, pomocy fachowej i dodatkowych premii za dostarczenie większych ilości prosiąt i warchlaków oraz za terminowe dostawy.

Gospodarstwa indywidualne będą odgrywać w produkcji trzody chlewnej nadal decydującą rolę. Planuje się, że w 1980 r. będą one miały co najmniej 15 mln świń. Już obecnie można zaobserwować zwiększone zainteresowanie rolników chowem trzody, świadczące o przełamywaniu tendencji spadkowych. Jak przyspieszyć te procesy i lepiej wykorzystać rezerwy produkcyjne gospodarstw?

Mówiono o tym na spotkaniu producentów trzody zorganizowanym w Warszawie przez Centralny Związek Kółek Rolniczych. Podkreślono, że obecna polityka sprzyja prowadzeniu gospodarstw o wysokiej sprawności produkcyjnej. Pomagają w tym zarówno formy organizacji produkcji, jak i zakres udzielanej przez państwo pomocy w dziedzinie zaopatrzenia w środki produkcji oraz zasady przyjętego systemu finansowania rozwoju. Stwarzają one możliwości rozwoju gospodarstw specjalistycznym, zespołom rolników oraz wszystkim pozostałym gospodarstwom podejmującym tę produkcję.

Szczególnie ważną rolę spełnia Zrzeszenie Producentów Trzody Chlewnej, skupiające 130 tys. rolni-

ków. Ognia tej organizacji zajmują się m. in. organizacją gniazd reprodukcyjnych, upowszechnianiem metod racjonalnego żywienia, modernizacją budynków i podnoszeniem wiedzy producentów.

Na spotkaniu, które zgromadziło najlepszych, specjalizujących się w hodowli świń producentów indywidualnych, znających dokładnie wszystkie blaski i cienie tej produkcji, zwrócono również uwagę na ujemne zjawiska i trudności.

Jedną z takich spraw, decydującą o zwiększeniu produkcji dziś i w przyszłości jest zaopatrzenie w pasze. Chodzi nie tylko o ich ilość, ale również — a właściwie obecnie przede

wszystkim — o ich pełny asortyment i odpowiednią jakość. Każdy prawie występujący w dyskusji zgłaszał liczne zastrzeżenia i pretensje do przemysłu paszowego. Rolnicy hodowcy oczekują sprawnej obsługi produkcyjnej, pomocy ze strony ogniw administracji gminnej oraz wyjaśnienia niektórych problemów związanych z kooperacją z gospodarstwami uspołecznionymi.

Odbudowa pogłowia i jego dalsze zwiększenie jest zadaniem trudnym i długotrwałym. Powodzenie w równym stopniu zależy od wzmocnionej aktywności zawodowej rolników, jak również od poprawy obsługi produkcyjnej gospodarstw.

(m)

POLUBIĆ INSTALACJE

TEODOR WERNICKI

RODZIME słownictwo wzbogaciło się w ostatnich latach o kilka nowych terminów z zakresu budownictwa. Stało się tak również i za sprawą środków masowego przekazu, które w wiecznej pogoni za nowym, od pewnego czasu widzą w budownictwie „przemysł budowlany”, a w wytwórniach prefabrykowanych elementów wielkopłytowych — „fabryki domów”. Niby jest w tym jakaś konsekwencja, bo czyż można mówić o przemysle bez fabryk?

Ale czy owe „fabryki domów” są — przynajmniej wedle ogólnie przyjętych kryteriów — w istocie fabrykami? Po głębszej analizie można mieć co do tego wątpliwości. Wbrew pozorom, cała sprawa jest znacznie poważniejsza aniżeli mogłoby się wydawać. Nie chodzi przecież o semantykę.

Przeświadczenie, że posiadanie odpowiedniej liczby „fabryk domów” umożliwia budownictwu całkowitych przeskoków od rzemiosła do metod wielkoprzemysłowych stało się na tyle powszechne, że — być może wbrew intencjom inicjatorów takiej jego „nobilizacji” — nawet tam, gdzie dotychczasowe sposoby budowania na długo jeszcze pozostaną najbardziej efektywnymi — rozbrzmiewa wołanie o „fabryki”. Ich posiadanie zaczyna stać się jakby sprawą honoru poszczególnych ośrodków administracyjnych.

W RUCH IDZIE MŁOT...

Pora więc stosowna na odmiologizowanie pojęcia „fabryka domów” i zastanowienie się, jakie warunki muszą zostać spełnione, by przemysł budowlany stał się odczuwalną rzeczywistością.

Autorzy nowej nazwy wytwórni wielkopłytowych elementów betonowych zapomnieli, że na gotowy dom składają się także niezbędne instalacje: elektryczne, centralnego ogrzewania, wodna, kanalizacyjna, doprowadzająca gaz. Użyłem słowa „zapomnieli”, gdyż metody wykonywania tych instalacji, ogólnie rzecz biorąc, niewiele zmieniły się. Stopień ich „fabrycznego” przygotowania w zakładach prefabrykacji przeważnie równy jest zeru. Co najwyżej ogranicza się do kilku nie zawsze trafiających na siebie rur w łazience. Całą resztę trzeba wykonać dopiero na budowie.

Po zamontowaniu „fabrycznych” elementów z betonu w ruch idzie młot, meśel i palnik. Trzeba „podkuć”, albo wręcz wykłuć otwory umożliwiające doprowadzenie przewodów elektrycznych czy rur centralnego ogrzewania. „Złote rączki” elektryków i spawaczy wykonują na miejscu pajęczą sieć instalacji, a że z fachowością fachowców nie zawsze jest najlepiej, a i czasu na wykonanie prac mają oni niewiele — sieć ta deka jest od doskonałości, z jakiej słynie robota pałacowa.

Aby jednak nie poprzestać na sformułowaniu typu ogólnego, spróbuję — na konkretnym przykładzie mieszkaniowych instalacji elektrycznych — dokonać analizy problemu instalacji. Jestem bowiem przekonany, że jego dalsze niedostrzeżenie może poważnie ograniczyć rozwój budownictwa mieszkaniowego w następnych latach — zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym.

JAKOŚ TO BĘDZIE!

Instalacje elektryczne w budownictwie mieszkaniowym przez długie

lata pozostawały jakby nie zauważane. Tak było w budownictwie wielkopłytowym, wyprzedzającym „fabryki domów”, tak pozostało również i w systemach wielkopłytowych, których autorzy nie widzieli jako potrzeby wyraźnego stawiania sprawy instalacji. Jeszcze raz górę wzięła zasada: „jakoś to będzie”.

W tej sytuacji jedyna w kraju organizacja koordynująca sprawy budowlanych robót elektrycznych — w tym także w „mieszkaniówce” — przez długie lata skazana była na wytrwałe przekonywanie o możliwości i konieczności wkomponowywania fragmentów instalacji elektrycznych w „fabrycznie” wytwarzane prefabrykaty. W okresie ostatnich kilku lat Zjednoczenie „Elektromontaż” — bo o nim mowa — stoczyło w tej sprawie dziesiątki polityczek.

Niedawno miałem okazję zapoznać się z tomami (dosłownie) urzędowej korespondencji prowadzonej przez „Elektromontaż” z różnymi instytucjami i urzędami, od działania których zależy postęp w uwspółcześnianiu instalacji elektrycznych naszych mieszkań. Muszę przyznać, że w miarę jak „przekopywałem” się przez te papierzyśka, sama sprawa stawała się dla mnie coraz mniej zrozumiała.

Najpierw zabieg „Elektromontażu” o uznanie wagi problemu, potem długie targi z projektantami systemów uprzemysłowionego budownictwa mieszkaniowego o traktowanie instalacji elektrycznych jako integralnej części mieszkań, następnie zabieg o uznanie opracowanych przez Ośrodek Badawczo-Rozwojowy „Elektromontaż” systemów instalacji elektrycznych dla uprzemysłowionych metod budowy mieszkań — za przyjęte do wdrażania. I wreszcie ostatni, trwający jeszcze etap bojów o uruchomienie przemysłowej produkcji elementów instalacji elektrycznych, nadających się do „fabrycznego” stosowania.

Nie mogłem pojąć, zresztą do tej pory nie pojmuję, dlaczego autorów systemów „fabrycznej” produkcji domów trzeba było przekonywać o celowości wtapiania instalacji elektrycznych (podobnie ma się rzecz z innymi instalacjami) w „fabrykach domów”, skoro idea poświęcająca ich tworzeniu było maksymalne przeniesienie pod dach czynności wykonywanych na budowie.

UZGADNIANIE

Aż dwa lata trwało uzgadnianie z zainteresowanymi zakresu prac nad nowymi systemami instalacji elektrycznych dla „mieszkaniówki”. Pod koniec 1973 roku „Elektromontaż” przedstawił resortowi do zatwierdzenia trzy opracowane przez siebie systemy instalacji elektrycznych dla uprzemysłowionego budownictwa mieszkaniowego: instalacji wtapianych w betonowe prefabrykaty (jak ułóż do „fabryk domów”), instalacji listwowych oraz system instalacji listwowo-wtapianych. Teraz, kiedy wszystko było już gotowe — trzeba było odczekać aż systemy te uzyskają oficjalną resortową akceptację. Ten okres oczekiwania był na tyle długi, że rozpoczęte wcześniej — w dobrej wierze — wysiłki „Elektromontażu” zmierzające do uruchomienia w przemyśle maszynowym wielkoseryjnej produkcji nowoczesnych elementów elektroinstalacyjnych nie mogły być czynione z pełnym rozmachem, bowiem partner zareagował skrajnie wstrzymaniem wszelkich przygotowań.

ZAKRES I RODZAJ STOSOWANYCH ŚRODKÓW

Z danych zawartych w analizie wynika, że najszerzej korzystał bank z uprawnień do podwyższenia stopy oprocentowania kredytów obrotowych i inwestycyjnych. Miało to miejsce w odniesieniu do 2271 przedsiębiorstw, w tym 182 przypadki podniesienia oprocentowania kredytów inwestycyjnych. Podwyższone odsetki z obrotu tytułów złożyły się w ubiegłym roku na kwotę około 3 mld zł. W 746 przypadkach bank o-

Wszakże i ta przeszkoda została w końcu pokonana; pozostało jedynie przystąpić do wielkoseryjnej, przemysłowej produkcji zunifikowanych elementów instalacji i zaślajających je urządzeń elektrycznych. Z tymi ostatnimi nie było większych kłopotów, bowiem równolegle z pracami nad wspólnymi systemami instalacyjnymi, rozpoczęło w „Elektromontażu” konstruowanie próby, a następnie wielkoseryjną produkcję mieszkaniowych urządzeń rozdzielczych. Na ubiegłorocznej wystawie „Budownictwo dla społeczeństwa i gospodarki narodowej” mieliśmy okazję je oglądać.

Podczas przeglądania wspomnianych na początku teczek z dokumentacją sprawy natrafiłem na dotyczący tego tematu wycinek prasowy ze „Sztandaru Młodych”. Ponieważ jego wymowa jest dość symptomatyczna — zacytuję fragment:

„Połączeniem jakości i estetyki są szafki rozdzielcze wytwarzane przez „Elektromontaż”. Zamiast dziwnych, nieestetycznych urządzeń, jakich nie brakuje w naszych domach, w zjednoczeniu tym opracowano estetyczne skrzynki, które wręcz mogą zdobić korytarze. Wszystko proste, przejrzyste, w jednym miejscu. W dodatku ogromny zysk na czasie. Zamiast uganiać się za detalami, potem zlecać robotę elektrykom, otrzymuje się wszystko gotowe, tylko podłączyć. Zjednoczenie rozesłało swoją ofertę do każdego zjednoczenia budownictwa w Polsce. Jest ich siedemnaście. Zamówienia wpłynęły tylko od sześciu zjednoczeń. Reszta woli po staremu, długo i byle jak”.

Otóż to. Wydawać by się mogło, że wszyscy czekali na te nowoczesne urządzenia, a tymczasem praktyka świadczy o czymś zgoła innym. Do tej bodaj najistotniejszej sprawy powrócę za chwilę, tymczasem dokonczę o wysiłkach koordynatora zmierzających do zapewnienia bazy technicznej umożliwiającej uprzemysłowienie elektrycznych robót instalacyjnych w „mieszkaniówce”.

Tak więc zaakceptowane przez resort budownictwa systemy instalacji elektrycznych stworzyły wreszcie szansę na uprzemysłowienie robót elektrycznych. Aby jednak mogło do tego dojść, niezbędne jest podjęcie przez przemysł maszynowy (konkretnie Zjednoczenie „Polam”) produkcji odpowiednich elementów montażyowych. Jednostki budownictwa wykonywały nawet — metodami laboratoryjnymi — odpowiednie partie materiałów instalacyjnych, takich jak listwy przypodłogowe i osprzęt do instalacji wtapianych, dzięki czemu możliwe było przeprowadzenie praktycznych prób nowych systemów. W systemie instalacji zatapianych chodzi przede wszystkim o rury karbowane z odpowiedniego tworzywa sztucznego — wytwarzające maksymalną temperaturę tzw. naparzenia betonu w „fabrykach domów” — w które wprowadza się przewody, zaś w systemie listwowym — o listwy przypodłogowe, we wnętrzu których biega przewody.

Nie pierwszy to przypadek, kiedy przemysł współpracujący z budownictwem dyktuje warunki, na których skłonny byłby serio potraktować jego potrzeby. Tak też było i w tym przypadku. Specjaliści „Polamu” wykazyli, że owszem, mogą pokryć potrzeby budownictwa, tyle tylko, że potrzebują 3,5 miliarda złotych na

inwestycje. Potem okazało się, że wystarczy 1,6 miliarda. I taki jest stan tej sprawy na dzień dzisiejszy.

RESZTA WOLI PO STAREMU...

Reasumując — budownictwo dorobiło się już nowoczesnej koncepcji wykonywania mieszkaniowych instalacji elektrycznych, rozpoczęło przemysłową produkcję dostosowanych do tej koncepcji urządzeń rozdzielczych, a robót elektrycznych ciągle nie można przenosić do „fabryk domów” z powodu braku odpowiedniej ilości elementów umożliwiających — po wtopieniu w elementy wielkopłytowe — szybki montaż instalacji na budowie.

Wykonawstwem robót elektrycznych w „mieszkaniówce” zajmują się specjalistyczne przedsiębiorstwa robót elektrycznych, działające w ramach kombinatów i zjednoczeń budownictwa ogólnego. Te ich bezpośrednie związki organizacyjne z wykonawstwem budowlanym są w pełni umotywowane; stwarzają bowiem warunki sprzyjające kompleksowości w uprzemysławianiu robót. Wszak o wiele łatwiej dogadać się choćby z

„fabryką domów”, kiedy znajduje się ona pod tym samym kierownictwem. A „dogadanie się” może w tym wypadku oznaczać skierowanie elektryków z budowy do wytwórni prefabrykatów, gdzie zamiast mozolnego wypełnienia ich masą betonową. Oczywiście, przy założeniu, że dysponują oni nadającymi się do tego elementami instalacji, tymi ciągłe czekającymi na producenta.

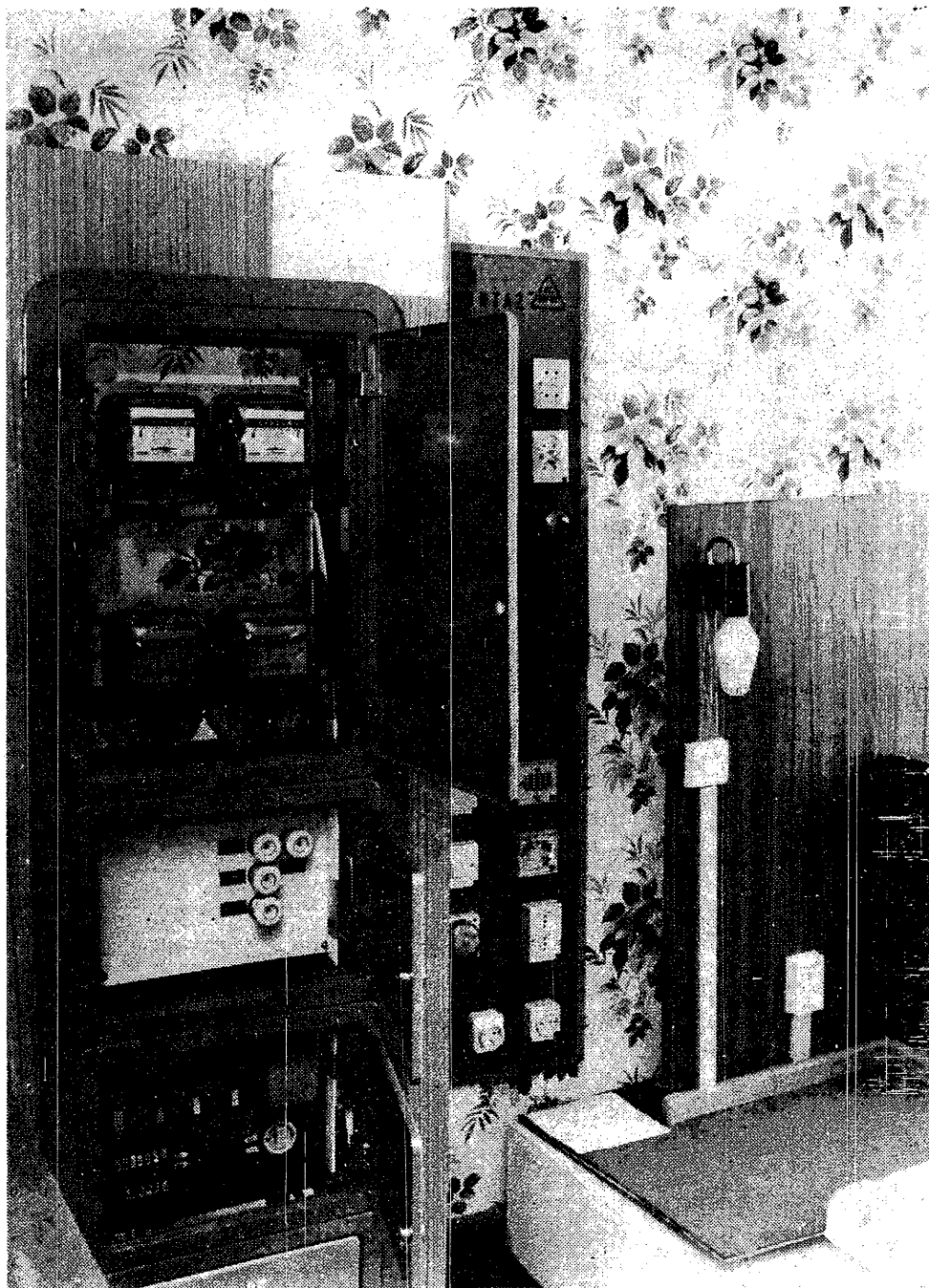
W tym miejscu powrócę do fragmentu cytowanego już tekstu publicysty „Sztandaru Młodych”: „Zamówienia wpłynęły tylko od sześciu zjednoczeń. Reszta woli po staremu, długo i byle jak”.

Jest faktem, że wykonawstwo budowlane niechętnie jest stosowaniu nowoczesnych rozwiązań instalacyjnych — i to nie tylko w zakresie robót elektrycznych. Mój stary znajomy, inżynier budownictwa z długoletnim stażem w wykonawstwie, tak odpowiedział na wątpliwość, którą mi się z nim podzieliłem: „Co się dzieje? Zebym utapiać rury z tworzywa do elementów w „fabryce domów” — trzeba ściśle przestrzegać rezi-

mów technologicznych. Nie wolno wtedy elementów przegrzewać w formach, bo z rurki pod przewod elektryczny zrobi się masło. A listwy przypodłogowe nie weźmie żaden kierownik budowy, bo najpierw musiałby z tej samej „fabryki domów” otrzymać elementy ścian i stropów o takim samym powierzchni. Inaczej zdradzą go centymetrowe szpary...”

Okazuje się, że ułatwienie życia „fabrykom domów”, jakim jest zwalnianie od troski o sprawy instalacji, nie wpływa na nie mobilizujące. Wręcz przeciwnie. Jak w życiu.

Właśnie dlatego denerwuje mnie używanie terminu „fabryka domów”. Zgoda, że potrzebny jest nam z prawdziwego zdarzenia przemysł mieszkaniowy, ale przecież nie wystarczy same wytwarzanie wielkiej płyty. Jedną ważną jest wszystko, co składa się na szybkość budowy i jakość mieszkań. Także nowoczesne instalacje — jak się okazuje — wymuszające jakość podstawowych robót i może właśnie dlatego niezbyt lubiane przez wykonawstwo budowlane.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

WPŁYW KREDYTÓW NA GOSPODARKĘ PRZEDSIĘBIORSTWA

W DEPARTAMENCIE systemu kredytowego Narodowego Banku Polskiego sporządzona została analiza skuteczności oddziaływania kredytów na gospodarkę przedsiębiorstw w 1976 roku.

BANK UCHWAŁA RADY MI-NISTROW (NR 44 z 5 marca 1976 r.) OTRZYMAŁ W UBIEGŁYM ROKU SZEROKIE MOŻLIWOŚCI OD-DZIAŁYWANIA NA GOSPODAR-KĘ PRZEDSIĘBIORSTW. W przypadku naruszenia zasad prawidłowej gospodarki bank może odmówić udzielenia części lub całości kredytu, skierować przedterminowo zadłużenia z tytułu udzielonych kredytów, podwyższyć stopę oprocentowania kredytu podstawowego (do 4 punktów), zaprzestając kredytowania działalności eksploatacyjnej przedsiębiorstwa, a w przypadku realizacji inwestycji, która mogłaby przynieść straty gospodarce narodowej — wstrzymać jej finansowanie.

Zasady udzielania kredytów określone we wspomnianej uchwale zaczęto wprowadzać w życie w II półroczu 1976 roku. Do końca minionego roku objętych zostało nimi około 2,5 tysiąca przedsiębiorstw, co stanowi

ponad 18 proc. przedsiębiorstw, kontrolowanych przez NBP. Najpowszechniej (blisko połowa ogółu kontrolowanych przedsiębiorstw) zasady te wprowadzono w takich województwach, jak: wrocławskie, opolskie, radomskie, elbląskie, toruńskie, gdańskie. Najsłabiej (w granicach nie przekraczających 10 proc. kontrolowanych przedsiębiorstw) wyko-rzystały posiadane uprawnienia od-działy banku w województwach: sieradzkim, gorzowskim i nowosądec-kim.

Z danych zawartych w analizie wynika, że najszerzej korzystał bank z uprawnień do podwyższenia stopy oprocentowania kredytów obrotowych i inwestycyjnych. Miało to miejsce w odniesieniu do 2271 przedsiębiorstw, w tym 182 przypadki podniesienia oprocentowania kredytów inwestycyjnych. Podwyższone odsetki z obrotu tytułów złożyły się w ubiegłym roku na kwotę około 3 mld zł. W 746 przypadkach bank o-

graniczył wysokość kredytów obrotowych. Kwota ograniczeń wyniosła ponad 1,1 mld zł. W 63 przypadkach nastąpiło przymusowe ściąganie przedterminowego zadłużenia. Suma przymusowo ściągniętego zadłużenia wyniosła nieco ponad 1,5 mld zł. W 6 przypadkach wstrzymane zostało finansowanie inwestycji. Wartość wstrzymanych nakładów na inwestycje stanowiła w 1976 roku blisko 1,5 mld zł.

Baczną uwagę skierowaną została na gospodarkę zapasami. W wyniku zaostrożnej klasyfikacji znaczna ich część uznana została za zawyżone w stosunku do potrzeb i objęta finansowaniem tak zwanym kredytem przejściowym (wyższe oprocentowa-nie — 10 proc.). Zadłużenie z tytułu kredytu przejściowego wzrosło z nieco ponad 13 mld zł na początku 1976 roku do ponad 137,5 mld zł na koniec tegoż roku.

Ponadto w 1976 roku bank zastosował podwyższone oprocentowanie kredytów na finansowanie montażu maszyn i urządzeń, który to montaż nie nastąpił w ustalonych terminach. Przepisy w tym względzie są surowe. Bank pobiera 4 proc. ponad

normalną stopę w przypadku niedo-dania maszyn i urządzeń do zmon-towania po upływie 6, a nie później niż 9 miesięcy od daty zakupu. Jeśli maszyny nie zostaną zmontowane w okresie przekraczającym 9 miesięcy od daty zakupu oprocentowanie rośnie do 20 proc., a w przypadku ma-szyn i urządzeń zakupionych za grani-cią nawet do 30 proc. Sankcjami fi-nansowymi z tego tytułu objętych zostało w drugim półroczu 1976 ro-ku ponad 670 inwestorów (przed-ważyły resorty hutnictwa i górnictwa), a kwota podwyższonych odsetek wy-niosła ponad 450 mln zł. W dwóch trzecich na sumę te złożyły się od-setki za maszyny i urządzenia z im-portu składowane ponad 9 miesięcy.

Generalnie biorąc ustalono, że naj-większe odchylenia od stanu praw-dyowego wykazuje gospodarka środ-kami obrotowymi (ponad 50 proc. wszystkich nieprawidłowości) oraz działalnością inwestycyjną (20 proc. stwierdzonych wypadków złego funk-cjonowania). Konkretnie, w opisa-nych przykładach w gospodarce za-pasami stwierdzono pogorszenie ich rotacji, a w odniesieniu do inwesty-cji — niedotrzymywanie terminów

oddawania ich do użytku, opóźnie-nia w dochodzeniu do projektowa-nych zdolności produkcyjnych oraz wadliwe rozliczanie.

Według oceny banku intensywność oddziaływania za pomocą kredytu na gospodarkę funduszem plac, majątkiem trwałym, jakością produkcji, czy produkcję eksportową, była wyraź-nie mniejsza niż na wymienione wy-żej obszary działania m. in. z takich powodów jak: zbyt krótki okres na wdrożenie przepisów określonych uchwałą, zmiany wskaźników opłace-nia wzrostu wydajności pracy (pod-wyższenie wskaźnika likwiduje prze-kroczenia) lub obniżenie planów eks-portu.

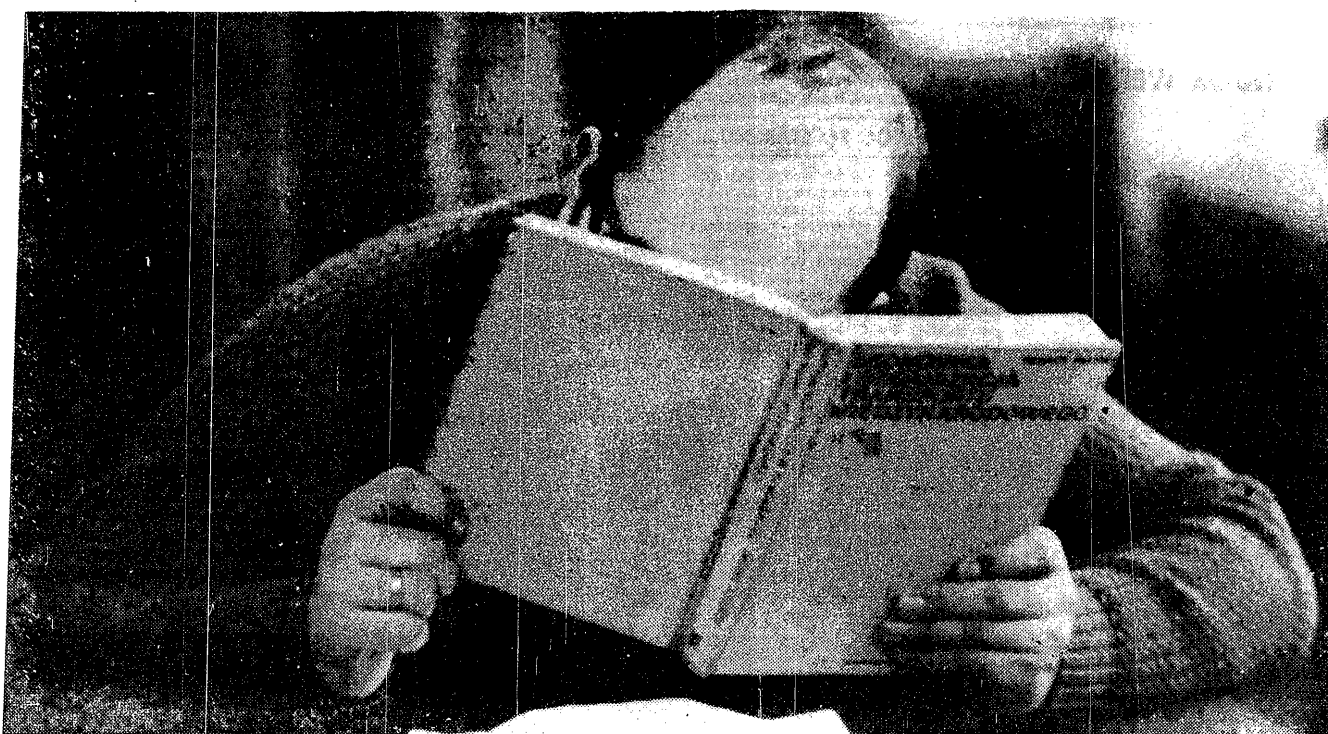
SKUTECZNOŚĆ DZIAŁANIA ZA POMOCĄ KREDYTU

Wysokość oprocentowania kredy-tów ma wpływ na wielkość zysków i tworzonej z zysków funduszy celowych, w tym również funduszy premialnych kierownictwa przedsię-biorstw. Z tego m. in. względu, we-dług oceny banku, działanie za po-mocą kredytów w większości przy-

padków okazywało się skuteczne i przyczyniało do usuwania lub ogra-niczania wadliwych działań gos-podarczych. Dla przykładu: operując o-procentowaniem kredytów czy wstrzymując ich udzielanie bank do-prowadził do obniżenia stanu za-pasów o 32,2 mln zł w zakładach Bu-dowy Sieci Energetycznych w Gdańsku. Wrocławską Fabrykę Farb i Lakierów zmniejszyła stan zapasów nieprawidłowych o 29 mln zł. Zakła-dy Urzędów Chemicznych i Aparatu-ry Przemysłowej w Kielcach skróciły rotację zapasów z 149 do 118 dni. Zakłady Płyt Wiórowych w Su-walkach nadrobiły opóźnienia w rea-lizacji inwestycji. Zakłady Przemysłu Chemii Gospodarczej „Pollena” we Wrocławiu doprowadziły do zmniejszenia ilości reklamacji o 43 proc.

Działanie przy pomocy kredytów okazuje się nieskuteczne w przed-siębiorstwach deficytowych. Szczególnie mało wrażliwe pod tym względem, jak stwierdzono, są przed-siębiorstwa budownictwa ogólnego w resorcie budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych.

i.d.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

REZERWA KADROWA

JOANNA KWIEK

INTENSYWNOŚĆ przeobrażeń, jakie przeżywała Polska w latach powojennych, a jednocześnie entuzjazm odbudowy kraju spowodowały, że na plan dalszy przeszły prawa ekonomii, reguły normalnego rozwoju gospodarczego. Bo istotnie, nie normalne to były czasy: niemożliwe stało się możliwe. „Chęć szczerą” odbudowywała materialny i polityczny byt kraju. I trudno się dziwić, że w owych czasach była wystarczającą legitymacją, uprawniającą do podejmowania się funkcji i zadań najtrudniejszych, na różnych szczeblach zarządzania.

Polityka kadrowa, jako zespół poczyniń zmierzających do stawiania właściwych ludzi na właściwych stanowiskach, czekała na właściwe potraktowanie i rozwinięcie, aczkolwiek ogólny poziom kwalifikacji, a także kadr kierowniczych podniósł się w ubiegłych latach bardzo znacznie.

ROZSTRZYGA O POSTĘPIE

W październiku 1972 r. Biuro Polityczne partii podjęło Uchwałę w sprawie dalszego doskonalenia polityki kadrowej i podnoszenia poziomu pracy kadr kierowniczych. Jedną z podstawowych jej tez jest stwierdzenie, że polityka kadrowa stanowi jeden z najważniejszych instrumentów politycznego działania. W uchwale znalazło odzwierciedlenie przekonanie, że od kadr kierowniczych zależy w dużej mierze stopień optymalnego łączenia ludzkich i materialnych czynników produkcji, warunkujących osiągnięcie celów społecznych i gospodarczych socjalistycznego państwa. „Ideowa postawa i wysokie kwalifikacje kadr kierowniczych są czynnikiem rozstrzygającym o postępie i efektywności gospodarki, o wykorzystaniu osiągnięć naukowo-technicznych w procesie budownictwa socjalizmu. Stanowią też najistotniejszy warunek usprawnienia działalności administracji gospodarczej i państwowej”.

Uchwała wytycza także główne kierunki i płaszczyzny działania w tej dziedzinie: „W pracy z kadrą należy łączyć zaufanie z systematyczną, obiektywną kontrolą ich postaw i działalności (...). Przy ocenie pracy kadr kierowniczych należy brać pod uwagę przede wszystkim kompleksowe rezultaty pracy instytucji, zakładu i całego zespołu kierowniczego, postawę moralną i społeczno-polityczną, stosunek do pracy, kolektywu i własnej działalności (...). Ocena powinna być podstawą awansowania, wyróżnienia lub — w przypadku oceny ujemnej — odwołania i skierowania do innej pracy. Kompleksowe wyniki ocen powinny być istotnym elementem planowania ruchu kadrowego, doskonalenia i rozwoju kadr (...). Dla zapewnienia planowej obsady stanowisk kierowniczych niezbędne jest stworzenie rezerwy kadrowej”.

Bez wątpienia — o to właśnie chodzi. Te oczywiste dzisiaj sprawy i zależności stają się jednak gęszczym problemem, gdy zaczynamy pracować nad techniką realizacji tych zamierzeń.

Uchwała Rady Ministrów nr 247 z listopada 1973 roku została powołana do życia rezerwa kadrowa „w celu stworzenia warunków do właściwego doboru kadr na stanowiska kierownicze w administracji państwowej i gospodarce narodowej”. Listę kandydatów na stanowiska kierownicze sporządza się corocznie z perspektywą 3 lat, analizując spodziewane zapotrzebowanie na kierowników ze względu na rozwój instytucji, osiąganie wieku emerytalnego przez dotychczasową kadrę kierowniczą, ruch personalny.

Podstawowe kryteria i wymogi,

brane pod uwagę przy kwalifikowaniu kandydatów do rezerwy kadrowej, to zaangażowanie społeczno-polityczne, kwalifikacje, wyniki dotychczasowej pracy, umiejętność kierowania zespołami ludzi, umiejętność współpracy w zespole. Członkowie rezerwy kadrowej mają być przeszkoleni — przede wszystkim z teorii i praktyki zarządzania, umiejętności kierowniczych oraz w ramach indywidualnego szkolenia zaznajamiani ze specyfiką konkretnego szczebla zarządzania, w konkretnym pionie. Istotnym dla praktyki obsadzenia stanowisk kierowniczych jest paragraf uchwały, stanowiący, że: „Decyzja o mianowaniu (powołaniu) na stanowisko kierownicze powinna dotyczyć przede wszystkim pracownika zaliczanego do rezerwy kadrowej”.

POTRZEBNY JEST SYSTEM

Rezerwa kadrowa stała się więc instytucją prawną. Płynące stąd obowiązki — związane z doбором i pracą z kandydatem na kierownika — spoczywają na aktualnych kierownikach, na licznych instytucjach specjalnie do tego celu powołanych. Jak w praktyce funkcjonuje rezerwa kadrowa? Czy przyjęte tutaj sposoby działania gwarantują osiąganie zamierzonych celów?

Diagnozy sytuacji wraz z proponowaną terapią podjął się w ubiegłym roku Zakład Humanizacji Pracy i Czasu Wolnego Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych¹. Badaniemi objęto 214 przedsiębiorstw oraz 20 zjednoczeń z 3 resortów: maszynowego, maszyn ciężkich i rolniczych oraz hutnictwa. Zebrano opinie 52 dyrektorów lub głównych specjalistów do spraw pracowniczych oraz 270 kierowników — od mistrza do dyrektora naczelnego — awansowanych w okresie od 1 stycznia 1975 r. do 30 czerwca 1976 r.

Ostatecznym celem badań jest opracowanie systemu rezerwy kadrowej, którego do tej pory jeszcze się nie dorobiliśmy. Mamy za to — a może właśnie dlatego — ogromną liczbę doświadczeń, mówiących o naturalnych, wynikających z rzeczywistych potrzeb kierunkach poszukiwań, o efektach przyjętych rozwiązań.

Po pierwsze, okazało się, że zdecydowana większość zakładów, ma rezerwę kadrową. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że wspomniana Uchwała nr 247 nie przewiduje tworzenia rezerwy na tym szczeblu. Przywił się ten, a zarazem obowiązkiem jest udziałem wyłącznie, ogólnie mówiąc, „jednostek nadzórnych” — a więc zjednoczeń, central, ministerstw, urzędów wojewódzkich. Kierownicy zakładów pracy, którym według Uchwały rezerwa kadrowa się nie należy, mimo różnic w sposobie jej tworzenia, ewidencjonowania, w metodach pracy i z jej członkami, wyrażali wspólny pogląd, że posiadanie ludzi „gotowych” do awansu jest obiektywną koniecznością. Przede wszystkim — ze względu na duży ruch kadrowy kierowników, podsumowany również przy okazji badań Instytutu.

W zbadanych 214 zakładach było 26 948 kierowników od szczebla mistrza, szefa służb (główny mechanik, główny energetyk, główny technolog itp.) do kierowników wydziałów produkcyjnych i działów w zarządzie. Wśród nich 4998, a więc 18,5 proc. było awansowanych w okresie od 1 stycznia 1975 r. do 30 czerwca 1976 r. W 20 zjednoczeniach natomiast powołano na stanowiska dyrektorów zakładów i ich zastępców (będących w nomenklaturze dyrektora zjednoczenia) 468 osób, tj. 25,8 proc. ogółu osób znajdujących się w tej nomenklaturze.

W większości przypadków rezerwa kadrowa została utworzona pod ką-

tem potrzeb określonych szczebli zarządzania, z uwzględnieniem przewidywanych potrzeb w ciągu trzech najbliższych lat.

Blisko 27 tys. kierowników w badanych zakładach miało 7,5 tys. następców w rezerwie kadrowej (28 proc.). Najliczniejszą rezerwę kadrową notujemy na stanowiska szefów służb (63 proc.) i kierowników wydziałów produkcyjnych (45 proc.). Najmniej liczna grupa następców jest przygotowywana na mistrzów (18 proc. w stosunku do liczby tych stanowisk).

Rezerwa kadrowa na szczeblu zjednoczenia była znacznie większa aniżeli w zakładach pracy i stanowiła 52 proc. wszystkich stanowisk kierowniczych.

Opinie i postulaty dyrektorów na temat optymalnej wielkości rezerwy okazały się bardzo różne: od kilku-nastu do dziewięćdziesięciu kilku procent. Biorąc pod uwagę wielkość wypowiedzi, można uznać 25 proc. za dolną granicę „zabezpieczenia”, a 50 proc. za górną. Wielkość rezerwy w konkretnym zakładzie nie powinna być dziełem przypadku, lecz wynikać z wielkości zakładu, dynamiki rozwoju, specyfiki branży, regionu i innych elementów, które decydują o zapotrzebowaniu na nowych kierowników.

WIEDZIEĆ, CZY NIE WIEDZIEĆ?

Nie można przy tym zapominać, że rezerwa kadrowa musi również służyć selekcji kandydatów. Nie można dopuszczać do sytuacji, że w rezerwie siedzą całymi latami osoby, o których wiadomo, że nigdy nie awansują. Z reguły stają się oni zły-mi pracownikami; są w rezultacie zrzędnymi, rozgorzniętymi albo agresywnymi.

Jest jednak rzeczą oczywistą, że nie wszyscy uczestnicy rezerwy obejmą kiedyś stanowiska kierownicze, bądź awansują na wyższy szczebel zarządzania. Nawet ci „udani” nie mają na to żadnej gwarancji. Może więc lepiej listę rezerwy kadrowej traktować jako dokument tajny? Kandydatem do awansu przylgając się do cichu, ich wiedzę i talenty poddawać dyskretnym próbom?

Praktyka zakładów w tym względzie jest bardzo różna. Wśród 270 nowo awansowanych kierowników 61 proc. wiedziało, że zostało zakwalifikowanych do rezerwy. Jedynie 10,7 proc. z całej grupy przyznało, że świadomości uczestnictwa w rezerwie nie skłoniłaby ich do podnoszenia wiedzy potrzebnej na przyszłym stanowisku. Świadczy to o najlepszym o motywacyjnej funkcji systemu rezerwy kadrowej. I jednocześnie przemawia za tym, by informować pracowników, że zostali zaliczeni do rezerwy. Właśnie po to, by ich skłonić do dodatkowej edukacji. A to przecież jest podstawowym celem tej instytucji.

Obroncy przeciwnego poglądu mają jednak również silne argumenty: ileż to niepotrzebnych kłopotów rodzi się z powodu ujawnienia listy ewentualnych następców. Ten aspekt sprawy doceniła również Uchwała RM tworząca rezerwę, zastrzegając, że nie należy ustalać a priori, na jakie konkretne stanowisko przeznaczony jest „rezerwowcy”. To również ma jednak swoją drugą stronę: uniemożliwia, pożądaną przecież i zalecaną przez tę Uchwałę, indywidualne przygotowanie kandydata do pełnienia konkretnych obowiązków.

Jak by nie było dość dylematów, rezerwa kadrowa wydobywa ze szczególnej intensywności problem i tak niezmiennie trudny: oceny pracowników — w tym także kierowników — bo ci również znajdują się często w rezerwie kadrowej. Chcemy, czy nie chcemy, u podstaw każ-

dej decyzji personalnej leży ocena. Nabiera ona szczególnych walorów przy awansowaniu, jak również przy kwalifikowaniu pracownika do rezerwy.

Sformalizowane okresowe oceny pracownicze miały bardzo różne koleje losu, różna jest ich reputacja. Tytuł tu doświadczeń dobrych, co z tych. Znam zakłady pracy, w których pracownicy dostają wypiski na hasło: oceny. Czują się jak uczniacy, którym belfer wpisuje dwójki do dzienniczków. Przyczynia się do tego niewątpliwie fakt, że wciąż nie mamy systemu okresowych ocen kierowników, co dzieł zaległo zakładowo, pchającą przecież wspólny wózek, na ocenianych i oceniających. I jest rzeczą oczywistą, że dla zakładu większą szkodę przynosi zły kierownik niż zły pracownik.

Praca nad systemem kadr rezerwowej posuwa sprawę do przodu, ograniczając wprawdzie zasięg proponowanej metody oceniania do kierowników kandydujących do rezerwy kadrowej.

Pierwszą sprawą do załatwienia jest powiązanie rezerwy kadrowej z systemem okresowych ocen pracowników. W arkuszu ocen powinien znajdować się punkt, dotyczący możliwości awansowych pracownika. Oceny okresowe — chociaż na tym wyłącznie polega ich sens — nie wszędzie jednak są instrumentem polityki kadrowej, ogniwem łączącym poszczególne jej elementy, wyznaczające karierę zawodową pracownika, jej perspektywę i warunki, które trzeba spełnić.

Toteż nie należy się dziwić i przeceniać fakt, że 36 proc. zakładów prowadzących okresowe oceny nie stawia w ich konkluzji wniosków na temat przyszłej drogi awansowej pracownika.

KRYTERIA OCENY

Taryfikatory kwalifikacyjne na stanowiska kierownicze określają ogólnie kwalifikacje wymagane od kandydata, tj. poziom wykształcenia (często alternatywnie) i lata wymaganej praktyki. Jest to zestaw daleko niewystarczający. Zwracają na to uwagę akty prawne (wytyczne dotyczące okresowych ocen pracowników oraz uchwała na temat zasad tworzenia rezerwy kadrowej). Dogłębne nalenie taryfikatorów pod kątem potrzeb polityki kadrowej jest na pewno sprawą pilną i konieczną. Najlepsze jednak taryfikatory, chociaż są bez wątpienia podstawowym dokumentem, na którym opiera się służba pracownicza, nie zastąpią ocen, gdy chodzi o rekrutację do rezerwy kadrowej.

W monografii problemu Zakład Humanizacji zaproponował bardzo bogaty katalog kryteriów oceny — potencjału rozwojowego, wiedzy i umiejętności zawodowych, umiejętności kierowniczych, zaangażowania społeczno-politycznego, podejścia do problemów ludzkich etc. Niektóre z nich odnoszą się, oczywiście, wyłącznie do osób, które już są kierownikami. Przy każdym punkcie jest podana interpretacja. Jakie elementy wchodzi tu w grę. Np. umiejętność kierowania: stosunek do odpowiedzialności, planowanie pracy własnej i zespołu pracowników, właściwości decyzji, autorytet i zaufanie u podwładnych, czy egzekwuje wydane polecenia, właściwie ocenia realizację zadań oraz pracowników. Pożądana u kierownika wiedza ogólna, to np. w przypadku inżyniera mechanika wiedza z dziedziny humanistycznych, sztuki, polityki.

Wiele tu z pewnością klasyfikacji umownych, którym trudno przypisać absolutną precyzję i jednoznaczność. Ale czy jest to w ogóle możliwe, jeśli się ocenia charakter, ambicje, predyspozycje, prognozy rozwoju osobo-

wości? Nawet testy psychologiczne podają się czasem do dymisji, uznane za narzędzie niedoskonałe, oparte na pewnych konwencjach. Najbardziej przekonującym punktem — i przyznam, że dla mnie wystarczającym dla oceny, jeśli kandydat do rezerwy zajmuje już stanowisko kierownika — jest efektywność działania. A więc przede wszystkim wyniki pracy podległego zespołu, stopień wykonania planu, jakość i terminowość wykonania pracy, koszty produkcji, stopień wykonania zadań, płynność kadr, absencja, wypadki, podnoszenie kwalifikacji pracowników.

ODMLADZANIE KADRY

Badania Instytutu wskazały na dwie właściwe tendencje kształtowania rezerwy kadrowej. Jej członkowie reprezentują znacznie wyższy poziom wykształcenia od obecnych kierowników, chociaż udział osób z wykształceniem średnim zamiast wyższego wymaganego przez taryfikatory jest nadal zbyt wysoki. W kadrze rezerwowej wzrasta udział ludzi młodych i maleje liczba osób powyżej 45 lat. Czy jest to tendencja naturalna? W niektórych resortach wytyczne określają górną granicę wieku kandydatów do rezerwy. Dążność do odmłodzenia kadry kierowniczej jest zgodna z Uchwałą Biura Politycznego. Mówi ona jednak, że podstawą zakwalifikowania do rezerwy kadrowej powinna być rzetelna ocena wyników pracy, postawy moralno-politycznej, zaangażowania. Odmładzanie kadry jest zjawiskiem pozytywnym pod warunkiem, że nie jest celem samym w sobie, lecz rezultatem naturalnych procesów selekcji, w wyniku której kierownikiem zostaje najlepszy bez względu na wiek.

Niepokoić musi natomiast fakt, że rezerwa kadrowa nie jest bynajmniej intensywniej szkolona niż obecni kierownicy. Np. kursy z dziedziny zarządzania i organizacji ukończył większy procent aktualnych kierowników niż członków rezerwy. Wśród ankietowanych nowo awansowanych kierowników tylko 15,5 proc. ukończyło teoretyczne szkolenie związane z przyszłą funkcją kierownika.

Podstawową formą doskonalenia rezerwy kadrowej są tradycyjne, typowe kursy. Stosunkowo dobrze rozwinięta sieć doskonalenia kadr nie jest dostatecznie wykorzystywana dla celów doskonalenia rezerwy kadrowej. Największy ciężar obowiązków w tym względzie biorą na siebie zakłady pracy, co wynika z ich potrzeb i doceniania sprawy, nie zaś możliwości — bardzo skromnych zarówno jeśli chodzi o zapewnienie wykładowców, pomocy dydaktycznych, sali wykładowej, nie mówiąc o środkach finansowych.

Na tym także szczeblu kształtują się i rozwijają nowe formy doskonalenia rezerwy kadrowej, tutaj torują sobie drogę najbardziej pożądaną metody aktywno-praktyczne, jak np. powierzanie uczestnikom rezerwy specjalnych zadań, wykonywanie ekspertyz, staże produkcyjne, okresowe zastępowanie kierowników, a także staże asystenckie — z pewnością byłyby rzadkie, jak na skuteczność tej formy przygotowania oraz możliwości jej zorganizowania.

Młodzi, zdrowi, wypróbowani tyśmiacem pytań (w niektórych zakładach nawet przez psychologów), lepiej wykształceni, choć niebydło do kształcenia, czekają na awans. Iu z nich doszło do mety?

W 214 zbadanych zakładach awansowano na stanowiska kierownicze od 1 stycznia 1975 r. do 30 czerwca 1976 r. 4998 osób. Z tej liczby tylko

1703 osoby, tj. 34 proc., znajdowały się w rezerwie kadrowej. Symptomatyczny jest tu fakt, że 2599 osób, a więc 52 proc. wszystkich awansowanych spoza listy kadry rezerwowej, było pracownikami zakładów, w których uzyskali awans.

Zatem co drugi awansowany kierownik jest pracownikiem zakładu, w którym uzyskał stanowisko kierownicze, ale nie był przewidziany do awansu — a w każdym razie nie znajdował się na liście rezerwy kadrowej.

KTO MA TYPOWAĆ DO REZERWY?

Jeśliby mierzyć efektywność funkcjonowania systemu rezerwy kadrowej udziałem jej członków w awansach (wspomniane wyżej 34 proc.), to trzeba stwierdzić, że skuteczność systemu jest jeszcze niewielka. I maleje — co wynika z analizy awansów w poszczególnych grupach stanowisk — w miarę schodzenia po szczeblach zarządzania. Najniższa jest w grupie stanowisk mistrzowskich i równorzędnych.

Podobną sytuację obserwujemy w 20 zbadanych zjednoczeniach. Awansowano tu na stanowiska kierownicze 468 osób, w tym z rezerwy kadrowej — 224, tj. 47,9 proc. ogółu awansowanych. Udział osób z rezerwy kadrowej jest najniższy — bo 28,6 proc. w grupie naczelników dyrektorów zakładów wchodzących w skład kombinatów. Z pewnością jest to znacznie poniżej zamierzeń Uchwały RM nr 247.

Charakterystyczna jest tu opinia dyrektora — autora jednej z trzech szczegółowych analiz funkcjonowania rezerwy, wykonanych w ramach badań IPiSS w dużym przedsiębiorstwie przemysłowym.

„Część wytypowanych osób odeszła z zakładu, zbyt długo czekając na awans. Część podjęła pracę kierownika, lecz zdarzało się, że rezygnowano ze stanowiska z powodu trudności, których źródła szukać można w braku odpowiedniego przygotowania. Przy zatrudnianiu pracowników na stanowiska kierownicze nie zawsze sięgano do listy wytypowanych uprzednio kandydatów. Kryteria obsadzonych stanowisk nie wykraczały poza cechy formalne, ujęte w taryfikatory. Prognozę co do powodzenia awansowanych opierano na opiniach obiegowych. Zdarzało się, że na stanowiskach kierowniczych zatrudniano osoby spoza przedsiębiorstwa (...). Technika doboru kadr poprzez typowanie kandydatów przez ich zwierzchników sprawę, nie zaś możliwości — bardzo skromnych zarówno jeśli chodzi o zapewnienie wykładowców, pomocy dydaktycznych, sali wykładowej, nie mówiąc o środkach finansowych. Na tym także szczeblu kształtują się i rozwijają nowe formy doskonalenia rezerwy kadrowej, tutaj torują sobie drogę najbardziej pożądaną metody aktywno-praktyczne, jak np. powierzanie uczestnikom rezerwy specjalnych zadań, wykonywanie ekspertyz, staże produkcyjne, okresowe zastępowanie kierowników, a także staże asystenckie — z pewnością byłyby rzadkie, jak na skuteczność tej formy przygotowania oraz możliwości jej zorganizowania.

Przykładem, choć skrajnym, takiego rozumowania, może być wypowiedź jednego z kierowników: „Jeżeli kadra rezerwowa koniecznie być musi, to ja będę typował najgorszych, bo do brzy są mnie potrzebni”.

Refleksje te pokrywają się z obserwacjami Instytutu. Płynię z nich wniosek o niesłuszności zasady typowania pracowników do rezerwy kadrowej przez bezpośrednich przełożonych, którzy z reguły przeczuwają w nich swoich następców. Odajmy sprawę w ręce służby pracowniczej, do czego zresztą jest ustawowo zobowiązana.

¹ Jerzy Legowski — „Rezerwa kadrowa na stanowiska kierownicze w zakładzie pracy”.



XXXIII

Międzynarodowe

Targi Plovdiv

Bulgaria

3-10 września 1977

Znany na całym świecie ośrodek handlu międzynarodowego serdecznie zaprasza.

Na powierzchni wystawowej 165 000 m² demonstrowane będą najnowsze osiągnięcia z dziedziny nauki i techniki.

Konferencje techniczne i sympozja odbywające się podczas Targów sprzyjają międzynarodowej wymianie informacji i doświadczeń.

INFORMACJI UDZIELAJĄ:

● Dyrekcja Międzynarodowych Targów — Plovdiv

Bulwar Georgija Dimitrowa 37
adres telegraficzny: Panaira — Plovdiv
teleks: 044432, Partet BG

● Bułgarska Izba Handlowo-Przemysłowa — Sofia

Bulwar Al. Stambolijskiego 11a
adres telegraficzny: Torgpalata — Sofia
teleks: 22374

● Biuro Rady Handlowej L.R. Bułgarii w Polsce
Warszawa, ul. Flory 9.

NA OCZYSZCZANIE CZY NA ZARYBIANIE?

IWONA JACYNA

WODY mamy bardzo mało; wyjątkowo skąpe są jej przepływające zasoby — na mieszkańca wypadają zaledwie 1630 m sześć. rocznie, podczas gdy w Egipcie — 1800 m sześć. Kraj nasz leży na pograniczu klimatów morskiego i kontynentalnego; toteż z zachodu na wschód maleje ilość opadów, a nasila się parowanie. W związku z tym rzeki niosą mniej wody w stosunku do wielkości dorzecza.

Zmniejsza się też tzw. współczynnik spływu, czyli stosunek ilości wody w rzece do wielkości opadów. Współczynnik Odry i Wisły jest niższy niż pozostałych rzek europejskich w tej samej szerokości geograficznej — zarówno na zachód, jak i na wschód. Oznacza to, że Wisła i Odra płyną wyjątkowo mało wody. Jak na te warunki geograficzne. Zjawisko to — zwane polską anomalią hydrologiczną — nie jest dotychczas wyjaśnione.

Ubóstwo zasobów zobowiązuje do szczególnej o nie troski, a jednak tej troski nie widać. Ogólne zużycie wody przez gospodarkę narodową w 1975 r. wyniosło prawie 13 mld m sześć. w ciągu pięćdziesięciu lat (1971—1975) wzrosło o 25,7 proc. Ten wzrost jest skutkiem rozwoju gospodarczego i rozbudowy miast, ale także — rozrzuconego zużycia wody przez przemysł. Przewiduje się, że w r. 1980 zużycie wody sięgnie 19 mld m sześć. w 1990 — 29 mld m sześć. a w 2000 — 40 mld m sześć. Ten rok 2000 jest niepokojąco blisko, a przecież w roku suchym cały roczny odpływ naszych rzek wynosi 32 mld m sześć. Wprawdzie dość często zdarzają się okresy krótkotrwałego gwałtownego nadmiaru wody; co, skoro nasze możliwości w dziedzinie jej magazynowania są bardzo ograniczone.

Jedynym rozwiązaniem jest budowa zbiorników, a także ogólnokrajowy system zarządzania wodą i jej przetrzymania z regionów bardziej zasobnych do okęgów przemysłowych, w których występuje deficyt. Opracowuje się modele takich ogólnokrajowych wodociągów, buduje się zbiorniki — zgodnie z programem, opracowanym jeszcze w Centralnym Urzędzie Gospodarki Wodnej, gdy zarządzanie wodą znajdowało się w gestii jednej instytucji.

ZANIECZYSZCZENIE WZRASTA

Budowę zbiorników powinna poprzedzać budowa oczyszczalni ścieków. Niestety, w tej dziedzinie są opóźnienia. W rezultacie — wraz ze wzrostem zużycia wody — wzrasta ilość ścieków, a w miarę zabudowywania rzek urządzeniami hydrotechnicznymi i spowalniania ich nurtu — znacznie osłabia się naturalny proces samooczyszczania się wody. Jeżeli sytuacja nie ulegnie szybkiej i radykalnej poprawie, zaczniemy w zbiornikach magazynować coraz mniej rozcieńczonych ścieki.

Co roku miliardy złotych przeznaczają się na budowę oczyszczalni ścieków, a jednak stan naszych rzek nie ulega poprawie, przeciwnie — nieco się pogorszył: w latach 1967—1973 zmalał zasięg wód czystych klasy I, wzrosł natomiast zasięg wód całkowicie zanieczyszczonych, będących poza klasyfikacją. Wzrosła ilość ścieków nie oczyszczonych odprowadzanych do rzek i jezior.

Ponad połowa — 55 proc. ścieków wymagających oczyszczenia (poza

wodami chłodniczymi, traktowanymi jako umownie czyste) — to ścieki przemysłowe. Prawie połowę ścieków zakłady przemysłowe odprowadzają przez kanalizację miejską, drugą połowę — bezpośrednio do wód otwartych. I znów — zaledwie połowa ścieków odprowadzanych bezpośrednio poddawana jest oczyszczaniu, ale tylko 11 proc. tych oczyszczanych ścieków przechodzi przez oczyszczalnie mechaniczno-biologiczne, a więc można by zakładać, że są oczyszczane dostatecznie (w praktyce wiadomo, że większość oczyszczalni jest przeciążona i nie działa prawidłowo).

45 proc. ścieków wypływa z kanalizacji miejskich (zawierają one 60 proc. ścieków komunalnych i 40 proc. — przemysłowych). Zgledwie trzecia część (31 proc.) ścieków miejskich była w 1975 r. poddawana oczyszczaniu. Ale wobec tego, że większość miejskich oczyszczalni jest również przeciążona — niekiedy nawet trzykrotnie — poprawnie oczyszczonych ścieków (mechanicznie i biologicznie) było tylko 28 proc. (redukcja zanieczyszczeń 75—100 proc.), natomiast w oczyszczalniach mechanicznych, a takich jest większość, wymagana — 30-procentowa redukcja zanieczyszczeń osiągała tylko piątą część ścieków poddanych oczyszczaniu (dane GUS).

JAKOŚĆ WODY

Wraz z rozwojem gospodarki, z rosnącym zużyciem wody rosnąć będzie ilość ścieków. Jeżeli obecnie mamy ponad 5 mld m sześć. ścieków rocznie, które bezwzględnie wymagają oczyszczenia, to za 5 lat ilość ta wzrośnie do ok. 8,5 mld m sześć., a za 15 — do 12,5 mld m sześć. Rozcieńczenie ścieków w rzekach będzie więc coraz mniejsze. Nieuniknione jest już parokrotne używanie tej samej wody czy raczej tych samych ścieków — niechybnie przynajmniej byłyby dobrze oczyszczone. Obecnie stosunek czystej wody do ścieków w rzece wynosi 9:1 — w roku przeciętnym, bo w latach suchych i w okresach niskich stanów wody już teraz wynosi zaledwie 5:1; należy pamiętać również o bardzo niekorzystnym wpływie dużych mas — wprawdzie czystych, lecz podgrzanych wód chłodniczych.

W tej sytuacji sprawą numer jeden gospodarki wodnej kraju, a więc i gospodarki narodowej, staje się jakość wody. Wobec bardzo ograniczonych zasobów niedopuszczalne jest ich pomniejszanie wskutek zanieczyszczenia. Trzecia część (31 proc.) długości naszych większych rzek jest poza klasą — o tyle, wskutek zanieczyszczeń, zmniejszyły się nasze dyspozycyjne zasoby wodne.

Dlaczego tak się dzieje, skoro wydane zostały akty prawne gwarantujące ochronę wód? Ustawa „Prawo wodne” nie zezwala na uruchomienie jakiegokolwiek zakładu produkcyjnego, odprowadzającego ścieki — bez sprawnych urządzeń oczyszczających. Niestety, istnieje niemal powszechna praktyka uruchamiania zakładu, gdy oczyszczalnia jest w budowie, albo „w rozruchu”, czyli praktycznie nie działająca. Stan taki potrafi trwać latami.

Oprócz nowych zakładów jest wiele starych, które odprowadzały nie oczyszczone ścieki w momencie wejścia w życie ustawy, i nadal odprowadzają. W zakładach takich — przy

okazji rozbudowy, modernizacji należało budować również oczyszczalnie ścieków i inne urządzenia ochronne. Jednakże duża liczba tych zakładów urządzeń ochronnych nie zbudowała. Aby wreszcie stan ten uporządkować, znowelizowane w 1974 r. „Prawo wodne” w art. 135 przewiduje:

„1. Zakłady, które w dniu 9 lutego 1961 r. nie posiadały wymaganych obowiązujących wówczas przepisami ustawy urządzeń zabezpieczających wody przed zanieczyszczeniem, mogą być na czas oznaczony zwolnione od obowiązku wykonania tych urządzeń”.

„2. Zwolnień udziela na wniosek zainteresowanego zakładu wojewoda, określając czas zwolnienia — nie dłuższy jednak niż pięć lat — oraz dopuszczalne zanieczyszczenie w ściekach wprowadzonych do wód lub do ziemi, a w razie potrzeby również okresy stopniowego zmniejszania zanieczyszczeń albo inne warunki zwolnień”.

W punkcie 4 tego artykułu czytamy:

„4. Minister Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa może w przypadkach szczególnie uzasadnionych względami technicznymi i ekonomicznymi, na wniosek zakładu złożony za pośrednictwem jego organu naczelnego, okres zwolnienia, o którym mowa w ust. 1, przedłużyć na czas dalszy, jednak nie dłuższy niż cztery lata”.

Przepisy te obowiązują od dnia wejścia w życie ustawy, to znaczy od 1 stycznia 1975 r. Najdłuższy — dopuszczony ustawą — okres zwolnienia upływie więc w 1984 r.; czasu, jak widać, jest bardzo mało. Już teraz łatwo przewidzieć, że większość zakładów do r. 1980 (pierwszy termin) oczyszczalni mieć nie będzie, bo nie podjęło budowy lub budowa przebiega bardzo słabawie.

Potrzeby są ogromne, a możliwości przemysłu produkującego urządzenia służące ochronie środowiska — minimalne. Trudno więc oczekiwać radykalnej zmiany również do 1984 r. I co wówczas? Czy unieruchomić się połowę fabryk, czy nastąpi dalsza prolatacja? Ale wówczas — w 1985 r. — ścieków wymagających oczyszczenia będzie już dwa razy więcej.

FUNDUSZ GOSPODARKI WODNEJ

Środki przeznaczone na budowę oczyszczalni nie są dostateczne. Aby je zwiększyć i aby skłonić przemysł do oszczędniejszego gospodarstwa wodą oraz do budowy oczyszczalni — od 1 stycznia 1976 wprowadzono opłaty za wodę i za ścieki. Opłaty za pobór wody zależą od przeznaczania (dla celów technologicznych, chłodniczych), od jakości wody, która jest pobierana. Opłaty za odprowadzanie ścieków są również zróżnicowane; na ich wysokość wpływa tzw. ładunek zanieczyszczeń — stężenie ścieków, a także odbiórnik ścieków — im czystsza jest woda w rzece, tym drożej trzeba płać za jej zanieczyszczenie. Zasada ta ma na celu ochronę stosunkowo czystych regionów kraju. Dzięki temu np. budowa fabryki zanieczyszczającej środowisko w Augustowie, który jest udrożnieniem, może się nie opłacać ze względu na koszty poboru wody

i odprowadzania ścieków. Opłaty są bardzo nieduże, wydaje się nawet, że są zbyt niskie. Technologie stosowane przez nasz przemysł są ciągle jeszcze kilkakrotnie bardziej wodochłonne niż w innych uprzemysłowionych krajach. A jednak do MAGTOS już wpływają wnioski o umorzenie opłat za wodę i ścieki, bo pogarszają one efekty ekonomiczne przedsiębiorstw. Wnioski takie wpłynęły już z „Siarkopolu” w Tarnobrzegu, z Niedemieckich Zakładów Przemysłu Celulozowego, z Zakładów Przemysłu Ziemiannianego w Pile. Trudno się nie zgodzić, że efekty byłyby lepsze, gdyby nie płać za wodę, a także np. za energię. Mijemy nadzieję, że tego rodzaju „ekonomiczna argumentacja” nie będzie brana pod uwagę.

Opłaty za wodę i ścieki mają stworzyć fundusz gospodarki wodnej. Oblicza się, że powinien on wynieść za rok ubiegły od 4 do 6 mld zł. Do dyspozycji województw po zostanie 70 proc. funduszu, a 30 proc. — przeznaczy się na fundusz centralny, w gestii Ministerstwa Rolnictwa. Fundusz gospodarki wodnej ma służyć — zgodnie z założeniami — poprawie czystości wód oraz racjonalnej gospodarce wodą. Wydaje się oczywiste, że pieniądze będzie się przeznaczać na te dziedziny gospodarki wodnej, które są najsłabsze, które wymagają najsilniejszego wsparcia, a więc na sprawę numer jeden — na ochronę czystości wód.

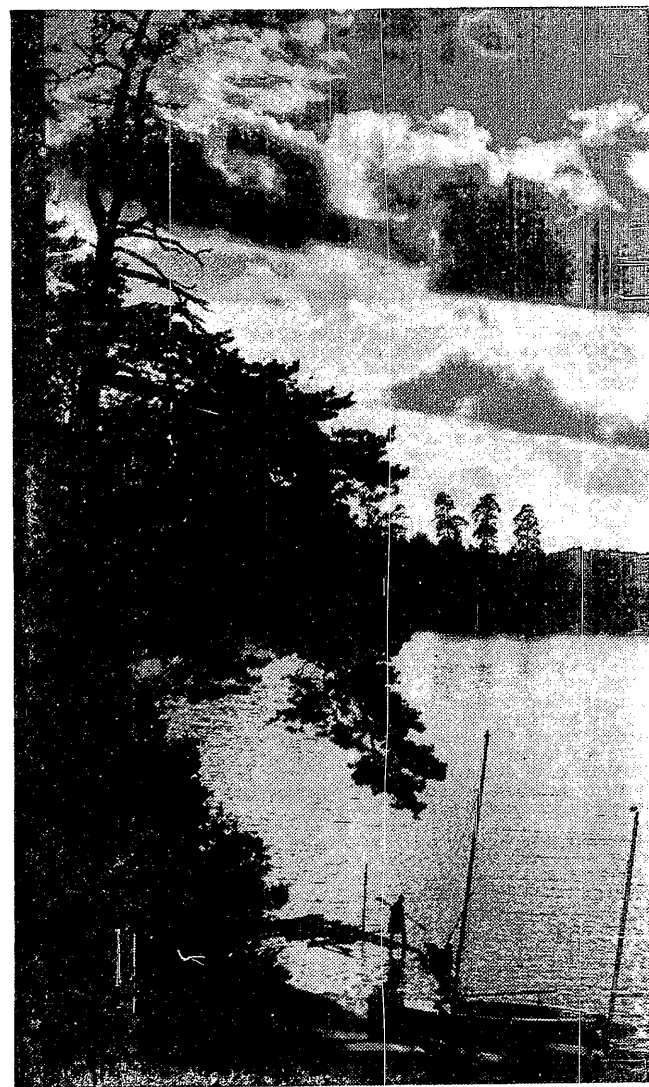
Z funduszu można dofinansowywać budowę wspólnych oczyszczalni ścieków, instalować urządzenia do odsalania wód kopalnianych, wprowadzać obiegi zamknięte, można będzie również wspomagać roboty służące porządkowaniu gospodarki wodnej, podejmowane jako czyny społeczne. Dużo do zrobienia będzie zwłaszcza w dziedzinie małej retencji: oczyszczania, pogłębiania czy nawet budowy drobnych większych zbiorników wodnych, służących potrzebom rolnictwa. Można będzie z tych pieniędzy również zarybiać zbiorniki wodne.

Można więc znaleźć wiele słuszych i pożytecznych przeznaczeń. Takie są założenia. A w praktyce — nie można ani grozić wydatk na ochronę czystości wód.

Jak z dotychczasowych wstępnych „przymiarek” wynika — większość województw nie zdoła ani w całości, ani racjonalnie wydać otrzymanych pieniędzy. I jeżeli nie zostanie pilnie wypracowana właściwa forma użytkowania tego funduszu — będą to znów „kwadratowe złotówki”, które nie przysłużą się ochronie czystości wód.

O powołaniu funduszu gospodarki wodnej zabiegano od blisko 10 lat. Nie wszyscy działacze gospodarczy byli zdania, że ta forma dofinansowywania działalności na rzecz ochrony środowiska jest właściwa i potrzebna. Ochrona środowiska we współczesnym rozwiniętym państwie powinna być nierozłączną częścią działalności gospodarczej. Jeżeli buduje się fabrykę, to warunkiem produkcji powinno być instalowanie urządzeń ochronnych, tak jak warunkiem jest doprowadzenie np. energii.

Skoło jednak powstał fundusz gospodarki wodnej, skoro powinien dać sporą sumę — 4—6 mld zł — niechże stanie się jak najszybciej najskuteczniejszym narzędziem ochrony środowiska — niech nie służy działaniom



Fot. A. JALOSINSKI

pozyrnym. Jak niesmaczny żart brzmi bowiem stwierdzenie, że można z tego funduszu przeznaczyć spore sumy na zarybianie, natomiast nie można — na oczyszczalnię. W ten sposób nie będzie nawet kłopotów z wydaniem pieniędzy, bo co roku ścieki wytrują ryby i co roku można będzie na nowo zarybiać.

BUDOWAĆ OCZYSZCZALNIE

Trudno te „kwadratowe złotówki” przekształcić w okrągłe, w sytuacji, gdy nie ma fabryk produkujących zunifikowane elementy oczyszczalni ścieków, ani wyspecjalizowanych przedsiębiorstw, które te oczyszczalnie będą budować.

Przed 6 laty — w Centralnym Urzędzie Gospodarki Wodnej były już sformułowane konkretne propozycje rozwoju potencjału wykonawczego w dziedzinie gospodarki wodnej, a zwłaszcza w dziedzinie ochrony wód przed zanieczyszczeniem. CUGW zaczął egzekwować postanowienia Prawa Wodnego, chociaż miał bardzo ograniczone możliwości i środki działania. Tę jednolitą instytucję zajmującą się gospodarką wodną zlikwidowano — właśnie wskutek zbyt małych możliwości działania. Rozdzielono sprawy ilości i jakości wód. Min. Rolnictwa ma spore czyste wody i zajmuje się zasobami, Min. Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska ma coraz więcej wody brudnej, a Centralny Urząd Geologii ma wody podziemne i czyste, i brudne. Od 6 lat, od czasu CUGW, mówi się o konieczności rozbudowy potencja-

łu wykonawczego, służącego potrzebom ochrony środowiska.

W tych warunkach wydarzeniem miała być fabryka w Pniewach, budująca bardzo potrzebne biologiczne oczyszczalnie „Bioblok”. Fabryka dostarcza gotowe kompletne urządzenia — tylko montować. Zakład jest w budowie, a jednocześnie odbywa się w nim produkcja, lecz nie na pełnych obrotach. Budowę miano ukończyć w lutym 1976 — to był pierwszy termin; w lipcu 1976 — był drugi termin; trzeci termin wyznaczono na czerwiec 1977 r., ale wydaje się, że i ten termin jest zagrożony.

Wobec braku nowoczesnego przemysłu, produkującego urządzenia ochronne, każdy fundusz służący ochronie środowiska będzie gromadził „kwadratowe złotówki”, albo będzie przeznaczony na zupełnie inne cele. Fachowcy obliczają, że straty, jakie poniesie gospodarka narodowa wskutek zanieczyszczenia wód — od 1965 r. do 1980 — sięgną 100 miliardów złotych. Oczyszczalnię, które mogłyby tym stratom zapobiec, kosztowałyby 67 miliardów.

To bardzo duża suma — i to pełnowartościowych złotych — wymienionych na odpowiednie urządzenia. Innego sposobu zapobieżenia stratom nie ma. Nie nas nie uchroni od budowy oczyszczalni ścieków, a im później — tym drożej to będzie kosztować. Tymczasem plan w dziedzinie ochrony wód na r. 1976 został wykonany — zdaniem optymistów — w 77,78 proc., a zdaniem optymistów umiarkowanych — w 60 procentach.

NIE TYLKO LECH FROELICH NA RYNEK

WŚRÓD produktów przemysłu chemicznego niezwykle trudno jest dokonać precyzyjnego podziału i wyodrębnienia produkcji rynkowej, eksportowej i zaopatrzeniowej. Najczęściej jeden i ten sam wyrób figuruje i jako towar rynkowy, i jako artykuł eksportowy, i jako wyrób czy półprodukt typu zaopatrzeniowego.

Na początku II kwartału każdego roku resort przemysłu chemicznego tradycyjnie organizuje wystawę nowości produkcyjnych. Jej celem jest zebranie i przedstawienie najciekawszych wyrobów, których produkcję podjęto w roku ubiegłym i w I kwartale br., oraz zebranie opinii rynku na temat ich jakości i celowości rozwoju, a także wyłonienie najlepszych wyrobów do dorocznego nagród Ministra Przemysłu Chemicznego.

W tegorocznej wystawie (26—30.IV.) wzięło udział 9 zjednoczeń

prezentując łącznie 258 nowych wyrobów i asortymentów rynkowych o łącznej rocznej wartości produkcji 5,28 mld zł. Należy od razu zaznaczyć, że — na wystawie nowości rynkowych prezentowane były wyroby już selekcyjonowane — pełny plan nowych uruchomień na rok 1977 przewiduje podjęcie produkcji 685 wyrobów o łącznej rocznej wartości produkcji 7,9 mld zł. Dostawy na rynek — choć ich udział w globalnej wartości produkcji i usług stanowi niespełna 1/4 — są jednym z głównych zadań realizowanych przez resort przemysłu chemicznego w ramach programu chemizacji gospodarki narodowej.

Produkcja wyrobów rynkowych wykazuje stałą tendencję wzrostową, mimo występujących od paru lat poważnych trudności surowcowych, dotyczących w szczególności surowców importowanych. W roku ubiegłym, przy ogólnej wartości sprzedaży 276

mld zł, dostawy na rynek stanowiły 63 mld zł (w cenach detalicznych 88 mld zł); w tej kwocie udział „nowości” wynosił 6,58 mld zł (737 nowych uruchomień).

W roku bieżącym wartość sprzedaży wyrobów i usług MPCH sięga 300 mld zł — w tym planowane dostawy na rynek wyniosą 71 mld zł (udział „nowości”, jak już wspomnieliśmy, 7,9 mld zł). W celu stałego poszerzenia asortymentu wyrobów rynkowych przemysł chemiczny wprowadza wiele własnych nowych rozwiązań technologicznych i produkcyjnych, a tylko w nielicznych korzystając z zakupu licencji (roczina opon radialnych do samochodów osobowych, paski klinowe do wszystkich typów pojazdów, nowe asortymenty antybiotyków).

Nie sposób oczywiście, i nie ma potrzeby wyliczania obszernej listy prezentowanych na wystawie p.n. „Nowe wyroby rynkowe przemysłu chemicznego” eksponować; wymienimy tylko kilka reprezentatywnych, nagrodzonych.

Nagrodę I stopnia uzyskały Pabianickie Zakłady Farmaceutyczne „POLFA” za podjęcie produkcji nowego typu niesterydowego leku przeciwnieumatycznego — Ibuprofen.

Trzy drugie nagrody uzyskały: Fabryka Kosmetyków „POLLENA-LECHIA” za tzw. czerwoną serię kosmetyków dla panów „Konsul”, Zakłady Galanterii Przemysłu Gumowego

za podjęcie produkcji sprzętu tenisowego, a zwłaszcza rakiet z lekkiego metalu, z uchwytem z tworzywa, z nacągami krajowymi oraz zagranicznymi. Nagrodzono także „Izoflex” — piankową wykładzinę z PCW na włókninie, przeznaczoną do wykładania przedpokojów i łazienek.

Nagrodami trzeciego stopnia wyróżniono: węże gumowo-tworzywowe, z końcówkami z tworzywa, przeznaczonych głównie dla hodowców warzyw, dla działkowiczów, a także dla samochodziarzy, dbających o ekologię pojazdów — wyrób Bydgoskich Zakładów Przemysłu Gumowego. Toruńskie Zakłady „Chemiteks-Ełana” nagrodzone zostały za tkaninę ocieplaną pikowaną i wyroby z niej, np. materaciki stylonowe. Najstarsze chyba w Polsce zakłady, będące w gestii resortu przemysłu chemicznego — Kopalnie Soli Wieliczka-Bochnia otrzymały nagrodę za sól jodowo-bromową do leczniczych kąpiel mineralnych.

Na pytanie, jakimi kryteriami kierował się zespół jurorów, przyznających ministerialne nagrody, otrzymaliśmy wyjaśnienie: „Liczyła się przede wszystkim trafna odpowiedź produkcyjna na zapotrzebowanie społeczne, dalej — możliwość zagospodarowania będących w dyspozycji surowców i wreszcie kryterium jakości, podnoszenie standardu naszych wyrobów do przyjętego poziomu europejskiego”.

Jednak zwiędzającemu wystawę, a przede wszystkim potencjalnemu klientowi nasuwają się dalsze pytania: w jakiej mierze obfita przecież lista nowości jest plonem autentycznego wysiłku technologicznego i produkcyjnego załóg fabrycznych, dyrekcji zakładów i zaplecza badawczo-rozwojowego, a w jakiej mierze jest wynikiem działań „wymuszonych” lub pozornych. Czy bar dziej chodzi o zaspokojenie rosnących potrzeb, czy też o wyłegitymowanie się wysokimi wskaźnikami wzrostu, wysoką liczbą nowości, wysoką akumulacją. Dziennikarze podkreślali na spotkaniu z wiceministrem, mgr. inż. Mirosławem Baranowskim, że w pogoni za pseudonowostkami, znikają niejednokrotnie z półek sklepów i z produkcji wyroby, które znalazły już uznanie nabywców i zdobyły rynek: z drugiej strony zaś fascynowanie nowostkami nie powinno przekreślać dążeń do doskonalenia wyrobów starego typu, na które wciąż jest zapotrzebowanie. Klasyycznym przykładem, omawianym wreszcie przez nas szerzej w artykule Danuty Zagrodzkiej („Życie Gospodarcze” nr 18/77), są popularne tenisówki „pegegi”, których podstawowa konstrukcja i jakość nie ulegała zmianie w ciągu 30 lat, pomimo że technika wytwarzania i nasze wymagania poszły znacznie do przodu.

Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z trudności produkcyjnych przemysłu chemicznego, mających swoje

źródło w ograniczeniach importu surowców, zwłaszcza ze strefy wolno-dewizowej. Musimy więc dążyć do optymalnego wykorzystania surowców importowanych, które stają się dla nas „bezcennymi”, przetworzonymi ich na wyroby użytkowe, wysokiej jakości, atrakcyjne dla nabywców krajowych i zagranicznych, a z drugiej strony tam, gdzie jesteśmy w stanie, wykorzystując własną bazę surowcową i własne technologie, uruchamiać nowe produkcje, eliminujące potrzebę importu i stwarzające szanse dla eksportu. (Tego typu nowych uruchomień przewiduje się w br. około 50).

Pomocną w rozwiązaniu trudności zaopatrzenia surowcowego jest także stale poszerzająca się współpraca i wymiana półproduktów między krajami RWPG. Nowym elementem współpracy międzynarodowej — stabilizującej działalność naszego przemysłu chemicznego są także wieloletnie umowy importowo-eksportowe, zawierane z partnerami zachodnimi, które pozwalają w znacznym stopniu niwelować skutki gier spekulacyjnych na surowce i produkty chemiczne na rynkach światowych. Pozostaje wreszcie kwestia jak najlepszego wykorzystania tych surowców, które dziś i zapewne w latach najbliższych, będą surowcami deficytowymi. Będzie więc chemia stała wobec wyboru między „potrzebnym”, a „jeszcze bardziej potrzebnym”.

KRYZYS ELEKTRO- TECHNICZNY

JERZY TOPOLSKI

ŻYCIE GOSPODARCE (nr 6, z 6 lutego br. zamieściło ciekawą i zmuszającą do dyskusji artykuł JERZEGO KORDACKIEGO pt. „Jak rzemiosło przekształca się w przemysł”. Jakkolwiek autor porusza w nim sprawę przedsiębiorstwa organizacyjnych Zjednoczenia Produkcji i Montażu Urządzeń Elektrycznych Budownictwa „Elektromontaż”, jednej z największych organizacji budowlano-montażowych, to ze względu na znacznie szerszy charakter tego tematu, chciałbym dorzucić kilka uwag dotyczących rozwoju całej branży elektrotechnicznej.

Postawione przez autora pytanie: jaki ma być kształt przyszłego przemysłu urządzeń elektrycznych dla budownictwa? — wymaga uściślenia. Z informacji zawartej w artykule można bowiem wywnioskować, że przyszły kształt tego przemysłu określić ma budownictwo. Jeśli tak, to należy daleko rozumieć, że cały przemysł urządzeń elektrycznych, zdaniem autora, przejąć powinno budownictwo.

Autor nie precyzuje, co należy rozumieć przez określenie: urządzenia elektryczne dla budownictwa? Czy produkcja „Elektromontażu” ma zaspokoić wszystkie potrzeby inwestycji realizowanych przez resort budownictwa tak w zakresie budownictwa przemysłowego jak i ogólnego, czy też ma się ograniczyć do jednego z nich lub jego części? Czy ma to być produkcja zaspokajająca tylko i wyłącznie potrzeby resortu budownictwa, czy również potrzeby innych resortów, prowadzących działalność budowlaną (niekiedy w bardzo dużym zakresie) za pośrednictwem własnych organizacji budowlano-montażowych? Czy i w jakim zakresie przewiduje się produkcję aparatów i osprzętu, stanowiących niezbędne wyposażenie urządzeń elektrycznych? Jakże, z kim i na jakich zasadach, przewiduje się powiązania kooperacyjne? I wreszcie — czy ustalono zostały kompetencje i zakres działalności w zakresie eksportu i importu urządzeń i aparatów?

Moim zdaniem, realizacja szerokiego planu produkcji urządzeń elektrycznych w ramach resortu budownictwa może natrafić na znaczne trudności. Podejmowanie w tym kierunku jednostronnych inicjatyw, nie mających charakteru kompleksowego, nie rokuje powodzenia. Co najwyżej pozwolą one na złagodzenie kryzysu na określonym odcinku działalności, lecz nie rozwiążą problemu w skali kraju.

U podstaw kryzysu, jaki przeżywa polska elektrotechnika, leżą sprawy głębszej natury. Zarówno w systemie planistycznym, jak i w układach zarządzania nie uwzględnia się szczególnej i niepowtarzalnej specyfiki, jaka cechuje branżę elektryczną. Stało się to źródłem chaosu organizacyjnego. Dziś na pytanie: co, ile i dla kogo? — nikt właściwie nie potrafi odpowiedzieć. A przecież mówienie o przyszłym kształcie i rozwoju tego przemysłu bez znajomości skali zadań traci wszelki sens. Chyba że kształtowanie nie będzie się odbywać w sposób doraźny, w zależności od aktualnych warunków, a więc od przypadku do przypadku.

Na czym polega ta specyfika? Branżę tę charakteryzuje przede wszystkim nieporównywalna w stosunku do innych ogromna liczba asortymentów i wyrobów. Składa się na nią ponad 300 000 pozycji. Ten ogromny asortyment wyrobów w postaci aparatów, osprzętu, urządzeń oraz kabli i przewodów cechuje przy tym nieskończenie wielka liczba funkcji, jakie elektrotechnika spełnia w układach elektrycznych w realizacji zarówno prostych, jak i automatyzowanych procesów technologicznych w różnych gałęziach przemysłu. Duża liczba działań, które różnią się w ogólnym pojęciu „elektrotechnika”, wiąże się również z bardzo szerokim i różnorodnym asortymentem materiałów.

Przedsiębiorstwa wchodzące w skład WOG „Elektromontaż” i wykonujące prace montażowe, obejmujące w zasadzie prawie wszystkie możliwe zakresy specjalności dla celów bieżącej produkcji, zmuszone są do utrzymania w swoich magazynach w stałej gotowości około 20 000 pozycji różnych wyrobów. Zapewnienie ciągłości zaopatrzenia przy obecnym systemie planistycznym wymaga nie lada ekwilibrystyki, często nie dającej efektu.

Wyroby przemysłu elektrotechnicznego podlegają ustawicznym zmianom, które następują w wyniku: postępu technicznego w budowie aparatów, wprowadzanych zmian w procesach technologicznych a tym samym zmian w układach elektrycznych, wprowadzania przez producentów nowych wyrobów (często bez żadnego uprzedzenia) o tej samej funkcji, lecz odmiennej konstrukcji, gabarytach czy też parametrach technicznych, niesprawnej kooperacji, nieprawidłowego działania central handlu zagranicznego. Zmiany

te są tak częste i obejmują tak szeroki wachlarz wyrobów, że mimo ponadnormalnych stanów magazynowych w przedsiębiorstwach, bieżąca produkcja cierpi na permanentny brak materiałów. Są to sprawy, które hamują produkcję urządzeń i montaż.

Wiadomo powszechnie, że rozwiązania konstrukcyjne urządzeń elektrycznych determinują trzy podstawowe czynniki, a mianowicie: układy elektryczne, konstrukcje aparatów i osprzętu, oraz przystosowanie funkcjonalne do wymogów eksploatacji. Jeśli chodzi o układy elektryczne, to próba złagodzenia ich wpływu na rozwiązania konstrukcyjne drogą unifikacji schematów, poza niewiele znaczącymi wyjątkami nie jest w obecnych warunkach możliwa. Szczególnie trudno jest zunifikować układy w zakresie procesów technologicznych, ponieważ nie ma w Polsce zakładu przemysłowego, w którym powtarzalna produkcja odpowiadałaby powtarzalnej technologii.

Poważną trudność, a nawet wręcz niemożliwość prawidłowego prognozowania produkcji nie tylko urządzeń, lecz również aparatury elektrycznej sprawia system planistyczny. Trudność ta wynika ze zmieniających się okresowo preferencji dotyczących rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu. Na losy planowania i prognozowania w branży elektrotechnicznej ma to ogromny wpływ, gdyż wraz ze zmianą preferencji w inwestycjach zmienia się profil technologii, a wraz z nią zapotrzebowanie ilościowe i jakościowe poszczególnych wyrobów przemysłu elektrycznego.

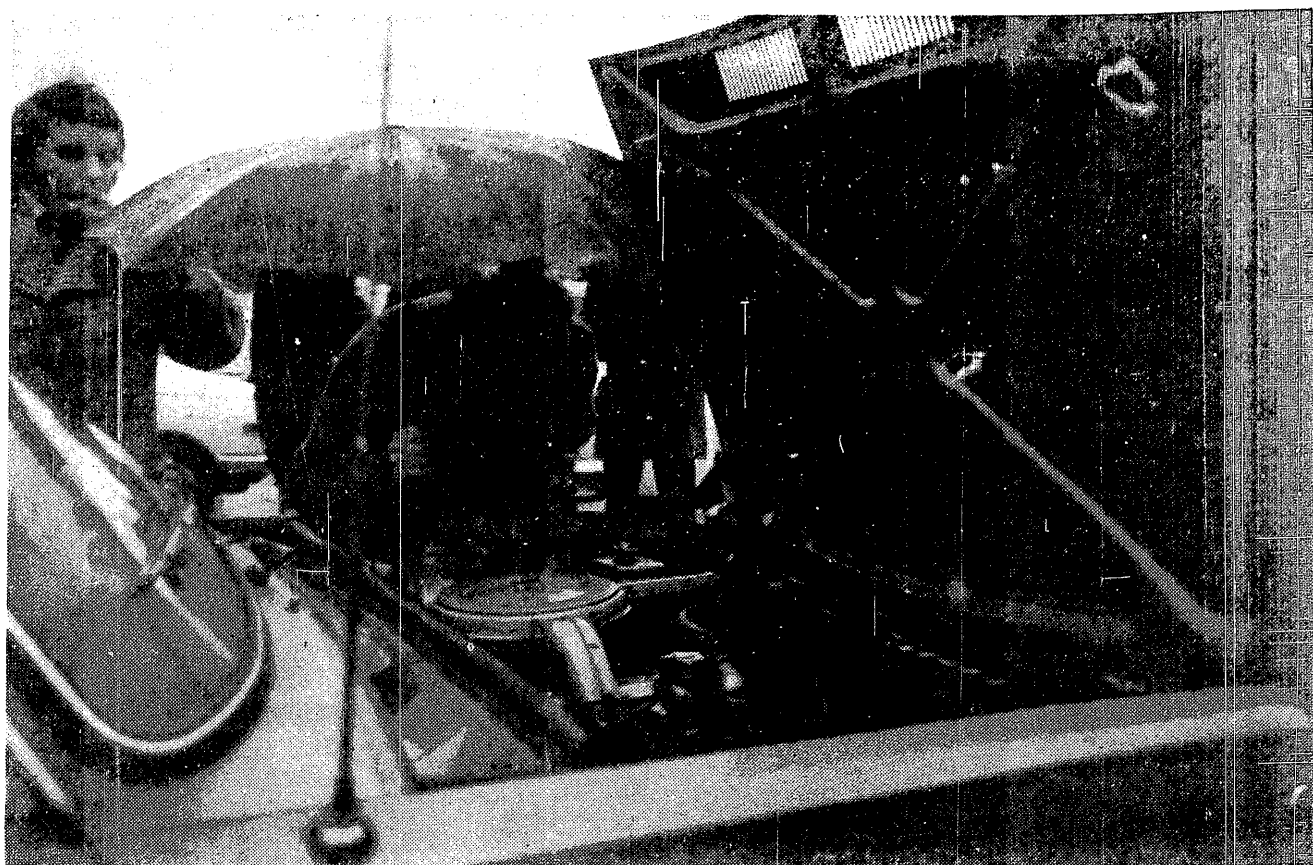
Przy ogromnej liczbie typów i rodzajów aparatów zjawisko, na które nie zwraca się uwagi, staje się źródłem wielu zakłóceń w całej naszej gospodarce, gdyż nie zamyka się w ramach działalności jednego tylko przedsiębiorstwa. W innych branżach, jak np. budowlanej, nie ma to większego znaczenia. Po prostu dlatego, że po pierwsze: asortyment materiałów jest tu nieporównywalnie mniejszy, a po wtóre: zmieniający się profil robót powoduje głównie zmiany ilościowe, nie zaś jakościowe, jak w przypadku branży elektrycznej.

Preferencje w zakresie rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki zmieniają się w okresach pięcioletnich. W tym okresie przemysł maszynowy, będący producentem aparatury i osprzętu, nie jest w stanie przystosować swojej produkcji do zmieniającego się zapotrzebowania, a to głównie ze względu na organizacyjnych.

Działalność tak ważnej dla postępu branży pozostawiono własnemu losowi. Brakuje centralnego organu, który by sterował polską elektrotechniką. W obecnym układzie kompetencje zostały rozdzielone między szereg resortów, w których elektrotechnikę traktuje się jako margines. Każdy z tych resortów potrzebuje w zakresie elektrotechniki planuje wg własnych potrzeb, nie licząc się z pozostałymi. Ten chaos organizacyjny uniemożliwia opanowanie sytuacji, a brak centralnego sterowania powoduje, że braki usiłuje się nadrobić przez doraźne uruchamianie produkcji uzupełniającej, która — jak byśmy ją nazwali — pozostanie lataniem dżur.

Jeśli się przyjrzmy światowej praktyce w tym zakresie, to zauważymy, że postęp techniczny i efektywne rozwiązanie dyktują tylko te przedsiębiorstwa, w których skoncentrowana jest produkcja zarówno aparatów jak i urządzeń, gdyż tylko daleko idąca samowystarczalność umożliwia szybkie dostosowanie się do zmieniających się z różnych przyczyn wymagań. Rozbudowane zależności kooperacyjne obniżają bowiem z reguły efekty. Dekoncentracja produkcji istniejąca w naszym układzie organizacyjnym powoduje rozproszenie i trwonienie środków zarówno materialnych, jak i kadrowych. Obniża potencjał wytwórcy, a tym samym staje się źródłem poważnych strat i hamulec w rozwoju postępu technicznego. Brak centralnego organu powoduje, że każdy resort planuje na własną rękę, co prowadzi nieuchronnie do powielania prac studialno-badawczych, a co gorsze — do zbędnego mnożenia nakładów inwestycyjnych. W warunkach koncentracji środków na rozwój mogłyby być znacznie niższe i znacznie szybciej przyniosłyby efekty. Największą jednak stratą, jaka wynika z niewłaściwej organizacji branży, to opóźnienie jej rozwoju.

Przytoczone zostały tylko najważniejsze problemy związane z kształtem przemysłu elektrotechnicznego, a właściwie całej polskiej elektrotechniki. Nie wyczerpują one wszystkich spraw. Są jednak wystarczająco ważne, aby ich nie pomijać we wszelkich rozważaniach, zaważając nawet tylko do przyszłego kształtu przemysłu urządzeń elektrycznych dla budownictwa.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ROBERT A. SERAFIN

Występują: Fiat 125P (1500), nr silnika 328722, nr podwozia 520799, data dostarczenia sprzedawcy: 24.04.1976 r., data sprzedaży: 16.06.1976 r. Sprzedający: PP „POLMOZBYT” Gdańsk, ul. K. Marksa 132. Nabywca — niżej podpisany.

P IETNASTEGO czerwca 1976 roku, po przejeździe „zerowym” stan licznika mojego Fiata, zgodnie z książką gwarancyjną, wynosił 23 km. Pieczęć ASO (Autoryzowanej Stacji Obsługi) nr 9 świadcząca o najprawdopodobniej, że wóz jest właściwie przygotowany do sprzedaży. W momencie wyjazdu z bramy salonu sprzedaży psuje się przednie prawe siedzenie (pada do tyłu). W salonie sprzedaży odmawiają mi przyjęcia reklamacji (wiadomo — transakcja dokonana). W sąsiedniej ASO odmówiono dokonania naprawy w tym samym dniu. W związku z koniecznością dojeżdżania do domu wraz z rodziną powstałe uszkodzenie (wadliwe zamontowanie regulatora kąta pochylecia siedzenia) — nolens volens — usuwam sam.

W czasie eksploatacji pojazdu w czerwcu i lipcu stwierdzam nadmierne zużycie paliwa, oleju, wadliwie ustawiony zapłon, złą zbieżność kół przednich, hałasowanie zaworów i wyciek oleju z tylnego mostu.

22 lipca 1976 r. stan licznika 2720 km. Mając w perspektywie pilny wyjazd poza Trójmiasto korzystam z usług dyżurnych tego dnia Gdynskich Zakładów Naprawy Samochodów w Gdyni, ulica Czerwonych Kosynierów. W ramach przeglądu OT dokonano tamże usunięto: luzu zaworów, przestawiono w gaźniku odwrotnie zamontowane dysze, usunięto luzu zawieszenia przedniego i układu kierowniczego, poprawiono geometrię kół, uszczelniono most tylny, ustawiono światła drogowe i mijania, dokrecono pokrywę silnika, dokrecono przekładającą misę dolną, naprawiono zamki drzwi tylnych.

12 sierpnia 1976 r. Stan licznika 4680 km. Stacja obsługi w Schwedt, NRD, dokonuje wymiany świec zapłonowych, usuwa zwarcie w instalacji elektrycznej (zapalniczka), ładuje akumulator, naprawia zamek pokryw bagażnika, usuwa przeciek płynu chłodzącego przy zbiorniku wyrównawczym. Koszt napraw, wobec niehonorowania gwarancji, pokrywam z własnej kieszeni.

16 września 1976 r. Stan licznika 6890 km. Stwierdzam poprzeczne rozwarstwianie się dwu opon na długości ok. 25–30 mm głębokości ok. 2–4 mm... zużycie paliwa 15,5 l/100 km, oleju 0,2 l/100 km! oraz szereg drobniejszych usterek. Znajduję się z rodziną w drodze ze Szczecina do Gdyni. Dokonuję sam dokreślenia dolnej misy olejowej, skąd wycieka olej — to samo przy pompie paliwowej.

27 września 1976 r., godz. 12.00. ASO nr 9 w Gdańsku, ul. Karola Marksa 132 odmowa przyjęcia pojazdu do naprawy — komplet wozów. Dyspozytor zmianowy sugeruje oddanie do naprawy na II zmianie. Kolejka oczekujących na naprawę na II zmianie wynosi już kilkanaście osób. Rezygnuję z oczekiwania, zwłaszcza że w ASO 9 brak opon do wymiany w ramach gwarancji.

30 września 1976 r. Stan licznika 7480 km. ASO nr 9 godz. 11.00. Znow

nieobecność w moim zakładzie do odpracowania. Komplet wozów na I zmianę. W kolejce na II zmianę 11 pojazdów. Według informacji kierownika zmiany, opon do wymiany nadal brak. Po odczekaniu w kolejce 3–4 godz. mam szansę zdać samochód do naprawy, która nie zakończy się, zanim nadejdą opony. Rezygnuję z oczekiwania. Jedną z pięknych opon daję na rezerwę, a jedną pożyczam od kolegi.

Czwartego, siódmego, jedenastego i szesnastego października usiłuję telefonicznie porozumieć się z dyspozytorem ASO nr 9 (tel. 41-16-93) w sprawie wymiany opon; wiem, że opony były już dwukrotnie, ale... nadal ich nie ma. Jestem zmuszony wyłączyć wóz z eksploatacji wobec konieczności oddania pożyczonych opon i defektów w instalacji elektrycznej (3-krotnie ładowany akumulator).

20 października 1976 r. Składam wizytę w ASO nr 9 i rozmawiam z kierownikiem zmiany I. Thumacze, że pojazd jest mi bardzo potrzebny, nie mogę więc wstawić do stacji nieznaję terminu odbioru, oraz że nie mogę się wciąż zwalać z pracy i odpracowywać godzin zmarnowanych na dojazdy do Gdańska i oczekiwanie w kolejce na przyjęcie wozu do naprawy. Proponuję ustalenie terminu dostarczenia wozu wyrażając gotowość poświęcenia 1 dnia urlopu na ten cel. Proponowany termin przeholowania pojazdu do ASO nie zyskuje akceptacji mego rozmówcy.

22–29 października 1976 r. Proszę telefonicznie rozmowy z ASO nr 9. Stan licznika bez zmian. Względnie propozycje terminu holowania pojazdu z Gdyni kolidują już z tożsamością ASO, już to z moją pracą zawodową.

Listopad 1976 roku. Podejmuję, na okres 5 dni, eksploatację pojazdu na pożyczonym akumulatorze, który notabene po 2 dniach musi być ładowany. Następnie, w wyniku służbowego wyjazdu za granicę, samochód nie jest użytkowany. Stan licznika ok. 10 000 km.

8 grudnia 1976 r. Za namową próbuję szczęścia w ASO nr 10 Gdańsk-Miarki Szlak. Sukces! Pojazd zostaje przyjęty. Jednakże pogotowie techniczne nieczynne, muszę załatwić holowanie we własnym zakresie (i oczywiście na mój koszt). W ramach przeglądu obowiązkowego OT zgłaszam: wymianę opon radialnych, naprawę 4 szt. drzwi, zamka pokryw bagażnika, dzwonięcie silnika, nadmierne wibracje lewarka zmiany biegów, przecieki misy olejowej dolnej, przecieki pokryw zaworów, nadmierne zużycie oleju — ponad 2,5 l/100 km, niskie ciśnienie oleju przy zmniejszaniu obrotów, nadmierne ciśnienie w pompie paliwowej, nadmierne zużycie paliwa — 18 l/100 km, defekt w instalacji elektrycznej, uszkodzenie fotela prawego przedniego, brak stabilizacji w czasie jazdy (wóz „lata” na boki), uszkodzenia sygnalizatora ssania, hałas przy wyciskaniu sprzęgła.

16 grudnia 1976 r. Odbieram pojazd z ASO nr 10. Według uzyskanych informacji (dokumentacji na prawo nie pokazuje się klientowi) w pojeździe usunięto zgłoszone usterki, wymieniono opony (4 szt.) ponadto wymieniono łożki i korbowody. Zapewniony o pełnej sprawności pojazdu, po jednodniowych jazdach próbnych wyjeżdżam z rodziną na wczasy do Zakopanego.

18 grudnia 1976 r. Stan licznika 10 805 km. Na trasie Kraków-Zakopane zapala się lampka kontrolna ładowania. Sprawdzam połączenia, naciąg paska klinowego — bez efektu. Z palącą się lampką kontrolną dojeżdżam do Zakopanego. ASO w Zakopanem nie ma możliwości ładowania akumulatorów, zlecam więc ładowanie w warsztacie prywatnym. Po jednym dniu eksploatacji akumulator wysiada. Zgłaszam się ponownie do ASO. Pojazd zostaje doholowany tamże i w ciągu 30 min. defekt usunięty poza gwarancją, gdyż, według oświadczenia mistrza, biurokracja potrwałaby dłużej niż sama naprawa.

6 stycznia 1977 r. Po powrocie z urlopu przy stanie licznika 11 980 km. znowu oddaję wóz do ASO nr 10. Reklamuję naprawę zamka pokryw bagażnika, wibrację lewarka zmiany biegów na II i III biegu, wady w instalacji elektrycznej — okresowe braki świateł szosowych i mijania, nadmierne luz prawego przedniego fotela, nadmierne zużycie paliwa (ok. 14 l/100 km), hałas przy wyciskaniu pedału sprzęgła.

15 stycznia 1977 r. Odbieram pojazd po naprawie. Z każdym dniem występują nowe usterki. 24 stycznia, wieczorem, na terenie Sopotu stwierdzam brak świateł mijania, szosowych i postojowych, a pojazd odmawia posłuszeństwa. Udać mi się szczęśliwie dojechać ok. 1,5 km do najbliższego parkingu strażonkowskiego, gdzie pozostawiam samochód pod opieką. Po kilku rozmowach telefonicznych z ASO nr 9 (do 10-ki tracę zaufanie) uzgadniam z dyspozytorem termin holowania na 3 lutego br. Kolejna przerwa w eksploatacji — tym razem 11 dni. Kwity parkingowe do wglądu.

3 lutego 1977 r. Zdaję pojazd w ASO nr 9. Stan licznika 12 109 km. Zgłaszam reklamację: nie można uruchomić silnika, uszkodzony układ elektryczny, silnik pali olej (ponad 1,5 l/1000 km), nierówna praca silnika (kiedy jeszcze w ogóle dawał się uruchomić), przecieki z tylnego mostu, stuknięcie przy ruszaniu, silnik grzeje się, brak świateł przednich, defekt podnośnika szyby drzwi prawych przednich.

15 lutego 1977 r. Odbieram pojazd po naprawie. Przy odbiorze stwierdzam otarcia lakieru na prawym tylnym błotniku. ASO potwierdza — do następnej naprawy. Eksploatacja pojazdu trwa do 14.03.1977 r. Efektywnie tylko 22 dni.

18 marca 1977 r. Zdaję pojazd w ASO nr 9. Stan licznika 12 885 km. W zleceniu do naprawy zostaje zapisane: hałaśliwy terkot przy szybkosciomierzu, drzwi lewe tylnie nie zamykają się, zużycie paliwa 20 l/100 km (wzrost w warunkach), stuknięcie na wale, silnik grzeje się nadmiernie, nierówna praca silnika zwłaszcza na I i II biegu, brak stabilizacji w czasie jazdy — wóz „lata” na boki, pedał sprzęgła hałasuje nadmiernie, poluzowane zamki drzwi, zbyt niskie obroty na jałowym biegu, rdzewienie luster światła przednich, plus lakierowanie otartego poprzednio błotnika.

24 marca 1977 r. Telefoniczna rozmowa z dyspozytorem zmianowym. Dowiaduję się, że pojazd jest gotowy i można go odebrać. Rozmowa ma miejsce o 20.00. Następnego dnia o godzinie 16.15 zgłaszam się po odbiór, razem z 2-letnim dzieckiem, którego nie mam z kim zostawić. Okazuje się, że w dziale wydań nie ma dokumentów pojazdu, co oznacza, że nie jest gotów. Interwenuję u kierownika zmiany. Dowiaduję się, że to tylko kwestia minut. Pracownik ASO dokonuje wymiany przeciekającej uszczelki pompy paliwowej. Przy okazji stwierdzam przeciek w tylnym moście i nierówną pracę silnika. Godz. 20.00. Wreszcie mogę odebrać pojazd po naprawie, nie bez zastrzeżeń naniesionych na kopię zlecenia.

W drodze powrotnej stwierdzam nadal hałasowanie szybkościomierza, drzwi lewe tylnie zamykają się opornie, silnik pracuje bardzo nierówno, brak stabilizacji w czasie jazdy, silnik zagrzął się niemal do maksimum po przejechaniu 18 km z szybkością 50–60 km/godz., maska uległa przesunięciu i odziera lakier błotnika, sprzęgło szarpie na I i II biegu.

Do tego momentu, tj. przez okres 8 miesięcy pojazd był wyłączony z eksploatacji przez 95 (dziewięćdziesiąt pięć) dni.

5 kwietnia 1977 r. Na moje zlecenie ekspert Organizacji Rzeczoznawców PZMOT dokonuje oględzin i badania pojazdu. Na moje pytanie ekspert informuje mnie, że pojazd można eksploatować z zachowaniem szczególnej ostrożności. W kilka dni później ryzykuje wyjazd do Warszawy.

Przeciętne zużycie paliwa wynosi 13,5 l/100 km przy szybkości nie przekraczającej 100 km/h. Wóz nadal wykazuje brak stabilizacji. W czasie jazdy stwierdzam wyciek z tylnego mostu, zużycie oleju 3,0 l na trasie 800 km, słabe przyspieszenie, silnik grzeje się (wskaźnik temperatury dochodzi do 3/4 skali przy minusowej temperaturze powietrza). Przy okazji, podczas kontroli przez MO, okazuje się, że podczas ostatniej naprawy w ASO-9 wymieniono mi prawdopodobnie silnik, gdyż numer nie zgadza się z wpisem do dowodu rejestracyjnego, o czym nie poinformowano mnie przy oddawaniu pojazdu po naprawie.

Zbliża się koniec kwietnia. Stan licznika przekroczył 14 000 km. Pozostaje mi zaledwie 1000 km do wyczerpania limitu kilometrowego gwarancji. Wprawdzie gwarant odpowiada z tytułu rekoimii do roku czasu i w moim przypadku — oddając przestoje z tytułu napraw — okres roku upływie w początkach sierpnia, powstaje jednak pytanie: jak długo nabywca samochodu za ciężkie pieniądze ma wyczekiwać, kiedy wreszcie (i czy jeszcze przed upływem terminów gwarancji i rekoimii) liczącym specjalistom z ASO uda się spowodować, by pojazd był w pełni sprawny?

21 kwietnia 1977 r. W oparciu o dotychczasowe doświadczenia i opinie eksperta Organizacji Rzeczoznawców PZMOT informuję Dyrektora PP „POLMOZBYT” w Gdańsku, że stawiam samochód do jego dyspozycji w celu wymiany na nowy, prosząc o podanie w trybie przewidzianym KPA terminu i sposobu dostarczenia pojazdu.

Mam nadzieję, że jest to ostatnia data i ostatni smutny rozdział tej żalostnej FIAT STORY.

1) Kopia ekspertyzy pojazdu dokonanej przez rzeczoznawcę PZMOT znajduje się w dyspozycji redakcji.

STRATEGIA ROZWOJU A FUNKCJONOWANIE GOSPODARKI

ALEKSANDER ŁUKASZEWICZ

NIEROZŁĄCZNY spłot wzrostu i funkcjonowania organizmu gospodarczego nie wymaga do- wodu. Rozpoznawanie niestannego wymagać natomiast problemu: czym właściwie jest ten spłot, jak się on kształtuje i zmienia w czasie histo- rycznym, czy siła tego spłotu jest jednolita lub różna w czasowej sekwencji rozwoju społeczno-gospo- darczego, dlaczego musi następo- wać adekwatność typów i charakte- rów rozwoju i funkcjonowania orga- nizmu, w jakim stopniu rozwój i funkcjonowanie mogą (lub powin- ny) być spontaniczne lub regulowa- ne przez społeczeństwo planujące.

Dla potrzeb analizy teoretycznej i empirycznej oraz dla celów dydak- tyki często traktuje się rozwój i funkcjonowanie organizmu gospo- darczego rozdzielnie. Podejście takie jest z natury rzeczy quasi-dyna- miczne lub tylko statystyczno-kom- paratywne. Jego zasadność dla określonych celów nie można po- dawać, pod warunkiem wszakże, że analityk nie zaniedba koniecznych założeń, jak też nie zapomni o kon- wencjonalności zabiegu rozdzielce- go. W tym opracowaniu zabieg taki nie jest potrzebny; przeciwnie — chodzi tu o wnikanie w dialektycz- ne prawidłowości ruchu organizmu społeczno-gospodarczego rozwija- jącego się i funkcjonującego. Zakłada- to z kolei traktowanie rozwoju jako zmian charakterystyki jakościowej, a nie tylko ilościowej, wskutek cze- go zasady i reguły funkcjonowania muszą ulegać zmianie, na mocy ko- niecznej adekwatności tych obu cech, czy form historycznego procesu spo- łeczno-gospodarczego. Nie jest to jeszcze odpowiedź na pytanie o siłę sprawczej teje adekwatności; do tej kwestii wypadnie jeszcze powrócić.

Problemy te stały się przedmiotem myśli ekonomicznej wraz z jej for- mowaniem się w systemy naukowe. Ale też nie był to historyczny przy- padek: uświadomienie związku i u- warunkowania wzajemnego rozwo- ju i funkcjonowania dokonało się na tle i dzięki integracji się lo- kalnych procesów społeczno-gospo- darczych w jednolity proces obej- mujący całość gospodarstwa narodo- wego. Był to więc sekularny proces przekształcania się formacji feudal- nej w kapitalistyczną; proces two-

żenia się jednolitych rynków kra- jowych oraz gospodarstw narodo- wych jako specyficznej formy jedno- cześnie. zapoczątkowanego procesu kształtowania się gospodarki świa- towej. Kapitalizm, sposób produk- cji, który odsunął w cień zaspoka- janie potrzeb i uczynił tę naturalną funkcję społecznego gospodarowa- nia funkcją pochodną wobec poma- żania wartości, sprawił zarazem, że interakcja poszczególnych ogniw procesu społeczno-gospodarczego w formie ich wzajemnej konkurencji — a więc ich sposób funkcjonowania — nie zmógł na długą metę stagnacji, emanował rozwój.

ROZWÓJ I FUNKCJONOWANIE A STRATEGIA

Organizm gospodarczy (gospodar- ka narodowa) jest zawsze heteroge- niczny w tym sensie, że składa się z ogniw niejednorodnych pod wzglę- dem działania, przedmiotu i wyniku oraz zakresu działania. Heteroge- niczność ta wynika ze społecznego podziału pracy oraz rodzaju technik produkcji; obie okoliczności decydu- ją o rozmiarach ogniw procesu go- spodarczego. Wszystko to z kolei zdeterminowane jest przez poziom rozwoju sił wytwórczych: społeczny podział pracy i jego przestrzenne wymiary, rodzaj technik produkcji, rozmiary ogniw (stopień koncentra- cji technicznej i przestrzennej) proce- su gospodarczego — wszystko to są przejawy owego poziomu.

Heterogeniczność organizmu go- spodarki narodowej sprawia, że — najogólniej rzecz biorąc — funk- cjonowanie tego typu organizmu polega na interakcji jego ogniw, kompo- nentów wyodrębnionych organiza- cyjnie i własnościowo. Rodzaj, spo- sób interakcji poddaje się nadzór- nej klasyfikacji według kryterium systemu społeczno-gospodarczego. W obrębie wszakże systemu, pod wpływem rodzaju sił wytwórczych, pojawiać się muszą mutacje sekwen- cyjne danego typu generalnego in- terakcji. Stymulatorem bezpośred- nim procesu mutacyjnego, a także transformatorem, przez który przejdzie muszą określone wymagania, doty-

czące zmian funkcjonowania — są stosunki produkcji.

Można więc powiedzieć, że intere- sująca nas zmienność układa się w sekwencję: zmiany w siłach wytwór- czych — transformacja w systemie stosunków produkcji i płynące stąd stymulacje dla zmian w interakcji komponentów procesu gospodarowa- nia — zmiany w rodzaju i charak- terze interakcji. Jeśli proces ten przebiega względnie płynnie, zmia- ny w rodzaju i charakterze inter- akcji będą gwarantowały dodatnie sprzężenie zwrotne w kierunku sił wytwórczych. Jeśli natomiast w pro- cesie tym pojawiają się istotne zabu- rzenia, zakłócenia i zahamowania, a zwłaszcza typ interakcji ulegnie pet- rifikacji, sprzężenie zwrotne w kie- runku sił wytwórczych będzie ujem- ne, ich rozwój będzie hamowany.

Dominacja społecznej własności środków produkcji i wynikająca stąd konieczność planowanego kształto- wania procesów gospodarczych spra- wiają, że w warunkach gospodarki socjalistycznej staje się możliwe for- mułowanie i realizacja strategii roz- woju gospodarczego na skalę gos- podarki narodowej. Jest to przy tym bezpośrednie formułowanie i reali- zacja strategii, w tym znaczeniu, że najważniejszą linię tej strategii są wytyczne koncepcyjne, ustawo- dawcze oraz zabezpieczane w środ- ki ekonomiczne przez organy repre- zentatywne społeczeństwa, w opar- ciu o prawne i ekonomiczne kom- petencje oraz społecznie powierzo- ną władzę polityczną. Wokół tych zasadniczych linii strategicznych kształtowanych bezpośrednio, które- zatem można określić, jako działania autonomiczne, rozwijają się linie działań indukowanych¹⁾. Te ostat- nie podlegają regulacjom o różnym charakterze i natężeniu, regulacjom wykonywanym centralnie lub przez zdecentralizowane ognia zarządza- nia, ale zawsze istnieje tu obszar zjawisk spontanicznych. Spontanicz- ność ta jest albo zamierzona, a więc wkalibrowana w skutki realizacji strategii, albo nie zamierzona.

Spontaniczność zamierzona wyni- ka z dwóch zasadniczych przyczyn. Strategia wymierzona w przyszłość jest zawsze obarczona niepewnością rezultatów; spontaniczność z tym związana wynika więc z obiektyw-

nie uzasadnionej niewiedzy o wszy- stkich możliwych drogach, po jakich procesy społeczno-gospodarcze będą w przyszłości przebiegać. Obok i równocześnie z tym pojawiają się procesy spontaniczne spowodowane błędami w formule strategicznej oraz błędami w jej realizacji. Błędy te mogą się pojawić na wszystkich bez- wyjątkowo szczeblach zarządzania i są taką lub inną dewiacją od dostępnego stanu wiedzy teoretycznej oraz informacji empirycznej.

Traktujemy tu o strategii na skalę makroekonomiczną i makrospo- łeczną. Przy dominacji strategii au- tonomicznej, strategię na skalę me- zo i mikro powinny być odpowied- nim przekładem celów, zadań i środ- ków ujętych w skali makro, powin- ny więc mieć charakter pochodny. Przy dominacji strategii indukowa- nej, strategię na skalę mikro i mezo są pierwotne, natomiast strategia na skalę makro jest pochodna i — siłą rzeczy — wypadkowa. Oba rodzaje sytuacji strategicznych są do pomy- ślenia w warunkach dominacji spo- łecznej własności środków produkcji, ale że pierwsza z nich jest dana w dotychczasowym socjalistycznym do- świadczeniu, właśnie ona pozosta- nie przedmiotem dalszych rozważań.

PRZYPADEK MODELOWY

Wyobraźmy sobie następujący przypadek modelowy. W centralnie planowanej gospodarce socjalistycz- nej mamy do czynienia z pełnym uosobieniem środków produk- cji, tak że ognia planowania i za- rządania składają się z centrum (np. podziałem na ognia funkcjonal- ne i branżowe) oraz z ogniw, które jednocześnie prowadzą bezpośrednią działalność gospodarczą. Po drugiej stronie znajduje się zbiór gos- podarstw domowych jako sfer reali- zacji konsumpcji dóbr finalnych oraz reprodukcji czynników pracy. Jeśli w takim systemie zespół preferencji indywidualnych i społecznych jest ujawniony, to w pełni skomputery- zowany system informatyczny do- skonale informuje o przebiegu wszy- stkich procesów oraz o reakcjach wszystkich podmiotów gospodarowa- nia (z gospodarstwami domowymi łącznie). Procesy gospodarcze są doskonale przejrzyste a normy po- stępowania i parametry są jedno- znaczne i czytelne, wtedy strategia jest w pełni autonomiczna, a plan rozwoju jako jej materializacja jest planem doskonałym. Jako że jest to system dynamiczny, tym samym nie wolny od niepewności, strategia i plan przewidują duże i odpo- wiednio strukturalnie zróżnicowane zapasy i rezerwy, zgromadzone uprzednio oraz przewidziane w pla- nie, tak że na sytuację z góry nie przewidzianą system reaguje z do- skonale elastycznością, nawet wte- dy, kiedy jest systemem otwartym.

W takiej abstrakcyjnej sytuacji funkcjonowanie jako interakcja og- niw gospodarowania jest prosta i właściwie automatyczna; rola ogniw zarządzania sprowadza się do nadzoru na podobieństwo nadzoru nad przebiegiem procesów chemicznych w aparaturze, przy prawidłowo re- gulowanych zasilaniach i odbiorze wy- ników, gdzie interwencja nadzoru sprowadza się do sytuacji awaryj- nych. Funkcjonowanie systemu jest tu więc proste i zaautomatyzowane, tak że praktycznie zbędna staje się polityka gospodarcza, wyparta przez doskonałą strategię, doskonale pla- nowanie i automatyczne funkcyjno- wanie. Tak więc przy doskonałej strategii i doskonałym planowaniu funkcjonowanie działa na podobień- stwo niewidzialnej ręki, jest bardziej kategorią techniczną niż społeczną, bowiem jego możliwe zmiany ani nie wynikają, ani nie powodują zmian w stosunkach produkcji.

Model ten (zresztą nie opisany wyczerpująco) jest myślowym ukła- dem dla rozległego spektrum sytu- acji rzeczywistych, oczywiście ogro- mnie złożonych i zwykle mniej czy bardziej odległych od wzorcowej do- skonalskości. Składają bliżej przy- bliżone jest modelem doskonałości, czy modelem złotego wieku ujawnia w końcu ich quasi-dynamiczność, a zwłaszcza bezradność wobec bogact- wa przejawów życia i działania człowieka społecznego.

W rzeczywistości gospodarce so- cjalistycznej strategia rozwoju i jej materializacja w planie rozwoju jest w rzeczywistości, czy raczej powin- na być, zewnętrznym wyrazem sta- nu i potrzeb rozwoju sił wytwór- czych. W strategii zawarty jest cel, cele te są niczym innym, jak projek- cją potrzeb rozwoju sił wytwórczych, to ostatnie bowiem jest nieskoń- czonym procesem spełniania się czło- wieka społecznego we wszystkich jego wymiarach. Zawarta w strate- gii hierarchia celów jest wszakże o tyle projekcją potrzeb rozwoju sił wytwórczych, o ile stosunki produk- cji w ich danym kształcie i treści pozwalają na identyfikację tych po- trzeb, a przynajmniej — kierunku ich rozwoju. Interakcja ogniw proce- su gospodarczego, czyli sposób funk- cjonowania systemu oraz polityka społeczno-gospodarcza, jako zespół regulatorów tej interakcji decyduje ostatecznie o tym, czy w ogóle i w jakim stopniu potrzeby rozwoju sił wytwórczych i kierunek ich rozwoju zostanie zidentyfikowany.

Identyfikacja ta byłaby beztreścio- wa, gdyby pominąć wewnętrzne siły napędowe procesu społecznego, a więc sprzeczności pojawiające się we współzależnym związku sił wytwór- czych i stosunków produkcji, jak też ich związku z nadbudową i świad- omością społeczną. Strategia rozwoju oraz programy i plany, w których postaci ona występuje, jest aktem woli społeczeństwa socjalistycznego zorganizowanego w państwo. Orga- nizacja społeczeństwa w państwo za- wiera w sobie i zakłada system orga- nizacji w partii politycznej oraz orga- nizacje społeczne i zawodowe, jak też system organizacyjny ogniw, jed- nostek procesu gospodarczego — z reguły hierarchiczny w wymiarach funkcjonalnym i przestrzennym.

W społeczeństwie socjalistycznym zasady funkcjonowania, zasady in- terakcji ogniw gospodarowania mają również postać aktu woli społecz- nej. O ile strategię przyjmuje się okre- sowo z ważnością w jakimś przedziale czasowym, (zawycząc domknięty od góry), a także o ile zasady funkcjonowania ustala się w czasie (przedział z natury nie- domknięty od góry), o tyle polityka społeczno-gospodarcza jako zespół regulatorów interakcji stanowi con- tinuum działań nadbudowy. Tak zło- żony spłot sfer, kategorii i działań nie może być wolny od sprze- czności. Złożoność i wielopoziomo- wość owego spłotu, niejednolitość przedziałów czasowych działań poszczególnych kategorii i ich nosicieli materialnych oraz or- ganizacyjnych, niejednokrotnie stopień identyfikacji celów i zasad dzia- łania przez ognia różnych szczebli, niejednoznaczność integracji celów i reguł działania przez wszystkie komponenty itd. itp. — wszystko to sprawia, że proces społeczno-gospo- darczy nie może przebiegać gładko, że przerwani mogą ulec jego spój- ności, że zespół celów wewnętrznie niesprzeczny w założeniu przekształ- ci się w układ o niektórych celach sprzecznych (i to bieżących, a nie per- spektywnych), że dojdzie do sprzeczności między strategią roz- woju i polityką bieżącą, a więc tak- że między strategią a funkcjonowa- niem.

Problemy te z ogądu i doznania są wystarczające, znane, nie wyina- gają więc rozwinięć egzemplifikacy- jnych. Warto natomiast przyjrzyć się im bliżej przez pryzmat strategii, w jej sferach autonomicznych i indu- kowanych.

PROCESY REALNE I REGULACYJNE

Dla celów niniejszych rozważań przydatne będzie przyjęcie. że J. Kornai'em, podziału procesu go- spodarczego na sferę realną i sferę regulacji. „Realnymi procesami sy- stemu gospodarczego są procesy ma- terialne, fizyczne. Należy do nich produkcja (włącznie z transportem, magazynowaniem, usługami mate- rialnymi itd.), konsumpcja i obrót. Procesami regulacyjnymi systemu gospodarczego są procesy myślowe. Należy do nich postrzeganie, prze- kazywanie i przetwarzanie informac- ji, przygotowanie i podejmowanie decyzji. Procesy realne opisują zmianę realne, procesy regulacyjne — zmienne regulacyjne²⁾.”

Sfera realna jest przedmiotem pla- nowania i — tym samym przedmiot- tem strategii rozwoju. W sferze re- gulacji plan jest przygotowany, a następnie z tej właśnie sfery płyną dyrektywy, nakazy, zakazy, pa- rametry oraz zasilania; normy pra- we i czynności kontrolne; jest to więc sfera nadzoru nad wykonywa- niem planu, nad realizacją strategii rozwoju. Interakcje ogniw mają miejsce w sferze realnej, zaś sposób i rodzaj tych interakcji jest formu- łowany i zmieniany w sferze regu- lacji.

Podział na sferę realną i sferę re- gulacji nigdy nie może być w pełni zbieżny z układami instytucjonalny- mi. Tylko centralne instytucje pla- nowania i zarządzania dają się od- nieść do sfery regulacji, pełnią wy- łącznie funkcje regulacyjne. Na szczeblu ogniw organizacyjnych związku z produkcją dóbr i usług, z transportem i wymianą, funkcje sfery regulacji są wykonywane łąc- nie i równocześnie³⁾. Na tym, też szczeblu z największą siłą ujawnia się związek funkcjonowania i roz- woju, stąd też płyną główne i de- cydujące sygnały o możliwych sprzecznościach między rozwojem i funkcjonowaniem.

Z innych kryteriów wywodzący się podział gospodarowania na pro- dukcję i konsumpcję nie przeszkad- za bynajmniej we włączeniu sfery konsumpcji (sfery gospodarstw do- mowych) do sfery realnej. Pozycja sfery konsumpcji jest dostatecz- nie osobliwa, aby wymagała osobne- go wyjaśnienia. W określonej części społecznego funduszu konsumpcji gospodarstwa domowe uczestniczą bezpośrednio i niepłatnie (część tzw. spożycia zbiorowego). W tym zakresie konsumpcja podlega regu- lacji wprost, faktycznie poza bezpo- średnim wpływem sposobu interak- cji między ogniami procesu gos- podarowania, poza wpływem funkcyj- nowania systemu gospodarczego. Mamy tu do czynienia z przydziałem określonych dóbr i usług w okre- ślonej ilości, a wybór gospodarstwa domowego sprowadza się może je- dynie do zaniechania odbioru. Nie sposób rozdzielnictwa tej części spo- łecznego funduszu spożycia, lecz ty- loko jego ogólne (i zmienne w czasie) rozmiary oraz struktura zależą od tempa rozwoju i sprawności funk- cjonowania systemu. Gospodarstwa domowe mogą również pomnażać społeczny fundusz spożycia bezpo- średnio (produkcja i spożycie natu- ralne). Ilość i jakość (struktura ro-

dzajowa) tych czynności również nie zależy bezpośrednio od tempa roz- woju i sprawności funkcjonowa- nia systemu⁴⁾, a masa powsta- łych tą drogą dóbr i usług pozostaje poza sferą społecznego podziału i wymiany.

Te dwa człony sfery (i funduszu) konsumpcji są z reguły jej częścią mniejszą; gospodarstwa domowe partycypują w społecznym funduszu spożycia głównie za pośrednictwem plac i dochodów, dokonując sta- łych wyborów z masy dóbr i usług. Wielkość i struktura tej masy, podobnie jak poziom siły nabywczej reprezentowanej przez plac i do- chody zależą bezpośrednio od roz- woju gospodarczego oraz sprawności funkcjonowania ogniw systemu. Re- gulacja sfery konsumpcji jest więc parametryczna.

Zasadniczo plan, a więc strategia, przyjmuje i (lub) wyznacza poziom plac i dochodów z jednej, a masę, strukturę i ceny dóbr i usług kon- sumpcyjnych z drugiej strony. W tym sensie strategia i plan regu- lują sferę konsumpcji, ale nie regu- lują wprost aktów wyboru gos- podarstw domowych na rynku. Od stopnia zgodności, a więc również od istnienia i siły sprzeczności mię- dzy rozwojem i funkcjonowaniem zależy, czy i w jakim stopniu go- spodarstwa domowe zaangażują swo- ją siłę nabywczą w zakup z jednej, a w oszczędności — z drugiej strony. Od tego też zależy, czy dokonując się głównie w gospodarstwie domo- wym reprodukcja siły roboczej bę- dzie odpowiadała społecznym potrze- bom, czy uruchomione zostaną indy- widualne zespoły motywacyjne itd. itp., innymi słowy — czy wystąpi i z dostateczną siłą dodatnie sprzę- żenie zwrotne między gospodarst- wem domowym i gospodarstwem narodowym.

Realizacja strategii rozwoju oraz sposób interakcji ogniw gospodarowa- nia — funkcjonowanie systemu — muszą więc finalnie urzeczywistnić się w gospodarstwie domowym, aby proces gospodarczy mógł trwać. Od sposobu i sprawności interakcji ogniw gospodarowania zależy więc realizacja produktu społecznego, któ- ra zabezpiecza wzrost konsumpcji i jej zmiany strukturalne założone w zadaniach strategicznych. Długo- falowa strategia socjalistycznego rozwoju jest i musi być zorientowa- na na stały wzrost konsumpcji dóbr i wszelkich usług.

Potrzeby konsumpcyjne spo- łeczeństwa nie tylko z reguły wyprze- dzają ich zaspokojenie, ale także strategia socjalistycznego rozwoju ciągle kreuje nowe potrzeby. Zmie- niające się spektrum i skala potrzeb konsumpcyjnych powoduje, że in- terakcje ogniw w procesie gos- podarczym muszą się odpowiednio zmieniać. Ubogie spektrum i wąska skala umożliwiają strategię ekono- mizowaną na stosunkowo wąskim pa- miecie zadań. Zadania ogniw gos- podarowania są stosunkowo proste i mogą być, nawet w szczegółach, dosyć skutecznie ujęte w planie roz- woju. Odpowiednio też proste są bi- lansowania zadań i środków, pien- iądz może być w znacznej mierze sprowadzony do roli numeraire, a placę są bardziej upoważnieniem do partycypacji w podziale niż narzęd-ziem wyboru konsumenta. Prosto- ta linii łączących gospodarstwo na- rodowe z gospodarstwem domowym sprawia, że interakcje ogniw gos- podarowania są zorientowane głównie na przestrzeganie norm regulacyj- nych centrum, w małym natomiast stopniu na dostarczanie gospodar- stwom domowym możliwości wybo- ru. Strategiczny akcent na wybrane linie rozwoju, właściwy pierwszym fazom uprzemysłowienia w kraju so- cjalistycznym startującym z niskiego poziomu rozwoju powoduje, że in- terakcją ogniw gospodarowania przyspiesza się znaczenie podrzędne, zaś planowi rozwoju — nadrzędne.

Opis ten z grubsza odpowiada his- torycznemu doświadczeniu; nie wnioskujemy tu, czy tak być mu- siało. Istotniejsze jest to, że po prze- jściu przez fazę rozwoju napędzane- go centralnie musiło dojść do sytu- acji, kiedy pojawiła się nieuchronna potrzeba rozwoju kierowanego i sterowanego także pośrednio, przy którym strategia i funkcjonowanie zdobywają rolę równorzędną, bowiem uruchomione być muszą siły napędo- we rozwoju zawarte w samej in- terakcji ogniw gospodarowania. Si- ły te, tkwiące w stosunkach produk- cji, w fazie poprzedniej miały postać utajoną; po przekroczeniu pewnego poziomu rozwoju muszą one wyjść na jaw, inaczej bowiem rozwój sił wytwórczych byłby hamowany, groząc samemu istnieniu systemu socjalistycznego.

(Dokończenie w nast. n-rze)

1) Wyrażenie trzeba tu podkreślić, że pojęcie autonomiczności jest tu pojmo- wane zawsze i tylko jako autonomicz- ność względna, szeroko i wszechstron- nie uwarunkowana. Suwerenność decy- zji społeczno-gospodarczych państwa so- cjalistycznego jako zasadniczego w tym systemie podmiotu gospodarowania sę- ga tak daleko, jak na to pozwala akcep- tacja jego obywateli.

2) J. Kornai — Anti-equilibrium, War- szawa 1973, s. 63—69.

3) W wypadku indywidualnych produ- ccyj w rolnictwie, rzemiośle i usług- ach, łączność i równocześnie funkcji materializuje się w osobie właściciela- -wytwórcy.

4) Margines produkcji i spożycia natu- ralnego w gospodarstwach rolnych (za- równo prywatnych jak spółdzielczych) wiąże się oczywiście ogólnie z poziomem społeczno-gospodarczym. W dotrzymal- nym systemie socjalistycznym zasadnic- zą część produkcji rolnej staje się produk- cją towarową, a produkcja i spożycie naturalne może być traktowane tak sa- mo, jak we wszystkich gospodarstwach domowych. Od momentu, w którym pro- dukcja i spożycie naturalne staje się uniwersalnym i w całym marginesem działania gospodarstw domowych, nie- zależnie od warunków ustrojowych, po- zostają one znacząco bardziej pod wpły- wem obywateli, niż tempa rozwoju i sprawności funkcjonowania systemu gospodarczego.



Hapag-Lloyd: na wodzie, na lądzie i w powietrzu.

Duże, niezawodne towarzystwo transportowe.

Hapag-Lloyd AG należy do największych między- narodowych przedsiębiorstw transportowych świata. Nowoczesna i funkcjonalna flota tego armatora eksploatowana jest w żegludze lino- wej. Statki Hapag-Lloyda obsługują 14 głównych relacji punktualnie do 231 ośrodków handlu światowego. Towarzystwo to posiada rozbu- dowaną sieć biur terenowych w RFN i ponad 450 agentur w Europie i na świecie. Hapag-Lloyd AG dysponuje najnowocześnie- szymi urządzeniami, dzięki którym między- narodowa wymiana towarowa staje się szybka, ekono- micznie i elastyczna. Przedsiębiorstwo posiada wystarczającą ilość dogodnie położonych i no- wocześnie wyposażonych nabrzeży portowych, na których własne ekipy przeładunkowo-sztau- erskie obsługują zarówno statki Hapag-Lloyda jak i obcych armatorów. Flota holownicza tego przedsiębiorstwa jest największa na wybrzeżu RFN.

Hapag-Lloyd AG organizuje również ciekawe imprezy turystyczne. Program wycieczek mors- kich, organizowanych na własnym statku pasa- żerskim m/s „Europa” (21 514 BRT) obejmują- zwiędzenie 4 kontynentów.

Hapag-Lloyd posiada również własne samoloty odrzutowe typu Boeing 727.

Hapag-Lloyd jako towarzystwo transportowe, legitymujące się dużymi osiągnięciami, czuje się zobowiązane do pielegnowania długolletnich tradycji, a jednocześnie poświęca wiele uwagi sprawom przyszłości.

O dalsze informacje prosimy zwracać się do:

1. Morska Agencja, ul. Pułaskiego 8, 81-369 Gdynia, telefon 20 28 13, telex 054301

2. C. Hartwig, ul. Derdowskiego 7, 81-369 Gdynia, telefon 279-281, telex 054491

3. Deutsches Reedereikontr GmbH, Mommsen- str. 71, 1000 Berlin 12, Berlin Zachodni, telefon 863 20 96, telex 0183878 derek

4. Hapag-Lloyd AG, Ballindamm 25, 2000 Ham- burg, RFN, telefon 332 10 81, telex 02163641 hlhd

5. Hapag-Lloyd AG, Gustav-Deetjen-Allee 2/6, 2800 Bremen 1, RFN, tel. 350 01, telex 0244241 hlbrd

Zapraszamy również do odwiedzenia naszego stoiska w Hali „Olivli” (ul. Batyńskiego 7, Gdańsk-Oliwa) w dniach 19-29 maja 1977 r. podczas „Dni Hamburga”

 Hapag-Lloyd

KAZANIE O CNOCIE OSZCZĘDZANIA

EUGENIUSZ MOŻEJKO

OGŁASZAJĄC rządowy program energetyczny prezydent Carter nie szczędził wysiłków, by nadać swojej inicjatywie najbardziej dramatyczną wymowę. Jak to zauważył James Reston, w telewizyjnej rozmowie przy kominku 18 kwietnia Jimmy Carter przypomniał Winstonowi Churchillowi przemawiającego przed bitwą o Anglię. Amerykański prezydent przekonywał rodaków, że stoją w obliczu problemu „nie mającego precedensu w naszej historii”. Odwoływał się do ich patriotyzmu i ducha poświęcenia. W razie niesprostania zadaniu Ameryka miałaby się znaleźć w obliczu kryzysu gospodarczego, społecznego i politycznego, który zagroziłby „naszym wolnym instytucjom”. Potem ogłosił krucjatę przeciwko marnotrawstwu energii, w której — jak się spodziewa — Ameryka obejmie kierownictwo nad całym Zachodem. W ten sposób „wolny świat” zostanie uratowany przed katastrofą wyzerpania wszystkich źródeł energii.

W ogłoszonych dotychczas komentarzach zwrócono już uwagę, że widmo katastrofy energetycznej, stanowiące punkt wyjścia dla programu energetycznego nowej administracji amerykańskiej, jest najsłabszym jego punktem. Było ono Carterowi potrzebne, żeby przekonać Amerykanów, że kryzys energetyczny rzeczywiście istnieje. Nie wszystkich porwała też skłonność amerykańskiego prezydenta do ujmowania zagadnień tak prozaicznych, jak gospodarka energetyczna, w kategoriach moralizatorskich. U niektórych budzi to podejrzenie, że wywołując do oszczędzania paliwa i energii, Carter korzysta z okazji, aby przypomnieć Amerykanom o ich starych, dawno zapomnianych cnotach.

SPRAWA NIE JEST PROSTA

Nielatwa to rzecz skłonić do oszczędzania społeczeństwo, które używa połowę zasobów energetycznych przypadających na wszystkie kraje OECD. Ostatecznie jednak o tym, czy program Cartera stanie się prawem, zdecyduje Kongres. Tutaj dramatyczne wystąpienia nie na wiele się zdadzą. Propozycje zawarte w przesłanym 27 kwietnia pakiecie energetycznym trzeba będzie nie tylko uzasadnić, lecz bronić przed atakami różnych lobby. Obowiązujące na Kapitolu reguły postępowania są inne niż w sferze public relations. Wszystko zależy od umiejętności godzenia sprzecznych interesów, wszystko polega na kompromisie.

Cień przepychania pakietu energetycznego przez machinę legislacyjną USA spadnie zresztą głównie na doradcę prezydenta do spraw energetycznych, Jamesa Schlesingera, który w czasie gdy jego szef usiłował przekonać do idei oszczędzania zasobów energetycznych zachodnich partnerów USA na konferencji w Londynie, przygotowywał się właśnie do pierwszych przesłuchań przed specjalnie powołanym w tym celu komitetem Izby Reprezentantów.

Sprawa nie jest prosta. Pierwsze reakcje na wystąpienie prezydenta przed oboma izbami Kongresu w dniu

22 kwietnia były przychylne, gdy chodzi o ogólne cele planu, w szczególności jednak wzbudziły liczne zastrzeżenia. Najwięcej oporów napotyka propozycja podwyżki cen paliw w razie nadmiernego, niezgodnego z planem, wzrostu ich zużycia. Ale przypomnijmy najpierw zasadnicze założenia programu.

Zgodnie z przesłanymi Kongresowi propozycjami wzrost zużycia energii w Stanach Zjednoczonych ma zostać zredukowany z obecnych 3,5-4 proc. do 2 proc. rocznie, zużycie benzyny powinno obniżyć się o 10 proc. w stosunku do aktualnego poziomu; import ropy naftowej powinien zmniejszyć się do 6 mln baryłek dziennie zamiast przewidywanych 16 mln baryłek w 1985 r. (gdąby utrzymały się aktualne tendencje). Rezerwy ropy powinny być zwiększone do 1 mld baryłek.

METODA MARCHEWKI I KIJA

Do osiągnięcia tych celów z pewnością nie wystarczy wezwania do poświęceń. Najbardziej niepopularne może stać się zmniejszenie zużycia benzyny o 1/10 godzące bezpośrednio w „amerykański sposób życia”, w którym samochód stanowi podstawowy środek lokomocji, a jeżdżenie wielkimi samochodami — potrzebą, której nie wykorzystują lafa „kryzysu energetycznego” po październiku 1973 r. Do przesłania się na małe samochody ma zachęcić Amerykanów coroczna podwyżka cen benzyny o 5 centów za galon — do 50 centów, gdy zajdzie tego potrzeba. Oznaczałoby to wzrost cen benzyny do ponad 1 dol. za galon. Przewiduje się także opodatkowanie nabywców nowych, wielkich samochodów zużywających paliwo ponad ustalone normy federalne. Z kolei przesłaniając się do małych wozów będą nagradzani ulgami podatkowymi.

Wiele problemów stworzy dla obywateli USA także projekt zmniejszenia zużycia energii na ogrzewanie i klimatyzację mieszkań oraz w gospodarstwie domowym. Takie, z pozoru, drobne ograniczenia będą najtrudniejsze do zaakceptowania zarówno dla przeciętnego Amerykanina, jak i członków Kongresu, których czekają za półtora roku nowe wybory. Nielatwo zaś być wybrańnym, jeśli się było po kieszeni wyborcy. Ale program Cartera zmierza do czegoś więcej, zapowiada on przedstawienie gospodarki amerykańskiej na nowe tory, zakłada bowiem nie tylko oszczędzanie ropy i gazu, lecz zwiększenie zużycia węgla i innych rodzajów energii. Aby to osiągnąć, proponuje się zastosowanie całego zespołu środków — od ostrych kar za niewykonanie w przewidzianym terminie zadania przedstawienia produkcji na nowe rodzaje paliwa (do końca 1978 r.) do ulg podatkowych i pomocy kredytowej dla przedsiębiorców realizujących takie programy. Zostaną też ustalone ostre normy techniczne dla urządzeń pobierających energię.

Najsukuteczniejszym instrumentem będą przewidywane podwyżki cen krajowej ropy i gazu ziemnego, je-

śli, oczywiście, dojdą do skutku. Zgodnie z projektem, stopniowo cena ropy zbliży się do poziomu światowego i osiągnie prawdopodobnie około 15 dol. za baryłek już w 1980 r. Trzeba wyjaśnić, że obecnie ceny paliw są na rynku amerykańskim dwupięciokrotnie. Cena „starej” ropy, pochodzącej ze źródeł eksploatacyjnych przed 1972 r., została zamrożona na poziomie 5,17 dol. za baryłek, podczas gdy ropa z nowych źródeł kosztuje 11,28 dol., a więc prawie tyle, co na rynku światowym. Wzrost ceny starej ropy spowodują podwyżki podatków, zaś wpływ z tego tytułu rząd zamierza obrócić na refundowanie tych grup społeczeństwa, które poniosą straty na skutek nowej polityki energetycznej. Wzrost cen „nowej” ropy zasili kasy towarzystw naftowych.

Naturalnie, zamiar pozbawienia ich wpływu ze wzrostu cen „starej” ropy wywołał już skargi i krytykę Cartera; zdaniem towarzystw naftowych, nie stwarza on dostatecznej zachęty do zwiększenia krajowego wydobycia ropy.

Podobnym przekształceniem ulegnie struktura cen gazu ziemnego. Cena gazu w handlu międzyinstanowym, regulowana przez rząd, zostanie podniesiona z 1,45 do 1,75 dol. za stopę sześciu, natomiast wolna cena w handlu wewnątrzystanowym, wynosząca obecnie ok. 2 dol. za stopę sześciu, zostanie administracyjnie obniżona do tego samego poziomu. Przewiduje się, że w dalszej perspektywie powinna ona wzrastać tak, aby użytkownicy gazu ponosili koszty porównywalne do użytkowników ropy, naftowej. W sumie program Cartera zapowiada poważną podwyżkę cen obu tych paliw, ale na tym polega w końcu jego sens. Mają na niej skorzystać amerykańscy producenci węgla, którzy powinni zwiększyć wydobycie z 665 mln ton w roku ubiegłym do ponad 1 mld ton.

ZAPOWIEDZ REWOLUCJI ENERGETYCZNEJ

Zapowiadana podwyżka cen ropy i gazu na rynku amerykańskim stanowi oficjalne uznanie faktu, że era taniej energii bezpowrotnie minęła. Mamy tu bowiem do czynienia z przystosowaniem się do warunków narzuconych w październiku 1973 r. przez kraje OPEC. Plan Cartera jest próbą wyciągnięcia wniosków z nowej sytuacji na światowym rynku ropy. Nie udało się to dotychczas ani poprzedniemu rządowi USA, ani żadnemu krajowi zachodnioeuropejskiemu, czy Japonii, których kłopoty energetyczne były o wiele większe. Plan ów tylko z pozoru przypomina projekty lansowane przez poprzedniego sekretarza stanu Henry Kissingera, który również wzywał do zmniejszenia zużycia energii, jednakże głównym celem było wtedy zmuszenie OPEC do obniżenia swoich cen.

Jest zrozumiałe, że sojusznicy USA przychylnie przyjęli projekt Cartera. Wyrażone w jego projekcie intencje stanowią przykład i zachętę dla społeczeństwa krajów zachodnioeuropejskich i Japonii. Nie ulega

bowiem dla nikogo wątpliwości, że rozrzućta gospodarka energetyczna, która choć nie osiąga tych proporcji co w Stanach Zjednoczonych, od jesieni 1973 r. przekracza ich faktycznie możliwości i jest na dłuższą metę nie do utrzymania. Plan Cartera jest dla sojuszników zapowiedzią zmniejszenia nacisku na rynek ropy, na którym powinna się ona stać bardziej dostępną dla pozostałych klientów.

Posyłając swój pakiet energetyczny do Kongresu prezydent USA nie wątpliwie zaatakował jeden z kluczowych problemów kapitalistycznego świata. Pytanie tylko — dlaczego to zrobił właśnie on i właśnie teraz. Sytuacja energetyczna Stanów Zjednoczonych jest stosunkowo lepsza niż pozostałych krajów OECD, zaś przewidywania „katastrofy” na tym odcinku były wyraźnie przesadzone. Opublikowany ostatnio raport ONZ na temat sytuacji energetycznej świata ocenia ją bardziej optymistycznie niż to przedstawił prezydent USA. Zdaniem ekspertów ONZ, ropa naftowa będzie jeszcze do końca XX wieku podstawą bilansu energetycznego, a wykrycie oparł się na bardziej alarmującym raporcie CIA, który zapowiada, że już w 1985 r. na światowym rynku ropy popyt przewyższy podaż. Na politykę amerykańską wpłynęły też rosnące koszty importu tego paliwa, które zaledwie 3,7 mld dol. w 1970 r. wzrosły do 36 mld dol. w 1978 r., a udział importu w krajowym zużyciu ropy zwiększył się do 42 proc.

Wszystko to nie tłumaczy rozmachu akcji, którą proponuje podjąć prezydent amerykański, tym bardziej, że czekają go w związku z tym nieuniknione trudności i spadek popularności. Jednym z argumentów dla przeciwników programu energetycznego Cartera jest to, że zaniedbuje on problem rozwoju wydobycia ropy i gazu w kraju i narzuca społeczeństwu — bez udokumentowanej konieczności — prawdziwą rewolucję energetyczną, której nieprzejmowane skutki odczują wszystkie jego warstwy. Takich właśnie argumentów użyła opozycja republikańska w Kongresie, gdzie także wśród demo-

kratów nie brak przeciwników programu rządowego.

KTO ZYSKA, KTO STRACI

Nie ulega też wątpliwości, że wcielenie w życie nowej polityki energetycznej nie odbyłoby się tak bezboleśnie, jak to usiłował przedstawić prezydent 22 kwietnia, kiedy przemawiał do członków obu izb parlamentu. Carter położył szczególny nacisk na sprawiedliwe rozłożenie ciężarów realizacji nowego programu, podkreślając, że według komputerowych obliczeń, związane z tym ogólne tempo wzrostu cen powiększy się zaledwie o 0,4 proc. rocznie, a bezrobocie nie tylko nie wzrośnie, lecz powinno nawet nieco zmaleć, gdyż oszczędzanie energii powinno zwiększyć zapotrzebowanie na nowe ręce do pracy. Zapewniał też, że przekształcenia strukturalne w sferze produkcji nie wpłyną na osłabienie tempa wzrostu gospodarczego.

Jednakże inni mają też komputer. Obliczenia trzech prywatnych ośrodków badawczych wskazują, że przyjęcie programu Cartera spowoduje jednak pewien spadek stopy wzrostu poczynając od 1978 do 1980 r. i podwyższy stopę inflacji o około 1 proc. rocznie. Prawdopodobnie wpłynie też na podwyższenie poziomu bezrobocia.

Osiągnięcie nowej równowagi energetycznej będzie wymagało ogromnych nakładów finansowych. Konieczna będzie zmiana nie tylko systemu zaopatrzenia w źródła energii. Zmienia się koszty w poszczególnych działach produkcji oraz struktura produkcji w przekroju terytorialnym. Będą tacy co zyskają, lecz także tacy co stracą. Poważne trudności czekają szczególnie energochłonne gałęzie produkcji, jak przemysł papierniczy, chemiczny czy stalowy. Wiele innych nie będzie mogło po prostu przetrwać z ropy i gazu na inne rodzaje paliw. Przewiduje się, że do regionów upośledzonych trzeba będzie zaliczyć stany południowo-zachodnie z rozwiniętym przemysłem naftowym i gazowym. Tutaj też najostrej wystąpi problem przedstawiania się elektroenergetyki

z paliwa płynnego i gazowego na stałe. Z kolei środki zachod, od Minnesoty do Montany, jako główny region węglowy USA, powinien zyskać. Zyskać mogą niektórzy producenci maszyn i urządzeń. Przemysł węglowy, ławorowany w projekcie, nie jest w rzeczywistości wcale zachwycony. Jego przedstawiciele twierdzą, że ostre przepisy o ochronie środowiska uniemożliwią mu wykonanie nowych zadań.

Prezydent Carter zapowiada, mimo wszystko, że będzie walczył o zaakceptowanie całego pakietu swoich projektów. Tymczasem mobilizacja różnych grup interesów przeciwko jego programowi już się zaczęła. Jak donosi „Le Monde”, w USA konstytuuje się swego rodzaju „lewica energetyczna”, do której należy przede wszystkim przemysł naftowy i gazowy, który bez trudu znajdzie „wybitnych ekonomistów” potwierdzających jego tezę. Można się też spodziewać zdecydowanego kontrataku przemysłu samochodowego, bowiem jego interesom zagraża w najpoważniejszym stopniu krucjata przeciwko wielkim samochodom i droga benzyna. Zastrzeżenia zgłaszają obrońcy środowiska naturalnego oraz organizacje konsumentów z Public International Research Group na czele, kierowaną przez Ralphą Nadera — jednego z bardziej wpływowych ludzi w USA.

Program energetyczny będzie więc z pewnością pierwszym trudnym testem dla nowego prezydenta USA, który, według nieco złośliwych, ale nie pozbawionych podstaw komentarzy — dotychczas ciągle jeszcze prowadził kampanię wyborczą, zabiegając o przychylną opinię publiczną zamiast rządzić. W tym też stylu wprowadzał swój program energetyczny. Większość komentatorów sądzi, że nie da się go przeprowadzić w całości i bez zmian, tak jak tego chce prezydent. Przetrząta i kompromisy są nieuniknione. Bez umiejętności zjednywania sobie poparcia wpływowych lobby, o co Jimmy Carter dotychczas szczególnie nie zabiegał przejęty swoją misją przywódco narodu — jego program pozostanie tym, czym, jak na razie, jest: jednym z kazań o cnotie oszczędzania.



Chyba pora przesiąść się z „krajownika” na „malucha”

Fot. S. ZUBCZEWSKI

za granicą piszą

PRÓBY ZWALCZANIA BEZROBOCIA

Amerykański tygodnik BUSINESS WEEK zamieścił artykuł pt. „Europe's spotty record with job programs” relacjonujący wzrost bezrobocia w Europie zachodniej w ciągu ostatnich 6 lat i podejmowane przez zachodnioeuropejskie rządy próby zaradzenia temu zjawisku. W artykule tym czytamy m.in.:

Większość państw Europy Zachodniej ma niższą stopę bezrobocia niż USA, przy czym państwa te realizują programy zwiększenia zatrudnienia — tak, że w rezultacie można odnieść wrażenie, że radzą sobie z problemem bezrobocia lepiej niż Stany Zjednoczone. Ale może to być wrażenie fałszywe. To, że stopa bezrobocia jest niższa w Europie niż w USA, wynika częściowo z różnicy w statystycznych metodach mierzenia bezrobocia, a częściowo z tego, że w Europie obowiązują najrozszerzane ograniczenia prawa pracodawcy do zwalniania pracowników i że powszechnie stosuje się tam skracanie czasu pracy dla utrzymania formalnie wyższego zatrudnienia.

W każdym jednak razie OECD stwierdza, że bezrobocie mające już

w Europie poziom najwyższy od II wojny światowej, nadal będzie tendencją do wzrostu i będzie szczególnie wysokie wśród kobiet i młodzieży. W RFN stopa bezrobocia może w tym roku osiągnąć poziom 6 proc. — jest to wzrost od 1973 r. o 600 proc. i to mimo, że Niemcy odesłali z powrotem do rodzinnego kraju 500 tys. robotników-emigrantów.

Próbując zwalczyć ten wzrost bezrobocia, państwa Europy Zachodniej z reguły powstrzymywały się od masowego pobudzania aktywności gospodarczej bojąc się, że podsyłałoby to inflację. Zamiast tego stosują one szeroki wachlarz programów szkolenia zawodowego i subsydiowania zatrudnienia, mając nadzieję, że w ten sposób zmniejszą bezrobocie. Wszystkie te programy miały przyczynić się do złagodzenia nacisków politycznych na rządy, jakich rozwiązań bardziej radykalnych, a ponadto w niektórych wypadkach doprowadziły do wzrostu kwalifikacji zawodowych.

Jednakże z dokonanych przez nas przeglądu wynika, że programy te — choć często bardzo pomysłowe —

dały tylko ograniczone rezultaty, jeśli chodzi o cel podstawowy, tj. o wzrost zatrudnienia. Niektórzy ekonomiści zachodnioeuropejscy stawiają sobie nawet pytanie, czy poczynania państwa na rynku pracy nie przyniosą rezultatów przeciwnych do zamierzonych.

W rezultacie szerzy się coraz większe rozczarowanie wywołane brakiem postępów w walce o zmniejszenie bezrobocia. Nawet tak zdecydowany zwolennik programów tego typu, jak Jean-Pierre Pilliard — szef działu siły roboczej w sekretariacie OECD przyznaje: „Przypomina to do próby wyłączenia raka aspiryną”. Określa się wiele europejskich programów zwiększania zatrudnienia (podobnie jak i propozycje Cartera zapewnienia w USA pracy 200 tys. weteranów wojny wietnamskiej) jako „rzucanie okruszków” i „fasadowość”.

Generalnie rzecz biorąc, ekonomiści OECD są zdania, że tylko solidny wzrost gospodarczy może rzeczywiście obniżyć poziom bezrobocia. Ale OECD przewiduje, że w I półroczu 1977 r. tempo wzrostu gospo-

darczego w Europie wyniesie w przeliczeniu rocznym tylko 2,25 proc. Studium opublikowane niedawno przez zachodniemieckie biuro d/s bezrobocia wykazuje, że jeśli nawet tempo wzrostu gospodarczego RFN utrzyma się przez kilka lat na poziomie 4,5 proc., to bezrobocie wynoszące obecnie 1,1 mln osób jeszcze w latach osiemdziesiątych wciąż przekraczać będzie milion osób.

Mimo całego tego krytycyzmu wiele programów wzrostu zatrudnienia niewątpliwie przynosi rezultaty — chociaż tylko na niewielką skalę. Tak np. Francja realizuje m.in. program wypłacania subsydiów na szkolenie zawodowe robotników, których kwalifikacje wymagają jedynie niewielkiego udoskonalenia. Od połowy 1976 r. program ten umożliwił podniesienie kwalifikacji tylko 15 tys. robotników, a liczba ta stanowi bardzo niewielki ułamek ogólnej liczby bezrobotnych wynoszącej we Francji 900 tys. osób.

W istocie, mimo, że w Europie realizuje się bardzo szeroki wachlarz programów zwiększania zatrudnienia, to w większości krajów tego regionu ogólna suma wydatków na ten cel jest względnie mała. Dział siły roboczej sekretariatu OECD zorganizował ostatnio badania nad efektywnością programów zwiększania zatrudnienia w porównaniu z efektywnością ulg podatkowych i innych środków pobudzających, stosowanych przez państwa. „Chodzi o to, mówi ekonomista tego działu — Malcolm Levitt — by stwierdzić, gdzie uzyskuje się z jednostki pieniędza największy efekt. Przy pro-

gramach zwalczania bezrobocia można dokładnie wykazać, ile ludzi zostało dzięki nim pracę, co jest bardzo atrakcyjne ze względów politycznych. Ale zapomina się przy tym często o „przepływach”. Przykładem takiego „przepływu” mogą być efekty państwowego subsydium, w którego wyniku wzrasta zatrudnienie w jakiejś jednej firmie, ale jednocześnie zostaje wyparta z rynku inna firma.

W kiloniskim Instytucie Światowej Gospodarki dwaj ekonomiści opublikowali ostatnio studium uzasadniające tezę, że wszelka akcja państwa podnosząca koszt zatrudnienia jednego robotnika, prowadzi w ostatecznym rozrachunku do zmniejszenia zatrudnienia. Utrzymują oni np., że państwowe przepisy zabraniające zwalniania z pracy starszych pracowników nieuchronnie powodują bezrobocie wśród ludzi młodych. Ich zdaniem niemal każdy program walki z bezrobociem ma efekty ujemne.

W obecnej sytuacji rośnie presja na rządy jakiegos efektywnego działania mającego na celu zmniejszenie bezrobocia. Potężne związki zawodowe RFN przeciwstawiają się ulgom podatkowym dla przemysłu twierdząc, że spółki akcyjne zainwestowałyby uzyskane w wyniku tych ulg pieniądze w zakup sprzętu, zmniejszającego pracochłonność produkcji. We Francji koalicja socjalistów i komunistów zdobywa coraz szersze poparcie społeczeństwa, krytykując prezydenta Giscarda d'Estainga za wysoki poziom bezrobocia. Brytyjskie związki zawodowe nadal domagają

się wzrostu zatrudnienia i wprowadzenia ograniczeń prawa pracodawcy do zwalniania pracowników.

W Stanach Zjednoczonych eksperci prezydenta Cartera od spraw siły roboczej — w szczególności nowy sekretarz departamentu pracy Ray Marshall — analizują europejskie programy zwalczania bezrobocia pod kątem możliwości wykorzystania niektórych elementów tych programów do zwalczania bezrobocia w USA. Rozpatrywany obecnie przez Kongres program gospodarczy Cartera jest zasadniczo biorąc, zestawem środków pobudzających aktywność gospodarczą — obejmuje on obniżkę podatków, ulgi podatkowe i rozszerzenie programów robót publicznych. Program ten zwiększy liczbę bezrobotnych, którzy będą mogli uzyskać pracę w usługach publicznych. Ale tylko niewielka jego część dotyczy szkolenia takich bezrobotnych, jak ludzie młodzi, ludzie w starszym wieku, członkowie grup mniejszościowych i mieszkańcy regionów szczególnie zafacowanych — oraz ułatwienia w znalezieniu im pracy.

Przegląd programów zwalczania bezrobocia w Europie Zachodniej wykazuje, że w wielu przypadkach rządy państw zachodnioeuropejskich ingerują w sprawy gospodarcze w stopniu większym, niż jest to normalnie przyjęte w Stanach Zjednoczonych. Aktualne rezultaty są jednak, w zestawieniu z rozmiarami problemu, niewielkie.

* Por. „Bezrobocie w krajach OECD” w „Życiu Gospodarczym” z 1.V. br.

NAD MORZEM CZARNYM

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

Korespondencja własna z Bułgarii

Najpopularniejszymi wyjazdami zagranicznymi na urlop nadal są u nas wyjazdy nad bułgarskie Morze Czarne. Wielu Polaków przekonano się, że w Balcziku, Albanii, Pomorze, Sozopolu, Primorsku — nie mówiąc już o Nesebarze, Złotych Piaskach czy Słonecznym Brzegu — można rzeczywiście znakomicie wypocząć. W bieżącym roku wyjedzie do Bułgarii około 330 tysięcy osób...

W EDŁUG danych Światowej Organizacji do spraw Turystyki w ubiegłym roku 213 milionów turystów, w skali całego świata, wyjechało poza granice swojego kraju. Preferowanym kontynentem jest Europa — przyjmuje 70 proc. turystów.

Znaczący udział w międzynarodowej wymianie turystycznej mają kraje socjalistyczne. Odwiedza je ponad 58 milionów gości z zagranicy. Około 35 milionów obywateli państw socjalistycznych wyjeżdża za granicę. W 1976 roku do Bułgarii przyjechało ponad 4 miliony turystów.

300 MLN LEWA

Ludowa Republika Bułgarii zyskała sławę, jako doświadczony już kraj turystyki międzynarodowej. Warto przy tym wiedzieć, że tempo rozwoju turystyki zagranicznej w Bułgarii jest znacznie wyższe niż w innych europejskich państwach turystycznych.

Mimo to, Bułgaria nadal chce rozwijać „przemysł” turystyczny. Władze Państwowego Komitetu ds. Turystyki uznają, że podstawowym magnesem przyciągającym turystów jest standard bazy turystycznej,

zwłaszcza noclegowej, gastronomicznej i rozrywkowej. Na jakość bazy skarżyło się wiele obcych biur podróży, w tym także polskie. Postawiono więc nie żałować pieniędzy — na modernizację, rekonstrukcję i wznoszenie nowych obiektów turystycznych i w latach 1976—1978 przeznaczyć na ten cel 300 milionów lewa.

Obecnie baza turystyczna wcale nie jest mała. Na bieżący sezon przygotowano dla gości 81 350 łóżek w hotelach, motelach i campingach i ponad 100 000 łóżek w kwaterych prywatnych. Ponadto ok. 70 tys. turystów będzie mogło rozbić swoje namioty na polach campingowych. Gastronomia dysponuje ponad 146 tysiącami miejsc.

Poza modernizacją istniejącej bazy co roku przekazywane są do eksploatacji nowe hotele. Jeszcze w 1977 roku otworzą swoje podwoje luksusowe hotele francuskie typu „Novotel” w Sofii (1200 łóżek) i w Płowdiwie (680 łóżek) oraz kompleks balneologiczny Warna w uzdrowisku „Drużba” (680 łóżek). W budowie jest kompleks hotelarski „Witosza” w Sofii z japońskiego systemu hotelowego „New Otani” oraz hotele w Warnie, Plewen, Kłasztarze Rylskim i Melniku.

Od ubiegłego roku wprowadza się w Bułgarii zmiany w organizacji i kierowaniu turystyką zagraniczną. Celem tych zmian infrastrukturalnych jest utworzenie kompleksowej obsługi turystów. Na przykład w uzdrowisku „Albena” buduje się zespół basenów pływackich, ośrodek informacji, salę koncertową, bibliotekę oraz pomieszczenia do gier rozrywkowych. Dotychczas myśłano głównie o osobach dorosłych — obecnie dobudowuje się szereg obiektów i urządzeń dla umiennika pobytu dzieciom.

Oprócz popularnej, rozwija się w Bułgarii również tzw. turystyka kongresowa. Temu celowi służy 63 sal kongresowych na 18 600 miejsc. Zaczęto też rozwijać turystykę hobbystyczną np. dla wielbicieli klasztorów, grot, okazów fauny i flory. W Drużbie organizowane są zabiegi odchudzające.

Coraz intensywniej rozwija się turystyka lecznicza. Dokonano ujęć 550 źródeł mineralnych, wybudowano 58 obiektów balneologicznych. Znane są już szeroko takie ośrodki jak Sandanski, Dewnja, Momin Prochod, Welingraf itd.

Dzięki tym wszystkim wielostronnym zabiegom perspektywy rozwoju turystyki w Bułgarii są nader optymistyczne. Przewiduje się, że w latach 1976—1980 odwiedzi Bułgarię około 24,6 miliona turystów, w tym około 11 mln z krajów socjalistycznych — stanowi to ok. 32,5-procentowy wzrost.

WYJAZDY POLAKÓW

Jeszcze dziesięć lat temu zaledwie kilkadziesiąt tysięcy Polaków od-



Balczik — pałac królowej Marii

Szkic T. ISKIERKI

wiedziło Bułgarię. W 1976 roku już 306,5 tys. osób. Właśnie w ub. roku Polska wysunęła się na pierwsze miejsce wśród państw socjalistycznych pod względem liczby turystów odwiedzających Bułgarię. W bieżącym roku Bułgaria oczekuje na przyjazd ponad 330 tysięcy zorganizowanych i indywidualnych turystów z Polski.

Dla turystów z Polski rezerwowane są miejsca w takich hotelach, jak: „Lubin”, „Palas”, „Glarus”, „Olymp”, „Chryzantema” itp. w Słonecznym Brzegu, „Moskwa” i „Mimoza” w Złotych Piaskach oraz „Mura” i „Warszawa” w Albanii. Niestety rezerwuje się te miejsca tylko dla zorganizowanych grup.

Turyści indywidualni będą mogli zamieszkać w domkach campingowych, kwaterych prywatnych i bungalowach. Samochodzie z wla-

snym namiotem mogą oczywiście szukać miejsca na polach campingów „Biser”, „Pirin”, „Raj” itd., ale pod warunkiem, że będą tam miejsca. Biura obu krajów, jakoś nie potrafią dotąd dograć tych spraw. I prawdę mówiąc wyjazd indywidualny jest wielką niewiadomą.

Tak więc wycieczki grupowe mają lepiej. Właśnie z myślą o nich Bułgarskie Biuro organizuje „łączone” pobyty Bułgaria—Grecja oraz Bułgaria—Turcja. Spotkały się z dużym zainteresowaniem Polaków.

W naszej wzajemnej wymianie turystycznej jeszcze kilka spraw wymaga usprawnienia. Na przykład żywienie sezonu zimowego. Zaczęły współpracę Zakopane i Pomorze. Ale to dopiero początek. A przecież w Bułgarii są wspaniałe góry, w których pobyt zimą mógłby być nie mniej atrakcyjny, co wczasowy letnik nad Czarnym Morzem.

W 1976 roku odwiedziło Polskę tylko 26 700 turystów bułgarskich. Dysproporcja ta wynika częściowo tylko z różnicy w liczbie mieszkańców obu krajów. Bułgarzy chcą jeździć innymi trasami, niż te, które oferują polskie biura podróży. Nie chcą jeździć wciąż do Krakowa, Warszawy czy Katowic. Atrakcyjne są dla nich np. Jeziora Mazurskie, chcieliby też łączyć pobyt w Polsce z wycieczką promem do państw skandynawskich.

Warto byłoby wyjść naprzeciw tym oczekiwaniom. Jest bowiem oczywiste, że jeśli więcej Bułgarów przyjeżdża do Polski, to automatycznie jeszcze więcej Polaków będzie mogło wyjechać podziwiać bułgarskie zabytki, malownicze krajobrazy, wypocząć nad Morzem Czarnym.

z krajów socjalistycznych

TURYSTYKA W BILANSIE CSRS

Krajem, który w dziedzinie turystyki zagranicznej notuje ostatnio szczególne osiągnięcia jest Czechosłowacja. Jest to obecnie w tym państwie najszybciej rozwijająca się gałąź eksportu. Z tytułu eksportu towarów wpływy dewizowe CSRS zwiększyły się w latach 1971—1975 o 71 procent, natomiast eksport usług turystycznych przyniósł w tym okresie przeszło 400-procentowy wzrost wpływów. Rok 1976 był okresem dalszych zmian na korzyść turystyki i obecnie ta jedna z najbardziej lukratywnych gałęzi gospodarki daje Czechosłowacji w sumie tyle dewiz, ile np. cały, wysoko przecież rozwinięty w tym kraju eksport samochodów osobowych i ciężarowych.

Czechosłowacja dorobiła się wzrostu liczby przyjazdów turystycznych z 3,5 miliona w roku 1970 do bez mała 14 milionów w 1975 i ponad 15 mln w roku ubiegłym, z czego 1 milion stanowili turyści z krajów zachodnich. Szczególnie dużym popytem wśród turystów zagranicznych, zwłaszcza z zachodniej Europy, cieszą się czechosłowackie uzdrowiska i organizowane przez nie wczasowe ośrodki. Obecnie cudzoziemcy stanowią np. blisko 10 procent wszystkich pacjentów czechosłowackich sanatoriów, przy czym wskaźnik ten systematycznie rośnie. Na ten rodzaj usług turystycznych zwraca się tu wyjątkowo wielką uwagę, jako że ich dewizowa opłacalność jest szczególnie wysoka. W propagandzie i reklamie walorów turystycznych swego kraju Czechosłowacy mają ogromne osiągnięcia. Zarówno ilość, jak poziom graficzny i merytoryczny wydawanych tu i wysyłanych za granicę prospektów, albumów, filmów, planów wystawowych i innych wydawnictw może stanowić dla niejednego kraju wzór dobrej roboty.

EKSPERYMENTALNE GIMNAZJUM

Gimnazjum im. J. K. Tyla w mieście Hradec Králové jest jednym z jedenastu na terenie Czechosłowacji, w których przez cztery lata przeprowadza się eksperyment. Polega on na nauczaniu przedmiotów kierunkowo techniczno-ekonomicznego. Absolwentom przybliża się w ten sposób wybraną dziedzinę, mają oni możliwość zdobycia lepszego przygotowania do wyższych studiów lub kwalifikacji w razie podjęcia pracy.

Eksperyment przeprowadzany jest w czterech klasach każdego roku nauki. Podczas pierwszych dwóch lat uczniowie zdobywają wspólne podstawy techniki i ekonomiki, na trzecim roku wybierają sobie specjalizację w zakresie tzw. bloku trzech przedmiotów z siedmiu: elektrotechnika, budownictwo, chemia, przemysłowa, rolnictwo, ekonomika, programowanie i budowa maszyn. W

wypadku gdy uczeń decyduje się na egzamin maturalny z wybranego bloku przedmiotów, uzyskuje pełne średnie wykształcenie zawodowe. Uprawnia go ono do wykonywania przeszło stu funkcji techniczno-gospodarczych w różnych dziedzinach gospodarki narodowej. W ramach eksperymentu odbywają się zajęcia praktyczne i ćwiczenia w zakresie wybranych przedmiotów.

100 MLN EGZEMPLARZY

Według statystyk UNESCO, w ostatnich latach język czeski jest jednym z dziesięciu języków, z których się na świecie najczęściej przekłada. Znajduje się na siódmym miejscu zaraz za językami światowymi i językami wielkich narodów. Znaczący udział w tej lokacie języka czeskiego ma czechosłowackie wydawnictwo obcojęzyczne ARTIA. Eksportuje ono dzieła czeskich autorów w przekładach do krajów wszystkich pięciu kontynentów. Pozwala to na pomyślenie przewidywanie zagranicą bariery małej znajomości czeskiego.

Przez 25 lat swego istnienia ARTIA wydała w przeszło dwóch dziesiątkach języków blisko 6000 tytułów w łącznym nakładzie ponad 100 milionów egzemplarzy. Największy udział w tej grupie mają z kolei książki popularnonaukowe, encyklopedie i literatura dla dzieci i młodzieży, literatura specjalistyczna i słowniki.

MEBLE NA EKSPORT

Największy czechosłowacki eksporter mebli — przedsiębiorstwo państwowe TATRA Pravenec (jedna trzecia produkcji przeznaczona jest tu na eksport) zwiększa w tym roku rozmiar produkcji globalnej i towarowej o 6,5 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Tylko do krajów socjalistycznych pięć filii zakładów TATRA wyeksportuje meble na sumę 150 mln koron, a do państw kapitalistycznych za blisko 35 milionów koron dewizowych.

MODERNIZACJA KOLEI I DRÓG

Zakłada się, że do końca 1980 roku zelektryfikowana zostanie magistrala łącząca Moskwę z Warszawą, a następnie z Berlinem. Przewiduje się także zelektryfikowanie tras przebiegających z północy na południe, od portów bałtyckich Polski i NRD do czarnomorskich portów Bułgarii i Rumunii. W sumie w latach 1976—1980 „wejdzie pod prąd” 3,8 tys. km linii o międzynarodowym znaczeniu. Prowadzone będą także inne roboty modernizacyjne; np. 5 tys. km magistrali otrzyma blokadę samoczynne zapewniającą bezpieczną i sprawną jazdę.

W nakładach na rozbudowę wspólnej sieci transportowej krajów RWPG udział kolei jest największy: sięga w obecnym pięcioleciu 44 proc.

Na transport samochodowy przeznaczono 37 proc. inwestycyjnych środków. Także i w tym przypadku stawia się przede wszystkim na modernizację istniejącej sieci komunikacyjnej, czyli na poszerzenie dróg, ulepszenie ich nawierzchni oraz budowanie dróg jezdni. W pierwszej kolejności zabiegom takim poddawane są trasy Berlin — Warszawa — Moskwa, Rostock — Berlin — Praga — Budapeszt — Bukareszt, Gdańsk — Warszawa — Katowice — Bratysława.

JUGOSŁAWIA — RWPG

Stosunki gospodarcze Jugosławii z krajami Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej rozwijają się systematycznie. Podpisane w roku 1976 wieloletnie umowy Jugosławii z krajami członkami RWPG opiewają ogółem na 28 miliardów 800 milionów dolarów. Wartość obrotów z samym tylko Związkiem Radzieckim ma wynieść w ciągu najbliższych 5 lat około 14 mld dolarów, czyli prawie tyle, ile mają osiągnąć obroty handlowe z pozostałymi europejskimi członkami RWPG. Po Związku Radzieckim, największych obrotów oczekuje się w tym pięcioleciu w wymiarze z Czechosłowacją — 4,2 mld dolarów, a z Polską — 3,2 mld dolarów. Następne miejsca na liście partnerów Jugosławii zajmują NRD — 3 mld dolarów, Węgry — 2 mld dolarów i Rumunia — 1 mld dolarów.

OCHRONA ŚRODOWISKA W BUŁGARII

Ponad pół miliarda lewów przeznaczą się w obecnej pięciolecie na ochronę środowiska naturalnego w Bułgarii. Obecnie działa tu ponad 500 stacji oczyszczania wody; w najbliższych latach przybędzie dalszych 750. Powstaną one przede wszystkim w okolicach przemysłowych. Np. w Dimitrowgradzie i Burgasie zlikwidowano stopień zanieczyszczenia powietrza zmniejszając się prawie o połowę. Do roku 1980 urządzenia oczyszczające zostaną zainstalowane w ośrodkach leżących nad Morzem Czarnym i nad Dunajem, także turystycznych. Co roku przybywa 50 ha zalesionych terenów na terenie całego kraju.

TELEWIZJA NA SYBERII

Na terytorium obwodu Irkuckiego pracują obecnie 22 telewizyjne stacje przekaznikowe. Dalszy rozwój telewizji w tym rejonie oparty będzie głównie na szerszym wykorzystaniu sztucznych satelitów ziemi. Mieszkańcy 50 odległych i trudno dostępnych osad, dzięki spunkowi i dalszym naziemnym urządzeniom, będą mogli oglądać program telewizyjny. W już istniejących stacjach instalowane będą urządzenia, umożliwiające odbiór telewizji kolorowej.

Kiedy wybieracie Państwo ROBOTRON 4201 decydujecie się iść z postępem

Iść z postępem nie tylko dzisiaj. Im bardziej rozszerzacie krąg zainteresowań minikomputera: ROBOTRON 4201 daje Wam wszystkie przesłanki, niezbędne do rozwiązania Waszego komercyjnego i naukowo-technicznego problemu. Wydajne urządzenia umożliwiają budowę rozmaitych systemów komputerowych.

Związane z konfiguracją systemu robocze i dogodne, problemowo zorientowane pakiety programowe zmniejszają do minimum Wasz wysiłek związany z uruchomieniem systemu.

ROBOTRON 4201 jest dowolnie programowalnym urządzeniem do przetwarzania danych, szczególnie przydatnym dla małych i średnich zakładów. Można go również zastosować jako maszynę pomocniczą w większych, hierarchicznych systemach elektronicznego przetwarzania danych. Doradzimy chętnie Państwu przy rozwiązywaniu Waszego Problemu.

Dziedziny zastosowań:

- przemysł maszynowy i elektryczny
- przemysł tekstylny i żywnościowy
- komunikacja
- gospodarka rolna
- leśnictwo
- budownictwo
- banki, ubezpieczenia
- biura inżynierskie
- technika i szkoły wyższe
- instytucje
- biura projektowe

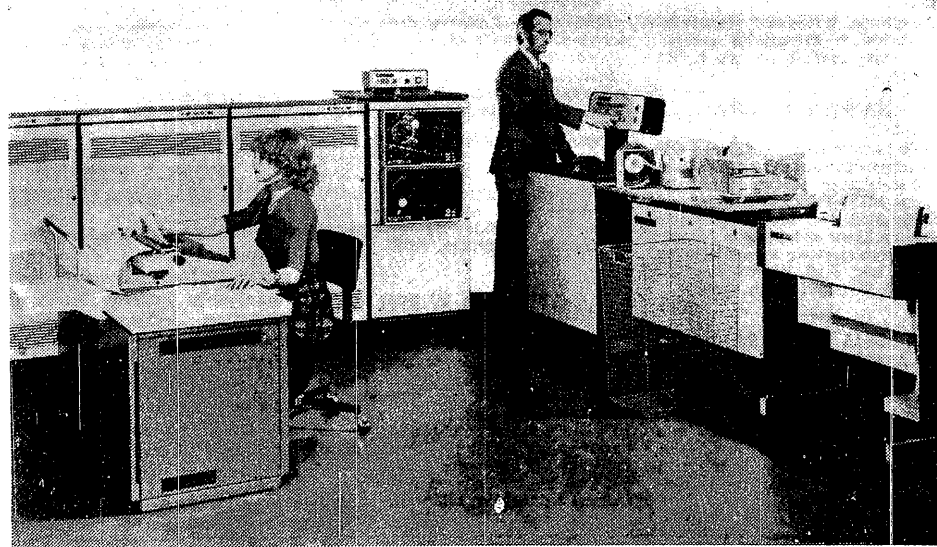
Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia naszego stoiska na Międzynarodowych Targach Poznańskich w dniach 12.6—21.6.1977 r.

robotron

Exporteur:

bme

Büromaschinen-Export GmbH Berlin DDR-108 Berlin, Friedrichstraße 61 Deutsche Demokratische Republik



aktualności

AKTYWIZACJA PRODUKCJI EKSPORTOWEJ

Wysiki zakładów przemysłowych na rzecz rozwoju produkcji eksportowej w I kwartale br. nie mogą być uznane za zadowalające. Udział sprzedaży na eksport w ogólnym rozmiarach produkcji nie osiągnął bowiem poziomu założonego w planie (12,4 proc. zamiast 14,8 proc.).

Słabszą od planowanej dynamikę produkcji eksportowej wykazywały w I kwartale br. zwłaszcza zakłady przemysłowe w resorcie hutnictwa, przemysłu maszynowego, przemysłu chemicznego, spożywczego i skupu oraz leśnictwa i przemysłu drzewnego. Najbliższe miesiące powinny więc być w tych zakładach okresem wzmożenia wysiłków na rzecz przyspieszenia rozwoju produkcji eksportowej. (Sb)

WIĘCEJ CZĘŚCI ZAMIENNYCH

Produkcja części zamiennych w I kwartale br. była o 2,3 proc. niższa niż w analogicznym okresie ub. r. W dążeniu do zapewnienia poprawy zaopatrzenia w części zamienne obniżono bowiem ich produkcję w celu zwiększenia dostaw części. Operacja ta powinna pozwolić na osiągnięcie od dawna postulowanej poprawy zaopatrzenia w części zamienne do części, co umożliwi oddanie do eksploatacji znacznie większej liczby nieczynnych części niż wynosiło ograniczenie ich produkcji.

Wykorzystanie stworzonych w ten sposób możliwości jest jednak uzależnione od tego, czy zwiększenie zostanie przypięszone remonty części w bazach spółdzielni kolekcji rolniczych i państwowych ośrodków maszynowych. (Sb)

IMPORTOCHŁONNOŚĆ

Dane głównego Urzędu Statystycznego o kształtowaniu dochodu narodowego i obrotów zagranicznych w latach 1975-1976 pozwalają na wyliczenie, że importochłonność w przeliczeniu na 1000 zł wytworzonego dochodu narodowego wykazała w ub. r. dalszą tendencję wzrostową (z 266 zł w 1975 r. do 281 zł w 1976 r.). Zdecydowało o tym głównie wysokie tempo wzrostu importu zaopatrzeniowego, przeznaczanego na bieżące potrzeby produkcyjne.

Oczywiście, stopniowy wzrost importochłonności dochodu narodowego jest uzasadnionym stałym, niezbędnym rozwojem powiązanym kooperacyjnymi, które sprzyjać powinny obniżeniu kosztów produkcji. W naszym jednak aktualnym warunkach, na tyle wydatnego wzrostu importochłonności produkcji w poprzednich latach, oczekiwać należy, aby przedsiębiorstwa i zjednoczenia podjęły wysiłki na rzecz ograniczenia nieuzasadnionego często wzrostu importu, aby nie obciążać zbędnie naszego bilansu płatniczego. (Sb)

MATERIALOCHŁONNOŚĆ BUDOWNICTWA

Pogłębiona analiza wyników pracy przedsiębiorstw budowlanych za

1976 r. wskazuje, że nie osiągnięto założonego na ten okres zmniejszenia materiałochłonności produkcji budowlano-montażowej (do 47,8 proc. udziału kosztów materiałowych w ogólnej wartości produkcji). Wyliczenia wskazują bowiem, że udział kosztów materiałowych w ogólnej wartości produkcji tych przedsiębiorstw ukształtował się w granicach 53 proc. Oznacza to, że w ub. r. nie tylko nie zmniejszono materiałochłonności produkcji, lecz nastąpiło jej zwiększenie.

W znacznej mierze jest to prawdopodobnie związane z omawianą już w „Aktualnościach” złą gospodarką materiałami budowlanymi, której wyrazem są liczne przekroczenia norm ich zużycia. Wszystkie przedsiębiorstwa budowlane i ich zjednoczenia powinny więc w br. wydatnie zwiększyć wysiłki niezbędne dla poprawy gospodarki materiałowej. (Sb)

NIEDOPATRZENIE W ZAWIERANIU KONTRAKTÓW

Niezbędny dla rozwoju naszej gospodarki rozwój obrotów zagranicznych powinien być, jeśli ma przynieść pożądane wyniki, odpowiednio efektywny. Okazuje się tymczasem, że niekiedy wysiłek włożony w realizację kontraktów eksportowych ulega zaprzeczeniu w wyniku różnego typu niedopatrzeń przy zawieraniu tych kontraktów. Chodzi tu zwłaszcza o następujące sprawy.

● Zawieranie umów bez należytego rozeznania sytuacji finansowej zagranicznych partnerów i uzyskania odpowiednich gwarancji bankowych, co naraża nas niekiedy na znaczne straty.

● Opóźnienia w fakturacji i windykacji należności od firm zagranicznych.

● Nieprawidłowe wyliczanie należności, np. za przewozy ładunków na zlecenie zagranicznych kontrahentów za wynajem lokali zagranicznych firm itp.

Konieczne jest więc wzmożenie wysiłków potrzebnych dla wyeliminowania tego typu nieprawidłowości, niekorzystnie rzutujące na kształtowanie wpływów dewizowych. (Sb)

SKUTECZNOŚĆ ODDZIAŁYWANIA BANKÓW

W dążeniu do poprawy gospodarki przedsiębiorstw, banki wykazywały wydatnie oddziaływanie przy pomocy odpowiednio wyżej o procentowanych kredytów w przypadku stwierdzenia określonych nieprawidłowości. Sprzyja temu podjęta na początku ub. r. uchwała Rady Ministrów w sprawie zasad udzielania kredytów bankowych. Chodzi tu zwłaszcza o stosowanie podwyższonego oprocentowania kredytów na finansowanie nieprawidłowych zapasów oraz nie zainstalowanych maszyn i urządzeń.

Skuteczność tego oddziaływania nie we wszystkich przypadkach może być jednak uznana za zadowalającą. Godne rozważenia wydaje się więc wprowadzenie zasady, że podwyższone odsetki pomniejszają pro-

dukcję dodaną, a w niektórych przypadkach, być może, również fundusz premii kierownictwa (jeśli bank stwierdzi brak aktywnego działania zmierzającego do usunięcia nieprawidłowości). (Sb)

WYDATKI NA PODRÓŻE SŁUŻBOWE

Opracowane niedawno przez GUS wyniki jednorazowego badania wydatków na podróże służbowe za październik ub. r. wykazały, że liczba poleceń wyjazdów służbowych była o ok. 28 proc. mniejsza niż w analogicznym okresie 1975 r., a wydatki na ten cel zmalały o ok. 14 proc. mimo wzrostu kosztów przejazdów kolejowych.

Nie wszystkie jednostki objęte badaniem mogą się jednak pochwalić równie korzystnymi wynikami. Pożądane byłoby więc, aby GUS udostępnił bardziej szczegółowe wyniki badań, pokazując, jakie zmiany wystąpiły w poszczególnych resortach i w poszczególnych sprawach, w porównaniu z badaniami z 1975 r. (Sb)

NIEDYREKTYWNY FUNDUSZ PŁAC

Fakt, że na niektórych odcinkach gospodarki fundusz płac nie jest limitowany, a tym samym nie ma charakteru dyrektywnego, nie może być równoznaczny z dowolnością w ustalaniu jego poziomu. W związku z tym przypominie wypada, że wyłączenie określonych wydatków z funduszu płac z dyrektywności nie zwalnia ministrów i wojewodów od oceny zasadności dokonywanych wydatków.

W przypadku stwierdzenia niegospodarności w wydatkowaniu niedyrektywnego funduszu płac, jednostka nadzorna powinna uznać nieuzasadnione wypłaty tego funduszu jako przekroczenie podlegające obowiązkowi likwidacji oraz wystąpić do właściwego oddziału państwowego o zastosowanie sankcji przewidzianych w przepisach o bankowej kontroli funduszu płac (m. in. wstrzymanie nagród i premii dla kierownictwa zakładu dopuszczającego do niegospodarnego kształtowania wydatków). (Sb)

ROZBUDOWA STOCZNI REMONTOWYCH

Rozwój morskiej floty handlowej zwiększa zapotrzebowanie na remonty coraz większych statków krajowych i zagranicznych. W związku z tym Prezydium Rady zobowiązało Ministra Przemysłu Maszyn Ciekich i Rolniczych do podjęcia w br. prac niezbędnych dla zapewnienia przyrostu mocy produkcyjnej stoczni remontowych w granicach 1,3 mln roboczogodzin.

W wyniku tej decyzji na początku przyszłego roku ma być podjęta dalsza rozbudowa zakładu remontu masowców w Morskiej Stoczni Remontowej w Świnoujściu, a już w II kwartale br. — rozbudowa oddziału prefabrykacji w Gdańskiej Stoczni Remontowej. W br. rozpoczęta ma być również budowa nowego doku o udźwignię 25 tys. ton. (Sb)

NIE MOŻE TRAFIĆ SIĘ ANONIMOWA KONSERWA

Od zastępcy dyrektora Centrali Przemysłu Mięsnego, inż. Jerzego Grudzińskiego otrzymaliśmy następującą list:

„W związku z notatką pt. „Anonimowa konserwa” zamieszczoną w rubryce „na rynku” w nr 9/1977 r. „ZG”, Centrala Przemysłu Mięsnego uprzejmie informuje, iż wydane zostały dwa zarządzenia dyrektora CPMs (z dn. 8.04.1976 r.) ustalające zasady etykietowania i znakowania produktów puszkowanych (konserv). Zgodnie z tymi zarządzeniami konserwy przemazane do obrotu krajowego powinny być oznakowane następująco:

— na etykietce powinny znajdować się: znak pionu przetworzonego (CPMs, CZSR, ZSS, KZSP), nazwa konserwy, ciężar netto (podany w gramach) oraz inne napisy dotyczące sposobu przechowywania, przygotowania do spożycia itp.;

— na wieczku puszek powinny być wydrukowane następujące dane: numer przetwórci, data produkcji, sygnatury konserwy oznaczające zawartość, numer kolejny partii gotowania oznaczony dużą literą alfabetu oraz cena detaliczna.

Bez obciążenia puszek nie mogliśmy ustalić jej pochodzenia. Krytykowane konserwy mogły pochodzić z produktów zakładów przemysłu kluczowego, jak również z produkcji innych pionów gospodarczych, np. CZSR, ZSS, KZSP.

Przeprowadzone przez Centralę Przemysłu Mięsnego kontrole w zakładach mięsnych przemysłu kluczowego wykazały poprawność w oznakowaniu konserw. Centrala zwróciła uwagę producentom konserw na obowiązujące przepisy ustalonych reżimów technologicznych produkcji oraz wzmożenie nadzoru i kontroli prawidłowego znakowania i etykietowania konserw.”

A. N-J

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu w dniu 10 maja br. rozpatrzyło przedłożone przez rząd założenia bilansu paliwowo-energetycznego oraz program rozwoju energetyki do 1980 roku i w dalszej perspektywie.

Oceniono pracę energetyki w szczytowo-jesiennym okresie 1976/1977. Jednocześnie zwrócono uwagę na potrzebę dalszych działań w roku 1978 i w latach następnych na rzecz oszczędności energii elektrycznej i cieplnej drogą lepszego wykorzystania istniejących rezerw.

Uwzględniając przewidywane zapotrzebowanie na energię elektryczną i ciepłą w bieżącym pięcioletcu i w latach osiemdziesiątych, przedyskutowano problemy dotyczące rozwoju systemu elektro-energetycznego PRL w latach 1980-1990.

W kolejnym punkcie porządku obrad Biuro Polityczne zapoznało się z informacją o przewidywanym wykonaniu robót budowlano-montażowych w roku bieżącym.

W toku dyskusji stwierdzono potrzebę dalszej koncentracji potencjału wykonawczego, zgodnie z ustalonymi priorytetami w dziedzinach związanych z realizacją strategicznych celów społeczno-gospodarczych. Należą do nich budownictwo mieszkaniowe wraz z obiektami towarzyszącymi i uzbrojeniem terenów, inwestycje w rolnictwie i przemyśle rybnym, a także niektóre inwestycje w energetyce i przemyśle wydobywczym oraz na kolei, w gospodarstwie komunalnej i w przemyśle terenowym.

Biuro Polityczne wysłuchało również informacji w sprawie dalszego rozwoju przemysłu maszyn budowlanych.

Biuro Polityczne postanowiło nie później niż 15 maja br. ogłosić dniem czynu partyjnego.

● **W WARSZAWIE ODBYWA SIĘ ŚWIATOWE ZGROMADZENIE BUDOWNICZYCH POKOJU.** Udział biorą przedstawiciele komitetów narodowych Światowej Rady Pokoju z przeszło 100 krajów całego świata i przedstawiciele 50 organizacji rządowych i międzynarodowych. Poślanie do uczestników spotkania przesłali: sekretarz generalny ONZ — Kurt Waldheim i sekretarz generalny KC KPZR — Leonid Breżniew. Przemówienie na obradach zgromadzenia wygłosił i sekretarz KC PZPR — Edward Gierk.

za granicą

■ Z wizytą w Związku Radzieckim przebywała delegacja władz Egiptu z przewodniczącym Tymczasowej Wojskowej Rady Administracyjnej Egiptu ppłk. Mengistu Hajle Mariamem na czele. Podpisano deklarację o podstawach stosunków przyjaźni i współpracy między ZSRR a socjalistycznym Egiptem.

■ W Londynie toczyły się dwudniowe obrady przywódców siedmiu najsilniejszych gospodarczo krajów Zachodu — USA, RFN, Japonii, Francji, W. Brytanii, Włoch i Kanady.

■ Minister Spraw Zagranicznych PRL Emil Wojtaszek przebywał z wizytą oficjalną w Turcji.

■ Rumunia uroczystie obchodziła setną rocznicę swej niepodległości, proklamowanej 9 maja 1877 roku.

■ Na neutralnym gruncie, w Genewie, spotkali się prezydenci Stanów Zjednoczonych i Syrii — Jimmy Carter i Hafez Asad.

■ Izba Reprezentantów USA przysłała 68 mln dolarów na działalność radiostacji „Swoboda” i „Wolna Europa”.

■ W Amsterdamie przed specjalnym trybunałem rozpoczął się proces Petera Mentena — holenderskiego milionera, który przez ponad 30 lat uchylał się od odpowiedzialności za zbrodnie popełnione w czasie wojny na Polakach, Ukraińcach i Żydach w okolicach Lwowa.

■ Prezydent Carter zatwierdził sprzedaż „smacznych ilości” wysoce wzbogaconego uranu do Kanady, Holandii, Japonii, Belgii i RFN. Jest to pierwsze zatwierdzenie transakcji eksportowej, po zapowiedzi prezydenta — 27 kwietnia — o zwiększeniu wymogów kontrolnych co do amerykańskiego eksportu uranu.

Rzecznik prasowy Biłago Domu oświadczył, że wysoce wzbogacony uran nie może być jako taki użyty do produkcji bomb atomowych. Jednakże może on być dalej przetworzony, ale jedynie przez państwa dysponujące odpowiednią technologią. Z państw Europy zachodniej jedynie Francja posiada taką technologię.

■ Agencje zachodnie powołują się na źródła wspólnokrajowe w Brukseli, że choć podjęte przez

● W XXXII ROCZNICĘ zwycięstwa nad faszystowskimi Niemcami przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie odbyła się uroczysta odprawa wart. Na uroczystości przybyli: Edward Gierk, Henryk Jabłoński, Piotr Jaroszewicz.

Z udziałem i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka odbyło się 9 maja br. uroczyste spotkanie kombatantów — członków Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

W 32 rocznicę zwycięstwa Rada Państwa podjęła uchwałę o nadaniu Orderu Krzyża Grunwaldu II klasy i Orderu Krzyża Grunwaldu III klasy miastom i miejscowościom, których ludność brała czynny udział w walkach z hitlerowskim najazdem oraz w walce o umacnianie władzy ludowej.

● Z OKAZJI DOROCZNEGO DNIA HUTNIKA — 7 maja — I sekretarz KC PZPR Edward Gierk i prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz spotkali się z grupą przedstawicieli pracowników tego działu gospodarki.

● **PREZYDIUM RZĄDU** rozpatrzyło wstępnie propozycje zgłoszone przez resort przemysłu maszynowego, które mają na celu dodatkowe powiększenie w tym roku dostaw artykułów przeznaczonych na zaopatrzenie ludności. Chodzi zwłaszcza o towary cieszące się dużym popytem na rynku, a wśród nich zmechanizowany sprzęt gospodarski domowego, różny sprzęt elektryczny, urządzenia oświetleniowe i elektroinstalacyjne, wyroby z grupy „1001 drobiazgów”, narzędzia i elektronarzędzia oraz części zamienne do samochodów, pralek i lodówek.

Prezydium Rządu zapoznało się z przebiegiem prac nad realizacją podstawowych inwestycji w resortach przemysłu spożywczego i skupu oraz leśnictwa i przemysłu drzewnego. Większość tych inwestycji ma istotne znaczenie dla poprawy zaopatrzenia rynku.

Na posiedzeniu omówiono sprawy związane z rozwojem produkcji w leśnictwo-głogowskim okręgu międzywiozowym. Prezydium Rządu wyraziło zgodę na podjęcie w tym roku budowy trzeciej wielkiej kopalni w tym rejonie o nazwie „Sierosowice”.

W kolejnym punkcie obrad rozpatrzono opracowaną przez MPPIIS informację o rozmiarach i przebiegu prac przy budowie zakładów obiektów wypoczynkowych.

Prezydium Rządu przyjęło opracowany przez MPPIIS projekt uchwały w sprawie dokształcania i doskonalenia zawodowego w formach po-

Instancje EWG starania o wyjaśnienie sprawy ładunku 220 ton uranu, który zaginął przed kilku laty, nie przyniosły żadnego rezultatu, to w Brukseli nikt nie ma wątpliwości, iż dotarł on do Izraela. Euratom zaalarmował rządy RFN, Włoch, Belgii i USA o zniknięcie uranu, ale służby wywiadowcze tych krajów udzieliły niewielkiej pomocy w wyjaśnieniu sprawy. Wobec braku współpracy ze strony rządów zainteresowanych państw, Euratom zawiesił prowadzone śledztwo. Rzecznik Komisji EWG poinformował, że kluczową rolę w organizacji przerzutu uranu do Izraela odegrała zachodniemiecka firma chemiczna „Asmara Chemie GmbH” w Hettenshausen. Wiesbaden.

To właśnie ta firma nadała przesyłkę uranu z Antwerpii do Genewy. „Asmara” zakupiła uran w belgijskim Société Generale Minerais, eksportera uranu zakreślonego na zlecenie włoskiej firmy chemicznej w Mediolanie. Mimo zniknięcia przesyłki włoska firma nie zwróciła się o wypłatę odszkodowania.

■ Według danych opublikowanych przez węgierski urząd statystyczny, produkcja przemysłowa wzrosła w WRL w pierwszym kwartale 1977 roku o 5,4 proc. w porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku. Tegoroczna produkcja w przemyśle spożywczym przewyższyła poziom zeszłoroczny o 7,6 proc., a we wszystkich pozostałych gałęziach przemysłu łącznie — o 4,9 proc.

Wzrost produkcji nastąpił wyłącznie przez podniesienie wydajności pracy o 5,8 proc., podczas gdy zatrudnienie zmniejszyło się w tym okresie o 0,4 proc. Budownictwo zwiększyło swoją produkcję o 10,3 proc. przy zatrudnieniu mniejszym o 1,3 proc. Skup produktów pochodzenia rolniczego był w pierwszym kwartale bieżącego roku o 11,7 proc. większy, niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Wartość importu w pierwszym kwartale 1977 roku była o 35,2 proc., a eksportu — o 30,6 proc. wyższa, niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

■ Korespondent Reutersa w Santiago informuje o „odnowieniu” porozumienia między ChRL i Chile, które nie zostało zrealizowane za czasów rządów prezydenta Allende. W wyniku porozumienia ChRL udzieli Chile

zaszkolonych pracowników uspołecznionych zakładów pracy.

● Z OKAZJI ŚWIĘTA NARODOWEGO CZECHOSŁOWACII i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński, prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, przelali depeszę na ręce sekretarza generalnego KC KPCZ, Prezydenta Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej — Gustava Husaka i przewodniczącego Rządu Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej — Lubomira Štrougala.

● Z OKAZJI 100 ROCZNICY PROKLAMOWANIA NIEPODLEGŁOŚCI PAŃSTWOWEJ RUMUNII i sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka, przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński, prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz przelali depeszę gratulacyjną na ręce sekretarza generalnego Rumuńskiej Partii Komunistycznej, prezydenta Socjalistycznej Republiki Rumunii — Nicolae Ceausescu oraz premiera rządu Socjalistycznej Republiki Rumunii — Manea Manescu.

● NA ZAPROSZENIE KC PZPR do Polski przybył sekretarz generalny KC Komunistycznej Partii Chile — Luis Corvalan.

● **KOMITETY ZAKŁADOWE** i organizacje partyjne 36 przedsiębiorstw woj. toruńskiego nawiązały współpracę z Komitetami gminnymi PZPR. Obejmuje ona prace ideowo-wychowawcze oraz wymianę doświadczeń w pracy podstawowych organizacji partyjnych.

● W ZWIĄZKU ZE ZBLIŻAJĄCYM SIĘ VII KRAJOWYM ZJAZDEM TOWARZYSTWA WIEDZY POWSZECHNEJ, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął w Belwedrze delegację władz TWP z prezesem Zarządu Głównego — prof. dr. Januszem Górskim.

● **ROZPOCZĘŁY SIĘ TRADYCYJNE** kiermasze książkowe organizowane z okazji Dni Kultury. Książki i Prasy. W Warszawie w ciągu dwóch dni kiermaszowych około 0,5 mln osób zakupiło książki, płyty i reprodukcje za sumę 9,5 mln złotych.

● W OPOLU otwarto „uniwersytet trzeciego wieku”, pomyślany jako forma wszechstronnego dokształcania ludzi w wieku przedemerytalnym. Wykłady prowadzić będą naukowcy z miejscowych uczelni i placówek naukowych.

kredytu w wysokości 62 mln dol. na zakup sprzętu inwestycyjnego w Chinach i doradztwo techniczne. Kredyt spłacany będzie przez 10 lat począwszy od 1982 roku.

■ Kubański dziennik „Granma” informuje że łączna suma kredytów przekazanych juncie chilijskiej przez podporządkowany USA Międzyamerykański Bank Rozwoju wyniosła w grudniu 1975 r. 465 mln dolarów. Obecnie rozpatrywana jest kwestia przyznania przez ten bank reżimowi Pinocheta nowego kredytu w wysokości 450 mln dol.

■ W trakcie ogólnochińskiej konferencji przemysłowej przewodniczący KC KP Chm Hua Kuo-feng postawił zadanie szybkiej rozbudowy przemysłu naftowego. Stwierdził jednocześnie, że przyspieszenie tempa rozwoju gospodarczego jest sprawą niecierpiącą zwłoki i ma charakter raczej polityczny niż ekonomiczny. Władze chińskie ponownie podkreśliły potrzebę rozbudowy potencjału wojskowego, powtarzając znaną chińską tezę o nieuchronności wojny.

■ Ponad 150 stacji telewizyjnych w USA nadało pierwszą z czterech audycji, które są relacją z rozmowy Richarda Nixona z brytyjskim dziennikarzem Davidem Frostem na temat afery Watergate. Za udział w programie Nixon otrzymał honorarium w wysokości 600 tys. dolarów.

■ Rząd hiszpański wydał zgodę na powrót do ojczyzny przewodniczącej Komunistycznej Partii Hiszpanii Dolores Ibarruri. 82-letnia Dolores Ibarruri po powrocie przystąpi do kampanii wyborczej przed wyborami parlamentarnymi zapowiedzianymi na 15 czerwca. Przewodnicząca znajduje się na czele listy kandydatów swej partii w rodzinnej prowincji — Asturii.

■ Prezydent Wenezueli Carlos Andres Perez oświadczył w przemówieniu radiowo-telewizyjnym, że kraje członkowskie OPEC powrócą do wspólnego systemu cen ropy naftowej podczas najbliższej sesji rady ministerialnej tej organizacji 12 lipca w Sztokholmie.

■ Wojska rodujskie dokonały masakry ludności cywilnej zgromadzonej na wiecu wiejskim, w którym zdanem rasistów uczestniczyli partyzanci. Zginęło 35 osób cywilnych, w tym 12 dzieci.

na rynku

WARTOŚĆ JAKOŚCI

W 1976 roku 1140 producentów miało prawo do oznaczania znakami jakości swoich wyrobów. Wydano łącznie 7537 zezwoleń dla 21101 wyrobów. Ogólna wartość tych wszystkich wyrobów oznaczonych wyniosła 184,3 mld złotych, tzn. wzrosła o 36,8 mld zł w porównaniu z 1975 r. Dodajmy, że wartość produkcji wyrobów ze znakiem „Q” wyniosła — 6,9 mld zł, ze znakiem „A” — 132,6 mld zł, a ze znakami kontrolnymi — 24,8 mld zł.

Prezydium Głównego Komisji Znaków Jakości opracowało wytyczne (do 1980 r.) przyjmując, że rozwój produkcji oznaczonej ma przewyższać tempo wzrostu produkcji ogółem. Poszczególne resorty opracowały programy do 1980 roku, oraz szczegółowy harmonogram zgłoszeń o przyznanie znaku jakości w 1977 roku.

Zaplanowano, że w br. zgłoszone zostaną do CBW wnioski o przyznanie znaku jakości dla 16400 wyrobów o wartości produkcji rocznej ok. 136 mld złotych. W tym: nowe zgłoszenia — 49 mld zł, przedłużenia zezwoleń — 87 mld złotych.

„SPOŁEM” A OWOCE

W II półroczu ub. roku sklepy „Społem” sprzedały ok. 200 tysięcy ton warzyw i owoców. Średnio w kraju sprzedaż warzyw i owoców stanowiła 4,7 proc. całości obrotów artykułami żywnościowymi. Najaktywniej sprzedawały „witaminowe artykuły” WSS w Bielsku-Białej (wskaznik 9,5 proc.), Bydgoszczy (6,9 proc.), Katowicach (6,8 proc.) oraz w Nowym Sączu (6,6 proc.).

MANDAT DLA PRODUCENTÓW FARB I LAKIERÓW

W zimie porzucały tablice rejestracyjne w mojej „Syrence”. W handlu państwowym oferowano mi niezmienne litrowe puszkę emalii

PEŁNIA SEZONU NAD ŚWIDREM



...czy nie odchodząc od samochodu można wypocząć?

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

prasa

Nigdy nie budowaliśmy w Polsce tak dużo i tak różnorodnych obiektów. Budujemy przy tym solidnie, z betonu — a więc niezależnie od usterek w wykonaniu — na wiele lat. Niektórych zaczyna wio niepokoić pytanie: jak to, co po nas zostanie, będzie oceniane w przyszłości? Czy któryś z obiektów stanie się tak sławny, jak Forum Romanum czy choćby Wersal?

Wyrazem tego niepokoju jest ankieta przeprowadzona przez „TY-GODNIK DEMOKRATYCZNY” wśród architektów i urbanistów. Mieli oni określić, co najcenniejszego w dziedzinie architektury i urbanistyki wnosi wiek XX? Pytanie to odnosiło się zarówno do architektury i urbanistyki światowej, jak i polskiej. Z naszego własnego podwórka przykładów nie padło zbyt wiele. I nie o to chyba chodzi. Wiele wypowiedzi miało się zwracać uwagę raczej na nowoczesne koncepcje, niż obiekty zrealizowane. Pod

tem względem wkład Polski jest bogaty i nie tylko teoretyczny.

Warto tu podkreślić dwa elementy. Pierwszy z nich — to koncepcja odbudowy i renowacji zabytków, połączona z pełnym włączeniem ich w pełnienie funkcji użytkowych, nie tylko i nie przede wszystkim w charakterze obiektów muzealnych. Jest to połączenie szacunku i pietyzmu dla przeszłości z pełnym uwzględnieniem wymagań współczesności. Możemy narzekać, że niszczyły jeszcze zabytkowe dworki, że nie wszystkie obiekty znalazły właściwych użytkowników — lecz nie powinno to przesłaniać ogromnego dokonania, jakim jest odbudowa Starówki w Warszawie i Gdańsku, i wielkiego wysiłku, jaki obecnie podejmowany jest dla renowacji zabytków Krakowa.

Drugi element — to koncepcja planowania przestrzennego zarówno w skali regionalnej, jak i krajowej. Jest

to problem, na którym warto zatrzymać się nieco dłużej.

Planowanie przestrzenne jest tym ogniwem, pomostem, który urbanistykę (a również w pewnym zakresie architekturę) w pełni włącza w nurt rozwoju społecznego i ekonomicznego kraju. Tu działacze powinni sprężyć zwojnę między tymi dyscyplinami, a potrzebami społecznymi i gospodarczymi.

Planowanie przestrzenne ma u nas duże tradycje — można chociażby przypomnieć przedwojenne studium rozwoju stolicy, potocznie nazywane „Warszawa Funkcjonalna”, które było wówczas uznawane za jedno z najnowocześniejszych i najbardziej wiarygodnych w urbanistykę kwestie społeczne na świecie. Po wojnie planowanie przestrzenne przeżyło różne perypetie, jednak prac nie przetrwało ani na chwilę. Trzy lata temu został przyjęty plan zagospodarowania przestrzennego kraju do roku 1985,

jako integralna część perspektywicznego planu rozwoju społeczno-gospodarczego. Plan ten jest próbą rozwiązania narosłych historycznie i do końca nie przezwyciężonych dysproporcji w rozwoju poszczególnych regionów przy równoczesnym zapewnieniu ram przestrzennych dla burzliwego wzrostu sił wytwórczych przy maksymalnym uwzględnieniu wymogów ochrony i wzbogacania środowiska naturalnego.

W tym miejscu można postawić pytanie: jeżeli mamy taki plan i uznajemy go za optymalny w naszych konkretnych warunkach, to czemu jeszcze tak często występują pretensje do urbanistów i działaczy gospodarczych za nie najszybsze lokalizacje poszczególnych obiektów, za kiepskie osiedla itp.? Inaczej mówiąc, czy z planem przestrzennym nie jest tak, jak z teoretycznym zalkomitem samochodem, który ma tylko jedną wadę — nie chce jeździć?

Pojęcie planu łączy nam się najczęściej z narodowym planem społeczno-gospodarczym, który jest w zasadzie bezwzględnie obowiązujący. Plan zagospodarowania przestrzennego ma inny charakter — nie precyzuje terminów, nie określa, kto ma budować, a jedynie tworzy ramy dla lokalizacji — określa, gdzie będą się koncentrować aglomeracje przemysłowe i sieć osadnicza, nakreśla główne szlaki komunikacyjne itp. Wypełnienie tych ram — to już zadanie realizowane w ramach planów gospodarczych, rocznych i pięcioletnich.

W planie przestrzennym są więc również ważne określenia pozytywne — mówiące, gdzie i co wolno, a nawet należy budować, jak i określenie negatywne, mówiące, gdzie nie należy, a nawet nie wolno wznosić określonych obiektów. Plan ten więc tworzy ramy przestrzenne, które w innym niejako trybie są wypełniane materialną treścią. Jeżeli więc budujemy nie zawsze zgodnie z założeniami tego planu, trzeba mieć pretensję nie do planu, a do tych, którzy go lekceważą czy omijają.

Na koniec pewna anegdota — podobno prawdziwa. Na początku lat dwudziestych, ktoś w ówczesnym magistracie warszawskim pomyślał, że w przyszłości trzeba będzie połączyć Grochów z Mokotowem i na planie wyrzucił hipotetyczną linię. Ktoś inny doszedł do wniosku, że myśl jest słuszną i wydał zarządzenie, aby nie zezwalać na wznoszenie budynków, które tę linię przecinały. Dzięki temu w 50 lat później mogliśmy w takim tempie z minialnymi dla substancji miejskiej, strażami wybudować Trasę Łazienkowską. Niech ta anegdota uprzytomni nam znaczenie planu przestrzennego i jego rangę dla przyszłości.

S.C

żywocik gospodarczy



● Starogardzkie Zakłady Spirytusowe wypuściły na rynek żytnią wyborną o dwóch smakach i zapachach. Są to: żytnia wyborna o smaku i zapachu rozpuszczalnika oraz żytnia wyborna o smaku i zapachu mydła perfumowanego. Starogardzkie Zakłady Spirytusowe aspirują do nagrody Komitetu Antyalkoholowego i rzeczywicie, jeśli idzie o odczuwanie od picia, „Polmos” ma największe zastrugi.

● W województwie katowickim i pewno nie tylko, likwiduje się zakłady szklarskie, ponieważ nie mają co robić, gdyż brakuje szyb. Reporterce „Trybuny Robotniczej” władze wyjaśniły, że nie ma na to rady. Reporterka wykryła jednak, że szyb okiennych jest pod dostatkiem. Można je kupować w składach opałowców, ale tylko całe skrzynie o wadze 400 kilogramów minimum. Obywatel, jak

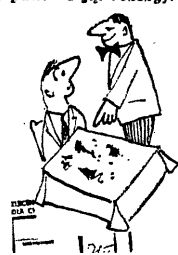
wybije okno, musi więc kupić prawie pół tony szkła. I tu zrodził się pomysł, oraz inicjatywa, „eksperymentalna rzecz jasna: gdyby tak szklarze nabyli po 400 kg szyb każdy, to mogliby je uprawiać po jednej.

● „Express” alarmuje, że sztywny podział na wyroby rynkowe czyli przygotowane i zaopatrzone prowdzi do nonsensu, gdyż rynek lub szerzej mówiąc, potrzeby ludności są celem wszelkiej produkcji. Zakłady rzemieślnicze i drobne przedsiębiorstwa produkcyjne nie mogą kupować prostych narzędzi, bo te idą dla majsterkowiczów. A przecież narzędzia tymi robi się rzeczy dla ludności. Zlikwidowano jako niernykowski produkt „skupolazów” — urządzeń, do uchodzenia na stopy elektryczne i nie można reperować urządzeń, kiedy prąd nie płynie dla ludności. Na razie obalono pierwszą barierę: wolno już robić walizki do maszyn do pisania dla zakładów „Waltera”. Ludność kupuje te walizki dopiero razem z maszynami do pisania i przez to te walizki były produkcyjne zaopatrzeniową, a nie rynkową, więc nie wolno ich było wyrobić.

● W styczniu 1977 rzucono do skle-

pów w Kaliszu najświeższe mleko świata. Było to mleko w proszku i nosiło datę produkcji: 24 marca 1977. Proponujemy stosowne hasło reklamowe: „Niemowlęta! Pijcie mleko z jutrzejszego udoju.

● W oszczędzaniu papieru przoduje restauracja „Ludna” w Trójmieście. Kiedy gość poprosił o menu, kelner wskazał na obrus i powiedział: „Proszę niech pan czyta. Co, nie umie pan?” I ją rozszyfrowywał



plamy: barszczyk, flaczki, kaszanka, herbata.

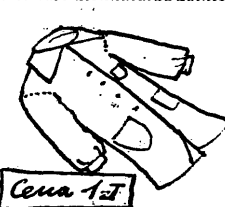
● Ongiś słowem „chrzan” określano się, przynajmniej w niektórych regionach: biele, plańce, taniocze. Banan zaś nadal jest synonimem luk-

susu, dostatku. Mawia się: „interes do chrzaru” i „bananowa młodzież” czy „bananowe życie”. Wynikało to z dysproporcji ceny chrzaru i bananów. Interesującą będzie więc informacja, że cena kilograma chrzaru jest już u nas wyższa, niż kilograma bananów.

● W Swinoujściu podjęto produkcję pasty borowinowej, leku, który zastępuje kąpiele borowinowe, a nawet je podobno przewyższa. Pastę tę wytwarzają zaczęto na bazie oryginalnej receptury krajowej. Jedynym urządzeniem produkcyjnym służącym do wyrobu pasty borowinowej jest jedna stara betonarka.

● Red. Truskiewicz z „Dziennika Bałtyckiego” poszedł kupować okazyjnie, do gdańskiej Zbrojowni, gdzie rzucili artykuły z przeceną. Reporterka zdziwiła, że nikt nie patrzy co bierze, a ekspedientki nikogo nie pytają, czego chce. Sprzedawca zaś jak leci. Red. Truskiewicz zrozumiał, że nie ma co grymasić, gdy za jakiś wyrob konfekcyjny w plastikowym opakowaniu zażądaną odeń jednej złotówki. Był to — okazało się — bardzo piękny fartuch szkolny. Sprawnik wlece opalczyli. Jedni to kupują, dla torby plastikowej, inni

dla guzików, jeszcze inni dlatego, że można zrobić z tego dziesięć takich szmat, które w sklepie kosztują po 10 zł sztuka. Dziennikarza zaintereso-



wała tak niska cena. Poszedł do producentów. Okazało się, że Ministerstwo Oświaty, które kiedyś fartuchy uczyniło obowiązującymi strojami szkolnymi, zarządziło potem z dnia na dzień, że młodzież ma być kolorowa i zakazało noszenia ciemnych chałtów.

● Mieszkancki Domu Studenckiego T-3 przy placu Grunwaldzkim 61 ogłosił za pośrednictwem „Wieczoru Wrocławia”, że mają do odstąpienia trzy walizki o pojemności około 10 m sześciennych, które korodują. Na razie transakcja rozbiła się o to, że nikt w Polsce nie wie, co to są

walizki, studentki zaś wiedza, bo je mają, jednakże nie potrafią tego wyjaśnić.

● Ob. Wojciech Golik z Rzeszyc Długiej ma taką sprawę z Urzędem Gminy w Chazewicach i Urzędem Wojewódzkim w Tarnobrzegu: zajęto mu pensję, ponieważ nie wykupił nawozów sztucznych. Odważył się. Zajęto mu ponownie i jeszcze karę plac. Niechęć do kupowania nawozów sztucznych ob. Golik motywuje tym, że jego żona jest nauczycielką, a on pracownikiem najemnym w Czechosłowacji, że nie ma żadnego gospodarstwa rolnego nawet w domości, że nie ma domu, ani zwierząt, ani ogródka i w żadnym rejestrze nie figuruje jako posiadacz Natomiast ob. Golik nie zna sposobu, w jaki można by coś takiego urzędowi udowodnić.



gielda samochodowa

Spółeczny Komitet Autostop po raz dwudziesty ogłosił rozpoczęcie sezonu. Wiele z tych, którzy brali udział w pierwszych autostopowych wyprawach jeździł dziś własnymi samochodami. Z tak zwanej autopcji bynajmniej nie wynika, że są równie życzliwi dla autostopowiczów, jak tego pragnęli dla siebie, gdy świecili wytartymi portkami i jedynę, co mogli ofiarować kierowcom, to było ich towarzystwo lub po prostu wdzięczność. Zatrzymanie się pojazdu osobowego dla podwiezienia autostopowicza jest rzadkością. Osiem, dziesięć godzin oczekiwania przy drodze na zabranie nie należy do wyjątków. Nie jestem pewien, czy w tej sytuacji nagroda za wytrwałość nie należy się także autostopowiczom.

Skąd się to bierze? Czy działa świadomość trudu, z jakim doszło się do posiadania własnego samo-

chodu, osłabienie postaw społecznych, chęć wyizolowania się od jakiegokolwiek towarzystwa, czy zwykłe lenistwo powstrzymujące przed dokonaniem zmiany biegów? Nie posłużyły na pewno autostopowi przepisy o ubezpieczeniach pasażerów pojazdów samochodowych (podkreślamy tu więc jeszcze raz, że posiadacz książeczki Autostopu 77 r. jest ubezpieczony w PZU od następstw wszelkich nieszczęśliwych wypadków, co zwalnia kierowców od odpowiedzialności cywilnej), ale nie tłumaczy to pewnej zniechęty społecznej zmotoryzowanych obywateli.

Najwierniejsi autostopowi — pożytecznej, uczącej życia i pozwalającej na przyglądanie się z bliska krajowi, formie spędzania czasu — pozostali kierowcy wozów ciężarowych. Im, przede wszystkim, autostop zawdzięcza istnienie i to, że „mimo wszyst-

ko” w ubiegłym roku ponad 5600 osób to byli nowi autostopowicze.

Myślę, że im bardziej będziemy „dojrzewali” pod względem motoryzacji, tym częściej dostrzegać będziemy, że posiadanie własnego samochodu, to nie jest coś, co nas szczególnie nobilituje, ani daje szczególne większe niż wtedy, gdy sami jeździliśmy autostopem. Ten okres przejściowy, jak sądzę, autostop przetrwa dzięki uczynnym kierowcom.

Na warszawskiej giełdzie notowano:

FIAT 126P z sierpnia 1976 roku, po 14 tys. km — 110 tys. zł. Inny egzemplarz z silnikiem wyciszonym pastą gładzącą, po 9 tys. km. — również z 1976 roku — 115 tys. zł;

SEAT 850 z 1973 roku — 130 tys. zł SYRENA 105 z 1973 roku — 85 tys. zł. Model 104 z 1972 roku — 87 tys. zł.

SKODA 110 L z 1973 roku, po kapitalnym remoncie — 160 tys. zł.

FIAT 125P (1500) z 1975 roku — 195 tys. zł. Egzemplarz z sierpnia 1974 roku oferowano za 165 tys. zł.

FIAT 132P (1800) z 1974 roku — 265 tys. zł. Inny egzemplarz z tegoż roku — 293 tys. zł.

VW 1600 TL z 1965 roku — 165 tys. zł. „GARBUS” (1300) z 1973 roku, po 51 tys. km — 225 tys. zł.

PEUGEOT 504 z 1970 roku — 305 tys. zł.

AUDI z 1970 roku — 340 tys. zł.

ZAPOROŻEC z 1976 roku — 138 tys. zł.

WOLGA z listopada 1971 roku — 180 tys. zł.

FORD CAPRI 2600 z 1972 roku, po 60 tys. km — 290 tys. zł.

MERCEDES BENZ z 1969 roku — 350 tys. zł.

(jod)

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldok, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Marla Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyk (redaktor naczelnik), Teresa Górnicka, Krzysztof Kraus, Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowski, Andrzej Nalecz-Jawek, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Wiesław Szynler, Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Danuta Zagrodzka, Janusz Zbierański, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynar, Mieczysław Kabał, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Fajestka, Grzegorz Płarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Anna Szymańska, Karol Szwarc, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyszczany.

Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11, sekretarz redakcji 28-33-32, redakcja: 28-33-42, 28-33-54, sekretariat redakcji 28-36-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratę indywidualnie opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doreczeni pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na półroczną i kwartalną przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zniżkami wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo 00-398 Warszawa, ul. Towarowa 28 konto PKO 1531-71.

Sprzedawca egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-398 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Morska 3/5. Numer indeksu 38806.

Zam. 1535 F-78